

# **O TERESZKACH**

*Opowieść, przez siódmego w swym Rodzie Ziemi Tej Dziedzica, Ludgarda z Grabowa a Domu Grocholskich Woronowickich, na Woronowicy i Tereszkach, herbu Syrokomla z Chorągwiemi Kmitów, ostatniego po mieczu, spisana w Krakowie w 1950-1953 r.*



*Dawna Ojczyzno moja ! O jak trudno  
Zakochanemu w twej śmiertelnej twarzy  
Zapomnieć wdzięku, co młodość odludną  
Wabił na dawnych opłotki cmentarzy.  
Inni już pieją twoją przyszłość cudną;-  
Ja, zostawiony gdzieś na mogił straży.  
Jak żóraw, abym nie spał wśród omamień,  
Trzymam me serce w ręku ... serce kamień.*

*Biedne uwiędłe serce! - Inni mogą  
Płomieniem twojej przyszłości oddychać;  
Ja - twoje biedne dziecko - stoję z trwogą.  
Bo mi płacz twoich dawnych mogił słychać.  
Proszę cię w moją duszę, jak w ubogą  
Chatę, co już się zaczęła rozsychać,  
Rozpadać, tylu wichry rozerwana.  
Biedna, tak dawno stojąca, gliniana...*

“Beniowski”, J. Słowacki

## Spis Rzeczy (TBC)

1. O tem, gdzie i jak leżą Tereszki i o ich dawnych dziejach	6
2. O panu Andrzeju z Grabowa, synu Łukasza, pułkownika Ordynacji Ostrogskiej, pra-pradziadku pana Michała, Sędziego Ziemi Braclawskiego	3
3. O panu Andrzeju z Grabowa, synu Andrzeja, pułkownika Ordynacji Ostrogskiej	6
4. O pewnych wątpliwościach genealogicznych co do potomstwa pana Andrzeja Grocholskiego z Makarewiczówny-Iwasiencewiczówny	11
5. O dziadku i ojcu pierwszego dziedzica Tereszkowskiego, pana Michała z Grabowa, Sędziego Ziemi Braclawskiego	14
6. Epoka Saska (1697-1763) : Tło historyczne, czasy i ludzie, stosunki rodzinne	20
7. O panu Michale Andrzeju z Grabowa Grocholskim, Sędziu Ziemi Województwa Braclawskiego, pierwszym Tereszek dziedzicu	26
8. O IMC pana Michała Grocholskiego w sędziowskim urzędzie i o sędziach ziemskich w Polsce w ogólności	30
9. O sprawach politycznych i o burzy nad domem pana Sędziego Ziemi Braclawskiego się gromadzącej	35
10. Żywoty pana Sędziego Ziemi Braclawskiej i jego małżonki zbliżając się ku schyłkowi	38
11. O starej kaplicy w Tereszkach, filjalnej w Bazalijskiej parafii	42
12. O dzieciach pana Sędziego i dwóch liniach Domu Grocholskich	50

### ANEKSY

ANEKS A	O pięciu córkach Michała-Andrzeja z Grabowa Grocholskiego, Sędziego Ziemi Braclawskiej, i Anny Radziwińskiej oraz ich mężach	41
ANEKS B	Pan Franciszek-Xawery z Grabowa Grocholski-Woronowicki, drugi z kolei dziedzic Tereszkowski	
ANEKS C	O Kamieniu, dziedzictwie niegdyś Lesznickich, o pochodzeniu tej rodziny i tym podobnych sprawach	
ANEKS D	Jak się mój pradziadek żenił z moją prababką	
ANEKS E	O pana Franciszka-Xawerego żywocie i działaniach opowieści (ciąg dalszy)	
ANEKS F	O panu Antonim Grocholskim, marszałku gub. braclawskim, a powiatowym Starokonstantynowskim, co wydał <i>"Ustany dla Rolników Dóbr Klucza Tereszkowskiego"</i>	
ANEKS G	Do życiorysu pana Antoniego Grocholskiego	
ANEKS H	O nowym Kościele w Tereszkach	
ANEKS I	Z Rodziny z Grabowa Grocholskich zmarli w Tereszkach	
ANEKS J	O wsiach i dworach w parafii Tereszkowskiej położonych	

## Wstęp

List napisany przez Ludgarda Grocholskiego do Starosty, Zdzisława, w Krakowie w rabinową noc po Świętym Palykopie w 1953 roku :

*“Kochany Zdzisławie, Rodu naszego Starosto miły,*

*Podjął zamierasz trud niemały uwiecznienia swym pięknym piśmem opowieści mojej o różnych Grocholskich, osnutej dokoła tego, co mi z nich najbliższe, a co utrwalam, pracy mej za tytuł dając: “Tereszki”.*

*Z radością witam twój zamiar tym większa, że zapowiada mi on dłuższe sam na sam przebywanie z tobą myślami, jakie przedłużeniem będzie naszych rozmów, we wspólne nam sprawy rodowej przeszłości sięgających. Gdy niejedna z myśli, przeczemnie tu utrwalonych, właśnie tym rozmowom, to początek swój, to rozwinięcie swoje zawdzięcza, stały się one wynikiem jakby naszej współpracy tej ciągłej.*

*Wiec ciesząc się z tego, winienem ci niewątpliwie zarazem i podziękę za cierpliwość, bo elukubracje moje bywają przydługie i przynudne, a także i za wyrozumiałość, gdyż nie wszystko co pisze po twojej będzie myśli (mało zajmujące by były i rozmowy nasze, gdybyśmy się zawsze i we wszystkim zgadzali).*

*Trudowi twemu życzę powodzenia, powstać zaś mającemu rękopisowi - dotrwania, ku pożytkowi ich i pamięci, do jaknajdalszych pokoleń (oby Bóg im bogostawic raczył), po mieczu i po kądzieli idących od tych o kim w Tereszkach opowiadając będziemy.”*

Ludgard Grocholski

## Wstęp do historii o Tereszkach przez Starostę Zdzisława Grocholskiego

Illis qui nostro genere ortix, fuerunt, sunt, erunt ...

*“...Próbowałem na dobre i na serio zabrać się do wykańczania roboty monograficznej. Nie idzie. Co najwyżej na drobne przyczytnictwo mnie stać... a taki ładny mam pomysł na pierwszą kartę mojej pracy monograficznej (pomijając już to że ma się zacząć klasycznym “incipit” a kończyć “explicit”) że aż szkoda by przepadł. Po to by go wykorzystać warto robotę skończyć. Zdradzę ci ten pomysł :*

*Krzyżyki oczywiście nie znaczą, są prosto dla proporcji i równowagi. Ale było by ładnie i doręcznie, przynasza chyba, jeżeli zemrę przed wykonaniem tej roboty i wykorzystaniem tego pomysłu, odziedziczysz go po mnie, z obowiązkiem odmówienia Zdrowski za moją duszę za każdym razem co na ten napis spojrzysz, odpowiednio go zastosowawszy, rzecz zrozumiała. Ale nie tracę jeszcze resztek nadziei, że zdążę sam wykorzystać to cudo ! Wiec sukcesji raczej nie eskontuj...*

*(Urywek listu Ludgarda Grocholskiego do mnie z 26.X.1951 r. Ludgard zmarł 9. Kwietnia 1954 r. nie zakończywszy monografii).”*

Zdzisław Grocholski

## 1. O tem, gdzie i jak leżą Tereszki i o ich dziwnych dziejach

Czarny Szlak. Kto o nim nie słyszał? Czarny Szlak - to ten, po którym nadciągało czarne nieszczęście, po stepie poczeriałym od stratowania końskimi kopytami, a za nim czarna śmierć, pomór i głód. To odwieczny szlak czambułów tatarskich, prowadzący do serca południowych Ziem Ruskich, do bogatego Lwowa. Tędy szły zagony ordyńców na Zachód, tędy wracały, pędząc jasyr i bydło zdobyczne, tędy też po tem ruszała za nimi pogoń pod wodzą hetmanów i stąd szlak ten zwany też bywał hetmańskim. Po tem, gdy rzeczy się zmieniły, zagony tatarskie ustaly, potem odwiecznym szlaku ciągnęły już tylko wózki czumackie ze zbożem do Oczakowa - znacznie później do Odessy, skąd tą samą drogą wracały naładowane solą morską, a i rybą, przywożoną czasami z Zaporozża, czasami aż z Donu, ale teraz mówimy o czasach najdawniejszych Szlaku Czarnego. Z nich pochodzą gęsto po obu stronach szerokiej drogi widniejące kurhany strażnicze i grobowe mogiły, a po licznych osiedlach ludzkich w pobliżu, a nawet dalej od szlaku położonych, ślady okopów, oszańcowań, fortalicji, rowów głębokich, ruiny zameczków, horodyszczka, podziemne chodniki, przejścia tajemnicze, lochy, gdy grunt skalisty je tworzył - jaskinie.

Z pod Korczówki, nad samym Czarnym Szlakiem położonym, w miejscu gdzie tenże, jako już zwykły trakt pocztowy, prowadzący ze Starego Konstantynowa do Krzemieńca, prze Teofipol (Czolhań) - stąd najczęściej "Czolhańskim Traktem" zwany - łączy się z tzw. "kazionną" drogą, również ze Starego Konstantynowa do tegoż Krzemieńca wiodącą, z pod Korczówki, ze stawu do niej należącego, wypływa niewielka rzeczka - Ponora - by stawami i stawiskami przepływać przez Sewruki, Malinki, Tereszki, Hrycyki, Peczyńska, Kulczany i Maniowice, za Rosołowcami, a przed Czerniatynem, łącząc się z Ikopatią i razem z nią już zdążając do Sluczy, do niej pod Starym Konstantynowem wpada. Trochę, bo o 10-11 wiorst na południowy wschód od śródlą Ponory, nieco na zachód od Mończyńiec, znajduje się śródlą rzeczulki zwanej Desnówką, przepływającej przez Mończyńce i Mońki, a pod Czernelówką wpadającej do Sluczy. Otóż w tym rejonie położona jest włość Tereszkowska, Czarny Szlak na północy, a "kazionna" droga na południu w linii powietrznej o 10 wiorst od siebie odległe, to - północna i południowa granice tej włości obejmującej trzy wsie wszystkiego: nad Ponorą - Tereszki i Malinki, a nad Desnówką, Mończyńce. Ośrodkiem były oczywiście Tereszki, ze wsią rozłożoną w dolince nad Ponorą, co przegrodzona tutaj trzema groblami, trzy tworzy stawy. Przez groble prowadzą polne drogi: jedna ku Gorzelni do Mończyńiec, Moniek i Czernelówki, druga - przez wieś i "pereprawę" także do Mończyńiec (górzysta, gorsza lecz krótsza), albo lasem do Wolicy Wąsowicza i Klitenki, trzecia wreszcie - do Malinek i Sewruk. Na wzgórzach, ponad doliną, w dużym, cienistym, pełnym starodrzewia parku - dwór, zabudowania dworskie, stajnie, wozownie, stadnica itd. W odległości kilkuset kroków na tymże wzgórzach, murowane zabudowania gospodarcze folwarku tereszkowskiego.

Tereszki są niewątpliwie bardzo starą osadą, w archiwalnych zabytkach spotykamy się jednak z nimi dopiero w 1583, w którym Tatarzy doszczętnie tutejszą osadę zniszczyli. Nie były to pierwsze odwiedziny ordyńców, kroniki notują długi szereg tych zagonów, powtarzających się często przez cały XV i XVI wiek i dłużej nawet. Niedaleko położony Krasylów np. podlegał napadom w latach 1572 (kiedy Jarmoliński, rotmistrz kn. Ostrogskich, krwawą pohańcom zadal kłeskę), 1593, 1618,...., a do wielu mogił w okolicy położonych przywiązana jest tradycja, że na ich miejscu znajdowały się niegdyś dawno już przez Tatarów z ziemią zrównane osady. W XVI już wieku wchodziły Tereszki w skład Ordynacji Ostrogskiej, należąc do Bazalijskiej (przedtem Ostropolskiej), jednej z najżyśniejszych tego księstwa włości. Jakie były ich losy, zanim zostały przez kn. Ostrogskich do dóbr swych wcielone. Kiedy dokładnie i jaką drogą się to dokonało - niewiadomo. Przypuszczając można, że dzieliły losy pobliskiej Koszelówki, dawniej do Gminy Tereszkowskiej należącej, być może nawet, że wraz z Koszelówką i sąsiednimi ziemiami należały do pierwotnych dziedziców Kamienia (późniejszego Czolhanu), Lesznickich, zanim przeszły drogą wiana do Jarmolińskich, Czolhańskich, Sieniutów, jacy przed zaborczymi zakusami kniazów na Ostrogu długo się bronili, nie zawsze skutecznie, bo się przy nieznacznej reszcie swych dawnych włości ostali, w osobach zresztą już tylko spadkobierców swoich, przeważną większość posiadanych tu znacznych obszarów straciwszy na rzecz potężnych dynastów na Ostrogu. Zresztą i pozostałe ziemie w tych stronach przeszły do kniazów Zasławskich, Zbarażskich i Wiśniowieckich, co było losem niemal wszystkich ziemiańskich posiadłości na Rusi, skupiających się coraz bardziej wyłącznie w rękach wzrastających w moc potentatów prawdziwych królewiatek udzielnych W XVII-ym w. władają Tereszkami Suchodolscy na prawie ordynackiem tj. prawem posesji, związanej z obowiązkiem świadczenia określonych służb wojskowych, zależnie od wieku majątku, jednego lub paru towarzyszy i odpowiedniej większej ilości pocztowych Posiadacz częstokroć pełnił osobiście służbę, jako towarzysz lub oficer w milicji, jeżeli miał jednak inne zajęcia lub funkcje z jakim urzędem związane, mógł się w służbie wojskowej wyręczać zastępstwem. W 1690 roku siedzi tu niejaki Uliński, stolnik podolski (byli tacy, herbu Dołęga, na Rusi czerwonej) Jan Uliński, syn tego stolnika zrzekł się swych praw do Tereszek na rzecz Michała Grocholskiego, cześnika Braclawskiego i jego Malżonki Anny z Radziwiłłowskich, którzy występując tu już w 1740r., formalny przywilej na posiadanie Tereszek otrzymali dn. 23 lipca 1743 roku od owoczesnego ordynata ostrogskiego X-ięcia Janusza-Alexandra Sanguszki.

Jak w owym czasie wyglądał dwór Tereszkowski i obejście, sędzić można tylko na podstawie najdawniejszych

zabytków, jakimi są : starożytny lamus, niegdyś niewątpliwie baszta obronna, oraz głębokie murowane fosy otaczające cały dziedziniec przed teraśniejszym dworem oraz duży czworobok alei wiekowych lip z półkolem takich lip we środku, jakie się znajdowały na tyłach starego dworu. Ten stary dwór wznosił się na miejscu obecnych piwnic dworskich między lamusem a kaplicą, wskazują na to zarówno resztki fundamentów w pobliżu tych piwnic, jak też ślady czterech murowanych słupów dawnej bramy wjazdowej, przy północnej fosie, gdzie istniał dawniej także most zwodzony (dzisiejsza brama wjazdowa jest przy fosie zachodniej). Ten dawny dwór spłonął, podług tradycji, już za Grocholskich czasów, nowy - zbudowany przez pana Michała, sędziego ziemskiego braclawskiego, w miejscu gdzie się dawniej znajdowała fosa zachodnia. kaplica drewniana, zbudowana również przez pana sędziego z małżonką, powstac musiała jeszcze za istnienia starego dworu, na co wskazuje jej kształt ośmioboczny i położenie, odpowiadające kształtowi i położeniu lamusa, i jedno i drugie wejściowymi drzwiami ku staremu dworowi zwrócone.

Za dawnych czasów stanowiły Tereszki jedno z tych miejsc obronnych, odkąd ludność w czasie napadów nieprzyjacielskich się chroniła, unosząc resztki mienia i nadziei za fortyfikacyjne fosy i mury zameczku. Z warowni tej, oprócz dawnej baszty, przetrwały długie podziemne chodniki. Zaczynają się one pod samą basztą - lamusem, łącząc się z lochami pod starym dworem, skąd prowadzą liczne i daleko dość sięgające rozgałęzienia, pozornie zakończone ślepo, ale opukiwanie ścian tych ślepych zakończeń i zapadanie się ziemi w niektórych miejscach parku wskazują na to, że lochy te miały bardzo długie, połączone ze sobą, korytarze. Z lochu pod starym dworem ciągnął się korytarz ku południowi, przechodząc popod fosą i kończył się w odległości paruset sążnic w pobliżu Ponory. W tym miejscu istnieć musiał bród, a pamiętajmy, że wszystkie rzeki w kraju były znacznie szersze i głębsze przed paruset laty, gdy wszędzie dokoła ciągnęły się olbrzymie lasy. Na przeciwnym brzegu, gdzie na wzgórzu znajdował się dawniej Zwierzyniec, a dzisiaj folwark o tej samej nazwie, istnieją ślady wskazujące, że tu się rozpoczął dalszy ciąg podziemnego chodnika, idącego stale w południowym kierunku, aż do uroczysk "Nerusz" i "Lochy", znajdujących się w lesie tereszkowskiego majątku. Nazwa uroczyska powstała z lochów, jakich ślady gęsto tu istnieją, w postaci kilku głębokich piwnicznych jam. Z pobliskiego wzgórza i polanic na niem otwiera się rozległy widok na okolicę : widać Tereszki, Mończyńce, Mońki, Czernelówkę, Hrycyki itd. W Mońkach jak widać z odkopywanych w parku fundamentów i śladów, była też fortyfikacja, istniał stary lamus czy baszta obronna, a z pod niej ciągnęły się ku północy głębokie i długie lochy. Istniało więc niewątpliwie połączenie w znacznej części podziemne - między temi sąsiadującymi około 10 wiorst warowniami.

Tereszkowska dawna baszta obronna, położona w południowo - zachodnim rogu dziedzińca, dwiema zewnętrznymi ścianami wychodzi na zachodnią i południową fosy, ścianą wschodnią zwrócona jest ku dzisiejszym piwnicom i fundamentom starego dworu. Jest to ośmioboczny budynek o wysokości murów, od powierzchni ziemi licząc. Mury z dużej kwadratowej cegły posiadają pod powierzchnią ziemi grubość m. 1,90, a nad ziemią m. 1,60. jeden ośmioboczny słup z cegły o pięknej podstawie podtrzymuje krzyżowe sklepienie izby parterowej, sięga on jednak od podziemi aż do szczytu, a wsparte na nim sklepienia tworzą trzy kondygnacje, z których jedna podzielona, średnia-parterowa, a trzecia stanowi pierwsze piętro lamusa. Do izby parterowej prowadzą przez ścianę wschodnią ciężkie, żelazną grubą blachą i sztabami na krzyż okute i ćwiekami nabijane dębowe drzwi, na takichże odrzwiach zawieszone. Trzy dłuższe ściany, odpowiadające wschodniej, posiadają niższe, wzniesione nad poziom podłogi na 0,30 metrów, głębokość ich wynosi 0,90 metrów, a wysokość 2,30 metrów, w niżach tych, w górnej ich części mieściły się otwory okienne, zamurwane. W czterech ścianach krótszych znajdują się niższe, znacznie niższe, a nad nimi strzelnicze otwory, z których dwa zamurwane. Otwory strzelnicowe u wylotów swych wewnętrznych i zewnętrznych posiadają wymiary światła 0,25 metrów szerokości i 0,60 metrów wysokości, wewnątrz zaś kanału strzelnicowego znajduje się znaczne rozszerzenie dochodzące w środku do 0,42 metrów, stopniowo zwężające się ku wylotom : służyło to do manipulowania ręką przy strzelaniu z pistoletu.

Pod ścianą północną koło niż znajduje się ślad zamurwanego dawnego wejścia do lochu, a nad nim w sklepieniu otwór prowadzący do do górnej kondygnacji, przy pomocy, zwykłych, drewnianych dębowych schodów. Góra przedstwia zupełnie taką samą izbę, jak parterowa, z tą różnicą, że słupowi sklepieniowemu brak pięknie profilowanej podstawy, w czterech niżach większych są małe kwadratowe okna, wszystkie okratowane grubymi, żelaznymi sztabami, wpuszczonymi do muru, a nad mniejszymi niżami strzelnic wcale nie ma. W południowej ścianie kominek, cały w grubości muru, a ponad nim, na wysokości rozpoczynającego się sklepienia, podłużny gżems o skromnym profilu. W tej że ścianie, w prawej ścianie okiennej niży znajduje się otwór o wysokości 2 metrow a szerokości 0,6 m prowadzący do umieszczonych w grubości muru schodków ceglanych, na dziesiętsze poddasze wiodących. Pierwotnie mogła tu być górna platforma obronna i blanki. Podłogę w górnej i dolnej, parterowej izbie stanowi ceglana posadzka. Z podłogi kominka w górnej izbie prowadzi w grubości muru ukryte potajemne przejście, zasypane gruzem - wiedzie ono zapewne do lochu pod basztą. Obecnie wejście do tego lochu znajduje się w przyparłym do lamusa budynku gospodarczym, będącym zarówno jak to wejście, niedawnego względnie pochodzenia. Cały lamus, podług określenia znawców, nosi cechy budowli z końca XV<sup>go</sup>, albo początku XVI<sup>go</sup> wieku. elazem okute drzwi wchodowe posiadają na wysokości wzrostu ludzkiego, dwa soczewkowate otwory. elazne sztaby i blacha,

raczej płyta żelazna, okuwająca drzwi, noszą liczne ślady uderzeń ostreimi i tępeymi narzędziami oraz wklęśnięcia, jakby od silnych uderzeń taranem lub kulami dużego kalibru.

Opisana baszta stanowiła ultimum refugium dla obrońców fortalicji. Można było w niej nagromadzić trochę zapasów żywności i amunicji, a załoga złożona z kilkunastu, lub nawet kilku ludzi, przez długi czas wytrzymać mogła oblężenie i szturm, ba, nawet niezgorzej kąsąc wroga samopalami i gardłaczami z blanków, pistoletami ze strzelnic, co więcej - mogła go niepokoić niespodzianymi wycieczkami od strony Ponorskiego stawu, wykorzystując potajemne przejścia także i dla stałego otrzymywania żywności, amunicji i innej pomocy zewnętrznej. Tatarzy długich oblężeń nie lubili, obronne zameczki przy jakiejś takiej warowności i bitności obrońców, miały zawsze szanse przetrzymania na sobie przez dni kilka ataków czambułu, który po parokrotnym odparciu jego bezskutecznych szturmów zniechęcony, zazwyczaj ruszał dalej, po bardziej łatwe zdobycze. A w nowoczesnych warunkach prowadzenie wojny, nawet dłuższa obrona małej tereszkowskiej warowni mogła mieć dobre widoki powodzenia. Tereszkowskie wzgórze jest dosyć wyniosłe od zachodu, pomiędzy nim a wsią, w miejscu, gdzie dzisiaj są trzy sadzawki rybne, musiało być bagno, od północnego wschodu opływa wzgórze bezimienna struga, wpadająca w Hrycykach do Ponory, tworząc z nią od wschodu dość obronne widła; achillesową piętą warowni była strona północno-zachodnia, skąd od Rześniówki musiało istnieć naturalne przejście wzgórzem pomiędzy błotami. Od tej właśnie strony stoi baszta warowna. Najobronniej za to wygląda południowa strona : stąd oprócz pierwszej murowanej fosy tuż przy dworskim dziedzińcu istniała druga, znacznie warowniejsza, jaka dziś dzieli czworobok lipowy od warzywnych ogrodów, półtora sążnia niżej położonych. Za tą drugą fosą bezpośrednio rozłożył się szeroki i głęboki Ponorski staw, ku zachodowi łączący się dawniej z bagnami (dziś osuszonymi) między wsią a dworem z wpadającą doń od Sewruk Ponorą od zachodu; od wschodu zaś dalszy bieg Ponory i wspomniane widła wodne pod pobliskimi Hrycykami. Wprost naprzeciw tych niższych głębokich fos ciągnie się wzgórze Zwierzyńca, wspomniane przed chwilą, porośnięte gęstym lasem, gdzie dopiero w 60-tych latach ubiegłego stulecia kilkusetletnie dęby - starce padły pod toporem.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej przy tych szczegółach, bo wszak to z pewnością jedyny raz, pierwszy i ostatni, pisze się o tereszkowskiej warowni, jaka przed wiekami niejedno tutaj przeżyła, a długo, długo jeszcze po tem trwała pomnikiem spraw dawno minionych. Należało się więc i jej i tym sprawom, i ludziom co tutaj nieraz składali swe życia w ofierze na Kresach chrześcijańskiego niegdyś świata, zatrzymanie się na chwilę przed odwróceniem tej karty i przed zmówieniem w myśli o tem wszystkim ostatecznego requiem aeternam....

Pan Michał Grocholski, cześnik, a wkrótce już sędzia ziemski braclawski oraz jego żona, niezmiernie sobie upodobałi pięknie położone, wśród lasów odwiecznych Tereszek. Ale nie tylko to, bo zwarzyć potrzeba, że w owe czasy wschodnie połacie Ziemi Pruskiej, a więc Braclawszczyzna, bynajmniej nie zażywały spokoju, wciąż zagrożone hajdamackimi napadami, jakie nieustannie przybierały na sile. Wiedział o tem najlepiej Pan Michał, pogromca okrutnego przywódcy tych band - Warłana, gdy właśnie w ostatnich latach pełniąc obowiązki regimentarza partii ukraińskiej, miał z uśmierzeniem tej dzikiej ruchawki niemal kłopotu i trudu. Spokój w Braclawszczyźnie został narazie przez niego przywrócony, ale niebezpieczeństwo ponownych napadów tych lotrowskich band najgorszego hultajstwa (bo niczem innym hajdamactwo nie było), popieranym przez wrogię Polsce czynnikami, niebezpieczeństwo to wisiało w powietrzu nieustannie. Wiemy już dzisiaj, że obawy te i przewidywania płonnymi nie były : od zarania XVIII-go wieku ruch ten się wzmacniał, w 1734r. po raz pierwszy przybrał rozmiary poważnego powstania, uśmierzonego właśnie przez pana regimentarza, ale już się zbliżał nowy, jeszcze silniejszy paroksyzm z 1750 roku, a za nim rok 1768-my, Koliszczyzna, Gonta, °eleśniak, humańska rześ...

Daleko bezpieczniejsze były spokojne, zachodnie rubieże Wołynia, z tych względów wszystko przemawiało za obraniem sobie stałej siedziby w Tereszkach, gdzie nawet gdyby, Broń Boże, do czegoś podobnego dojść miało, istniała nienajgorsza, jak widzieliśmy, fortalicjka. Pozatem blisko stąd było do Krzemieńca, do Dubna, nawet i do Lwowa nie nazbyt daleko. A zresztą pan Michał Grocholski, co niebawem - jak zobaczymy miał zostać już nie tylko lennikiem, ale dziedzicem Tereszkowskiej włości, choć ziemianin braclawski, choć nowonabywca i założyciel tego nowego gniazda przyszłej młodszej gałęzi swego rodu, jednak bynajmniej nie był „homo novus” w tych stronach Ziemi Wołyńskiej, stanowiących teraz powiat Starokonstantynowski, dawniej zaś w skład powiatu Krzemienieckiego wchodzących. Przodkowie jego z dawna, bo już od pięciu pokoleń związani byli z Ordynacją Ostrogską i jej dynastiami, zarówno przez służbę rycerską pod jej chorągiewami, jak przez posiadanie na prawie ordynackim większych i mniejszych połaci jej ziemi. W niedalekim od Tereszek Krasilowie, Holinkach i Zapadyńcach, już w połowie XVII-go wieku siedzą, niemal dziedzicznie przodkowie pana Michała, ojciec i syn Andrzejowie Grocholscy, obaj rotmistrze i pułkownicy Ordynacji Ostrogskiej. W tychże stronach również, a w Starokonstantynowskim Kluczu, na lat sto mniej więcej przed nabyciem przez niego praw do Tereszek, na Pohoryle nad Ikwą oraz na Niemierzyńcach, w gminie skoworódeckiej, siedzi porucznik ordynacki, pan Stefan Jan z Grabowa Grocholski, syn Jana z Ołędzkiej, a stryjeczno-rodzony brat dziada pana Michała. Grocholscy ci gospodarzyli na Pohoryle długo, syn wspomnianego porucznika, Jan, skarbnik nowogrodzki, oprócz Pohoryli i Niemierzyńca, dzierżył ponadto w tym kompleksie jeszcze Ostalce Wielkie i



Male oraz Piaski, posiadanie czego synom tego Jana, z Potockiej zrodzonym, skarbnikowiczom Alexandrowi, Ignacemu i Franciszkowi potwierdził 19 listopada 1724 r. w Warszawie ordynat Paweł-Karol Sanguszko w 1741 r. (17.X.) już tylko Ignacemu, wojskiemu kijowskiemu, dziedzicowi Kosmaczewa w Rowieńskim. Więc na długo przed panem Michałem, sędzią ziem braclawskich, a także i za jego czasów, byli w tereszkowskich stronach zadomowieni i z tą ziemią zrosnięci Grocholscy, których potomkowie, podobnie jak potomkowie jego, za lat kilkadziesiąt, będą nieraz marszałkowali starokonstantynowskiemu powiatowi.

Więc zanim się zapoznamy bliżej z przyszłym dziedzicem Tereszkowskiej włości, opowiemy nieco o tych jego przodkach, ordynackich pułkownikach, zasługom których względem Ostrogozczyzny zawdzięczał pochlebne dla siebie i swej rodziny słowa księcia - ordynata Sanguszki we wzmiankowanym (str.3) przywileju z dnia 23 lipca 1742 r. :

*“Janusz Alexander na Białym Kowlu, Smolanach, Zastawiu i Ostrogu, Książę Lubartowicz, Hrabia na Wiśnicz, Tarnowie, Jarosławiu Sanguszko, Ordynat Ostrogi, Miecznik W.X. Litewskiego etc. ... wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedząc będzie należało, iż ja mając prae oculis wielkie merita zasług w domu moim imienia W.W. IMC. Grocholskich, tak antecessorom moim jako i mnie przy różnych okurencjach przy przychylnem sercu demonstrowanych, chcąc wdzięczność imieniomu temu okazać, umyśliłem dobra prawu mojemu podległe konferować, nazwane wsie Tereszki i Malinki, w województwie Wołyńskiem, powiecie Krzemienieckim, a kluczu Bazalijskim leżące, jako też praesentanea dispositione te same dobra W. IMC i Panu Michałowi z Grabowa i Annie z Rodzimińskich Grocholskim, częśnikom braclawskim, małżonkom, konferuję itd.”...*

## 2. O panu Andrzeju z Grabowa, synu Łukasza, pułkownika Ordynacji Ostrogskiej, pra-pra-dziadku pana Michała, Sędziego Ziemi Województwa Braclawskiego

Wiadomość o panu Andrzeju poprzedzimy, dla informacji, krótką wzmianką genealogiczną, wyjaśniającą, że był synem Łukasza z Grabowa, z Kochanowskiej zrodzonym, wnukiem Mikołaja i Wolskiej, prawnukiem Stanisława i Szydłowieckiej, a pra-prawnukiem Andrzeja, fundatora kościoła w Grocholicach, którego ojciec, Piotr, był synem Jaska, zwanego Zakliką, dziedzica Syrokomli i Korzkwi, co w 1410 r. prowadził rodową chorągiew Syrokomlów pod Grunwaldem i wslawił się walką z krzyżakami pod Koronowem. Z tegoż (pierwszego) małżeństwa ojca pana Andrzeja, pochodził również brat jego młodszy, Jerzy, ożeniony z Zofią Słupecką, pierwonabywca praw do Darachowa na Pantalysze, jakie po jego śmierci (†1616) i po bezpotomnym zejściu jego trzech synów, przeszły na potomków pułkownika Andrzeja. Oprócz brata Jerzego miał jeszcze siostrę Annę vel Mariannę 1<sup>o</sup> r. Skarzyńską, 2<sup>o</sup> r. Strzałkowską.

Pan Andrzej urodził się ok. 1570<sup>80</sup> r. w Grabowie, albo w Strykowicach Idąc za przykładem swych rodzonych stryjów, braci Łukasza, jacy się w połowie XVI<sup>80</sup> wieku pierwsi z rodziny na Ruś Czerwoną przenieśli, wyrusza w ich ślady w bardzo młodym wieku. Zdomowił się tam prędko i już w listopadzie 1597 r. poślubił (we Lwowie albo Kamieńcu) Elżbietę z Wydźgów, córkę Stanisława Wydźgi, towarzysza broni hetmana Mieleckiego, zwłaszcza w wojnach z Moskwą, w kompanii połockiej i wielko-tuckiej, a siostrą Jana, podsędka lwowskiego, rotmistrza wslawionego na wyprawie moskiewskiej, zmarłego w 1653 r. Tego Jana synem, a więc pani Andrzejowej Grocholskiej zrodzonym bratankiem, był Jan Stefan Wydźga, z Kiewliczówny zrodzony (Sienkiewicz w „Potopie” Kiemliczówną ją nazwał), kształcony w Belgii, co po zwiedzeniu Francji, Hiszpanji i Włoch, uzyskawszy w Rzymie doktorat teologii, po powrocie do kraju, gdy od dworu królewskiego usunięci zostali Jezuici, stał się nadwornym Kaznodzieją Króla Władysława IV<sup>80</sup>, a wkrótce z referendarstwa Koronnego, jako już biskup Warmiński, przesiadł się na Kanclerstwo Wielkie Koronne, by w końcu zostać arcybiskupem gnieźnieńskim i Prymasem Polski.

Pan Andrzej, mimo że na Rusi Czerwonej stworzył sobie podstawę gospodarczą w postaci pokaźnej ilości zastawem posiadanej ziemi, szukał jednak ujścia dla swej przedsiębiorczości i rycerskiego temperamentu dalej na wschodzie, co sprawiło, że wkrótce widzimy go towarzyszem chorągwi pancernej Księcia Władysława Dominika Zasławskiego, ordynata ostrogskiego. Wiąże go to z Ordynacją Ostrogską tem bardziej, że otrzymuje w posiadanie na prawie ordynackim kilka wsi jakich dokładnie nam się ustalić nie udało. W 1623 r. zostaje rotmistrem pancernym, a wkrótce pułkownikiem Ordynacji, w tym już charakterze biorąc udział w kampaniach tureckiej i moskiewskiej oraz w walkach z Kozakami, jak też otrzymując od Księcia ordynata przywilej na wsi Holinki i Zapadyńce, a zdaje się że też i Krasilów. Na Rusi Czerwonej zaś, po bezpotomnie zmarłych stryjach swoich Pawle i Piotrze odziedziczywszy, a część praw spadkowych po nich odkupując od brata swego Jerzego (m.in. także część Darachowa na Pantalysze) zapuścił pan pułkownik w województwie Ruskiem trwale korzenie, jakie jeszcze paru pokoleniom, po nim następującym, służyć miały.

Większa część życia upływa mu na trudach wojennych i na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, osobiście też zaprawia w rzemiośle rycerskim synów, którzy w niejednej potrzebie obok niego, jako towarzysze broni występują. Wpływ ciotecznej brata pana pułkownika, księdza Prymasa Wydźgi sprawił, że dwóch ze swych pięciu synów przeznaczył do stanu duchownego, mianowicie najstarszego, Stanisława, co w Zakonie Kaznodziejskim jako Fr. Ambroży, został przeorem w Nesterwarze (Tulczynie) i trzeciego z rzędu, Ezechiela, również Dominikana, pod imieniem Hieronima O.P., który wyższe studia odbył w Bononji, zostając z czasem magistrem teologii i doktorem Pisma świętego i obejmując od 1644r. (obranym w Jezupolu) stanowisko prowincyała Prowincji Ruskiej Zakonu Kaznodziejskiego. Na stanowisku tem położył duże zasługi około budowy Kościoła św. Mikołaja w Kijowie, Kościoła w Barze i założenia nowej fundacji dominikańskiej w Byszowie (należącym podówczas do Jerzego Charłęskiego, syna Szczęsnego z kSędziego Zbaraskiej). Szczególnie zasłużył się przy doprowadzeniu do polubownego zakończenia długotrwałego i kosztownego procesu o.o. Dominikanów z Belżeckimi, synami Jana, kasztelana halickiego, Alexandrem-Stanisławem, Kasztelanem sanockim, a następnie wojewodą podolskim i Janem Ewarystem, starostą wyszogrodzkim. Udało mu się pomyślnie przeprowadzić tę skomplikowaną i trudną sprawę dzięki osobistym i rodzinnym stosunkom z Belżeckimi, jako że rodzona stryjnenka O. Hieronima, wspomniana już Jerzowa Grocholska, Słupecka zdomu, była stryjeczną siostrą, matki Kasztelana Jana Belżeckiego, Zofii ze Słupeckich, Kasztelanki lubelskiej. O. Hieronim zmarł jako przeor w Kołomyji w 1652r.

Pozostali trzej synowie pułkownika Andrzeja poszli śladami ojca : Jan, chorąży braclawski, był porucznikiem Ordynacji Ostrogskiej, w charakterze tym trzymał Pohorylę z kilku wioskami, ożeniony z Olędzką, dał początek gałąźce wolińskiej, dziedziczącej na Kosmaczewie; drugi Andrzej - po ojcu pułkownik Ordynacji Ostrogskiej, o

którym obszerniej pomówimy; wreszcie trzeci - Krzysztof, porucznik w chorągwi Księcia Krzysztofa Zbaroskiego, ożeniony z „adzianką, zmarł (1627) bezdzietnie.

Jedyna córka pana Andrzeja, Katarzyna była za „ukaszem Guzolpim, którego rodzina osiadła była na Litwie, w brześcińskim. Z nich dwóch walczyło pod Pskowem w 1581r. Według tradycji pochodzic mieli ze szlachty genueńskiej, a z nich Simeon posiadał jakoby ok. 1430 r. Kaffę (Teodozję), skąd wypędzony, zajął jakąś wyspę Martynę (?), syn zaś jego Zacharyasz, przeszedł pod panowanie chanów perekopskich, a stamtąd przeniósł się na Litwę. Córka „ukaszostwa Guzolpich była za Janem Ciolkiem z Poniatowa, z którym miała synów Stefana i Adama, wnukiem zaś jej był Ignacy Ciolek Poniatowski, cześnik żytomierski. Czy syn tego Antoniego, Ignacy Poniatowski, burgrabia mielnicki, nie jest identyczny z Ignacym Poniatowskim, późniejszym generał-adjutantem Króla Stanisława Augusta i właścicielem Kulczyn, Kupiela etc.? Wydaje się to prawdopodobne. Wspomniani Stefan i Adam Ciolkowie zostawali w 1661 r. pod opieką pana Andrzeja (syna) Grocholskiego, a w 1666 r. Adam był towarzyszem husarskim w chorągwi Xięcia Ordynata Ostrońskiego.

Dokładnej daty śmierci pułkownika Andrzeja Grocholskiego niestety nie znamy. Wobec tego jednak, że syn jego, Andrzej, buławę rotmistrzowską w chorągwi usarskiej objął po ojcu i że, jak z aktów wynika był już tym rotmistrzem w 1654 roku, datę zgonu Andrzeja ojca na tenże rok, albo nieco wcześniej ustalić można. (Zaznaczyć tu należy, dla informacji, że pan Andrzej, syn „ukasza z Kochanowskiej, miał przyrodnie rodzeństwo z drugiego małżeństwa swego ojca z Dorotą z „elanki1 m.in. braci Joba, Hieronima w Zakonie, o których w naszej monografii rodzinnej obszerniejsze podane są wiadomości).

### 3. O panu Andrzeju z Grabowa, synu Andrzeja pułkownika Ordynacji Ostrogskiej.

Pan Andrzej Andrzejowicz, urodzony w pierwszych latach XVII<sup>go</sup> w. w jednej z posiadłości swego ojca w województwie ruskim, „mąż rycerski” mówiąc stylem dawnych herbarzy, dobrych parę dziesiątków lat przesłużył wojskowo z początku pod znakami książąt Wiśniowieckich W czerwcu 1638 r. widzimy go w wojsku Księcia Jeremiego, jako towarzysza husarskiej chorągwi, w walce z Kozakami Ostranicy, rannego w bitwie pod ˚olninem; w tej samej bitwie ranny był również młodszy brat jego Krzysztof, towarzysz z pod chorągwi husarskiej, kSedziego Władysława Dominika Zasławskiego oraz jeszcze jeden z Grocholskich, także z pod poważnego znaku, mianowicie Balabana, starosty trembowelskiego. Byli więc „kanclerzami”, bo „kanclerzami wojny żołnierskiej” zwie X. Sz. Okolski tych, co wówczas „krwią pieczętowali”, pisząc o nich w swym „Dyaryuszu Transakcji Wojennej między wojskiem Koronnym a Zaporoskiem”. Pod Księciem Jeremim odbywał też dalsze kampanie a w 1654 r. widzimy go rotmistrzem już husarskiej chorągwi kSedziego Władysława Dominika Zasławskiego, ordynata ostrogskiego. W r. 1650-tym miał zatarg z deputacją wojskową, został pozwany do sądu hetamańskiego, sprawa oparła się aż o sejm, na którym w 1662 r. uzyskiwał całkowitą satysfakcję.

Chorągiew husarską, jak wiemy, objął po swym ojcu, po nim też odziedziczył prawo ordynackie do Krasilowa z Holinkami i Zapadyńcami. W aktach archiwalnych i genealogiach owoczesnych występuje jako pułkownik Ordynacji Ostrogskiej; daty dokładnej objęcia przezeń tego dowództwa nie posiadamy. W tym charakterze odbył wojnę szwedzką 1655 - 1660, a w 1666-tym widzimy go wraz ze starszym synem - Remigianem i z wnukiem ciotecznym Adamem Ciolkim (z Poniatowa) - wszystkich trzech w husaryi, podczas gdy młodszy jego syn Stefan był w tym czasie towarzyszem chorągwi pancernejs kSedziego Konstantego Wiśniowieckiego. Bierze jeszcze udział w wojnie tureckiej 1671 roku.

Pan pułkownik był niesłychanie bujnego charakteru, skutkiem czego mnóstwo miał spraw sądowych różnymi czasy i niejedna na nim ciążyła kondemnatka. Tak w 1640-tym r. ma sprawę o ranienie sługi pana Teodora Kuśmicza, w 1647 r. o zabicie podczas zwady Sobkowskiego (zrodzonego z Kiewliczówny, krewnego Wydźgów) w 1650-tym szereg zatargów z Wasylkowskimi, podczas których syn pułkownika, Jan Grocholski, został przez Jerzego Mikołaja Wasylkowskiego zabity, a Wasylkowscy parokrotnie przez pana Andrzeja i synów ś.p. Jana ciężko pokiereszowani, w 1652 r. ma sprawy o zajazd i gwałty przez siebie poczynione, z Krystyną z Krupskich Grocholską, żoną Alexandra, cześnika nurskiego, w 1653 r. o gwałty z konwentem o.o. Franciszkanów Krzemienieckich, w 1654 r. z mnichami monasteru w Dubnie o podobne sprawy, w 1655 r. z o.o. Jezuitami w ucku o grabież i uciskanie poddanych w ich majątnościach; wojna szwedzka przerywa serię tych gwałtów i procesów na wołyńskim terenie, ale już w 1661 r. ma sprawę z Jerzym Puzyną o ciężkie pobicie tegoż itd. itd. Nie ulega wątpliwości, że znaczna część tych zatargów wynikała na tle wybierania furazów wojskowych przez podkomendnych pana pułkownika, ale zadzierzystość jego temperamentu zdaje się również wątpliwości nie podlegać, tem bardziej że wymieniono tu zaledwie cząstkę dotyczących jego osoby procesów, zachowaną w bardzo nielicznych, z pogromu ocalałych, sumaryuszach i aktach archiwum tereszkowskiego.

W 1649 r. otrzymał pan Andrzej w nagrodę zasług wojennych od kSedziego Michała Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego, prawem zastawu Bobryk i Białowody. Oprócz trzymanej po ojcu włości Krasilowskiej władał po ojcu a częściowo po bezpotomnych synach swego stryja Jerzego, Darachowem na Pantaliszu i kilkoma wsiami w województwie ruskim, ponadto zaś wspólnie z żoną dziedziczył Makarowskie dobra w kijowszczyźnie, o który zmuszeni byli prowadzić przewlekły proces kSedziego

W 1642 r. poślubił Helenę (Halszkę) Makarewiczównę<sup>2</sup> Iwasiencewiczównę, córkę Mikołaja i Katarzyny z Grabiów (2-do voto Kniagini ˚izemskiej), mylnie przez wielu heraldyków zwanej Grabianczanką. Ród Grabiów herbu Grabie, senatorski zresztą i znany od XIV<sup>go</sup> w., nic nie ma wspólnego ze znakomitym rodem Grabianków herbu Leszczyc. Halszka była 1<sup>o</sup> voto za Walerianem z Tuczap aszczem, z którym miała jedną córkę za Byliną Stawskim. Dziedziczka znacznej fortuny, położonej w Kijowszczyźnie, z zamkiem Makarowem i rozległymi ziemiami, była ona ostatnią z tego rodu.

---

2 O Makarewiczach i o Makarowie szczegóły p. w anexach

#### 4. O pewnych wątpliwościach genealogicznych co do potomstwa pana Andrzeja Grocholskiego z Makarewiczówny - Iwasiencewiczówny

Pan Andrzej z Grabowa Grocholski, pułkownik Ordynacji Ostrogskiej, z małżeństwa swego z Heleną Makarewiczówną miał dwóch synów : Remigiana i Stefana oraz jedną córkę Mariannę za Bogusławem Sebastianowiczem. Z synów : Remigian Michał (dwiuimienny) ur. 1645, zmarły 6 października 1705 r. w Lubczy, pochowany w Bieczu, chorąży W-wa braclawskiego, pułkownik wojsk polskich pod Wiedniem 1683, poseł I.K.M. i Rzeczypospolitej do Chana Ordy Krymskiej 1700, był bezdzietny. W testamencie swoim 1703r. zapisał swe nieruchomości i ruchome dobra różnym członkom rodziny, wśród których m.in. wymienia „dwoje dzieci imię Pana Stefana Grocholskiego, brata mego rodzzonego z Pelczanki”. To „z Pelczanki” oznacza oczywiście, że tych dwoje dzieci z Pelczanki są zrodzone, inaczej rozumieć tego niepodobna. Drugim więc synem Andrzeja był Stefan, ożeniony z Pelczanką.

Wobec tego, że dziad pana Michała Andrzeja Grocholskiego, sędziego ziemi braclawskiej, pierwszego dziedzica Tereszek, miał Stefan na imię i że był z Pelczanką żonaty, przyjęliśmy ten ustęp testamentu za dowód, że był bratem rodzonym pułkownika Remigiana, a więc synem pułkownika Andrzeja z Heleny Markiewiczówny.

Zaznaczyć tu jednak należy, że chociaż powyższe jest zgodne z jedną ze starych genealogii tereszkowskiego archiwum, przeczy jednak innym genealogiom oraz urzędowo przez heroldyę rosyjską zatwierdzonej genealogii, podług której Stefan, ożeniony z Pelczanką, był synem nie Andrzeja z Makarewiczówny, więc wnukiem Andrzeja z Wydżanki i prawnukiem Łukasza, ale synem Jakuba z Dzieślińskiej, a wnukiem tego samego Łukasza, z drugiej jego żony, Doroty z Żelanki.

Brak w tej chwili dostatecznych materiałów, autentycznych i oryginalnych, jakie niewątpliwie w archiwach kijowskich by się znalazły, dla definitywnego rozstrzygnięcia zachodzącej tu wątpliwości. Dlatego, chociaż kopia testamentu pułkownika Remigiana, jaką dysponujemy, co do autentyczności swej powątpiewać nie budzi i chociaż w zasadzie przyjmujemy genealogiczną wersję z brzmienia tego testamentu wynikającą, jednak dla uniknięcia dalszych nieporozumień oraz dla pozostawania w zupełnej zgodzie z prawdą, jakiej w żadnym razie przecinać nie chcemy, a także dla zachowania w tym miejscu śladu wersji drugiej (urzędowej), niejednokrotnie już w herbarzach i innych drukowanych opracowaniach monograficznych cytowanej, podajemy obie wersje równoległe, czasom przyszłym pozostawiając ostateczne rozstrzygnięcie pytania, która z nich jest prawdziwa. Pytanie to jest poniekąd drugorzędne, bo tak czy inaczej, bezpośredni przodek pana Michała, pierwszego dziedzica Tereszek, Stefan z Grabowa Grocholski, podstoli braclawski (zm. ok. 1666) ożeniony z Katarzyną Konstancją Pelczanką z Grabownicy, córką Mikołaja i Anny z Boratyna, był bezpośrednio potomkiem (zachodzi tylko pytanie : wnukiem czy też prawnukiem ?) Łukasza z Grabowa Grocholskiego, syna Mikołaja z Barbary z Podhajec Wolskiej, a tem samym bezpośrednim potomkiem wszystkich tegoż Łukasza antenatów.

Zaznaczyć trzeba również, że jeśli się ostatecznie wyjaśniło, że Stefan z Pelczanką żonaty, nie był rodzonym bratem Remigiana, to wyniknąc by stąd mogło przypuszczenie, że był nim Stefan Jan, jakiego zgodnie z wymienioną starą genealogią tereszkowską, uważamy za syna Jana, cześnika Tukowskiego i chorążego braclawskiego, i tegoż żony Katarzyny z Ołędzkiej.

Łukasz z Grabowa, syn Mikołaja i B. Wolskiej:

1° Kochanowska:

- . Andrzej - Wydżanka
- . Andrzej - Makarewiczówna
- . Remigian (bezdzietny)

2° Dorota z Żelanki:

- . Job-Jakób - E Dzieślińska
- . Stefan z Pelczanka

## 5. O dziadku i ojcu pierwszego dziedzica Tereszkowskiego, pana Michała z Grabowa, Sędziego Ziemskiego Województwa Braclawskiego

Dalszy ciąg naszej opowieści poprzedzić musimy wiadomością o dwu pokoleniach bezpośrednich przodków pierwszego dziedzica Tereszek, którzy go łączą z obu omówionymi pułkownikami Ordynacji Ostrogskiej, Andrzejami - ojcem i synem, z Grabowa Grocholskimi, co uczynione zostanie po krótko, tembardziej że bliższe szczegóły znajdują się w obszernej monografii naszej rodziny.

Synem pana pułkownika<sup>3</sup> i jego żony Heleny z Makarewiczów - Iwasiencewiczów, oprócz starszego Remigiana Michała był młodszy Stefan, podstoli braclawski. Z aktów widzimy, że prowadził żywot rycerski, co mu nie przeszkodziło ożenić się bardzo młodo i gospodarować w 1662 r. wraz z żoną w Bryżawie, oraz uczestniczyć w procesie o sukcesję dóbr Makarowskich W 1666 r. był towarzyszem chorągwi usarskiej K Sedziego Konstantego Krzysztofa Wiśniowieckiego, brata K Sedziego Dymitra późniejszego hetmana W. Kor., w usaryi którego porucznikował, jak widzieliśmy pan Andrzej, ojciec Stefana. Podstoli braclawski zginął młodo i śmiercią rycerską w październiku 1667 r. gdzieś między Branilowem a Podhajcami, stawając pod Janem Sobieskim przeciwko Krym Girejowi i Kozakom Doroszenki, pozostawiając wdowę z kilkorgiem drobnych sierot, synem Ludwikiem i czterema córkami. Ona jego była Katarzyna Konstancya z Grabownicy Pelczanka, ze starego czerwono - ruskiego rodu, od paru stuleci na Grabownicy już dziedziczącego. Los osieroconej wdowy był niezmiernie ciężki. W czasie czwartej wojny tureckiej (1672 - 1676), przy upadku Kamieńca, dostała się do niewoli tureckiej, a powróciła z niej dopiero w 1680-tym roku. Z pięciorga dzieci dochoowało się tylko dwoje : Ludwik i Elżbieta, poślubiona Pawłowi ydaczowskiemu. Jaki był los pozostałych nie wiemy. Czy z matką poszły w niewolę i tam pomarły, czy zostały zamordowane, dość że po 1670-ym r. nigdzie o nich żadnej nie spotykamy wzmianki. Zaznaczamy, że wiadomość podana przez ychlińskiego o potomstwie podstolego Stefana jest zupełnie błędna, ani Eleonora wasilewska, ani helena Krasieńska córkami jego nie były i zajmują w genealogii naszej całkiem inne miejsce.

Jedynym więc synem Stefana z Pelczanki był Ludwik ( zwany czasem w aktach Hiobem - Ludwikiem), urodzony około 1664 r. W 1699 r. był dziedzicem Dolhopola, w 1715 procesuje się ze swą stryjeczną siostrą Eleonorą, z pierwszego małżeństwa Wasilewską, a w owym czasie już Zakrzewską, pułkownikową J.K.M - ci, o pewne szkody poczynione przez nią w Darachowie na stepie Pantalichy, który jak wiemy należał do zmarłego w 1705 r. plk. Remigiana Grocholskiego, poza tem władał Borszczajówką w ziemi kijowskiej i ęrnica w Sanockim, odziedziczoną, zdaje się, po matce.

W 1723-cim roku występuje pan Ludwik z tytułem cześnika dobrzyńskiego, jako mąż Justyny z Leniewiczów, siostry Franciszka, starosty daniczewskiego, posiadaczki (odziedziczonej czy zastawnej) Czerepaszyniec w w-wie braclawskim, jakie z czasem stały się dziedzictwem Zdziechowskich Była ona córką Augustyna Leniewicza, herbu Półkozic, pochodzącego z familji znacznych niegdyś bojarów gnieźnieńskich i Zuzanny z Orchowa Krupskiej (1go voto Wojciechowej Słupskiej). Tak więc po kądzieli, przez Krupskich pochodziła pani cześnikowa Grocholska z bardzo znakomitego rodu Korczaków z Krupego, z których bezpośredni jej przodek Jerzy z Orchowa Krupski, Kasztelan lwowski i wojewoda belski, pomógł Królewiczowi Olbrachtowi życie unieść z pola bitwy pod Koszycami, a ożeniony był z wojewodzianką podolską i ruską, Beatą Buczaczką, syn zaś jego, Krzysztof z Orchowa Krupski, starosta horodelski, rodzony pradziad matki pani cześnikowej, miał za żonę Kasztelanę Krakowską, Annę z Mieleckich, z Zofii Koscieleckiej, wojewodzianki brzesko-kaliskiej urodzoną. Przez tych przodków dziedziczyła cześnikowa Grocholska krew nie tylko Tęczynskich, askich, Odrowążów ze Sprowy, Szafranców, Lanckorońskich i innych, ale była też potomkinią słynnego Dymitra z Goraja i Bożego Daru, a także i Zawiszy Czarnego z Grabowa, tyle wslawionego w dziejach polskiego rycerstwa. Z małżeństwa tego miał pan Ludwik Grocholski dwoje tylko dzieci : syna Michała Andrzeja, o którym - jako o pierwszym dziedzicu Tereszek - za chwilę obszerniej mówić będziemy oraz córkę Franciszkę, 13 stycznia 1720 r. w Winnicy poślubioną Krzysztofowi Moszczeńskiemu z Moszczonny, herbu Nałęcz, synowi Bartłomieja i Urszuli z Przybysławskich urodzonemu w 1685 r., właścicielowi dóbr Woronne w Braclawszczyźnie. Państwo Moszczeńscy zostawili troje dzieci : syna Michała oraz dwie córki : Mariannę i Wiktorię. Marianna za Stanisławem Szaszkieviczem, podstolim braclawskim, synem Michała, także braclawskiego podstolego i regimentarza partii podolskiej, posiadacza na prawie ordynackiem Samczyniec i azawy, w gminie skoworódeckiej a pow. starokonstantynowskim i małżonki tegoż, Marianny Kierekieszanki; po bezpotomnej śmierci pierwszego męża wyszła podstolina Szaszkieviczowa za rodzonego bratanka swego męża, Franciszka, podczaszego braclawskiego, dziedzica już azawy, przodka wszystkich obecnie żyjących Szaszkieviczów. Druga córka Krzysztofstwa Moszczeńskich Wiktoria została żoną Wojciecha Nenchi (Nencha), łowczego żydaczowskiego, należącego do rodziny z Włoch do Polski przybyłej.<sup>4</sup>

<sup>3</sup> Życiorys pułkownika Remigiana p. w Aneksach.

<sup>4</sup> Szczegóły o Leniewiczach, Czeczelah i Szaszkieviczach p. w Anexach.

## 6. Epoka Saska : 1697 - 1763

### Tło historyczne - czasy i ludzie - stosunki rodzinne

Gdy pan Sędzia opuszczał ten padół, w 1768 r. pan Jan - Nepomucen rozpoczynał już szósty miesiąc swego życia. W czasie więc jest niedaleki od nas, a tę bliskość odczuwał tem bardziej, że twarz jego przywykło się od wczesnego dzieciństwa oglądać na portretach, a już w Tereszkowskim dworze wiedzieć ponadto i pamiętać, że tu oto, pod tą naszą strzechą, mieszkał i żył przez lat blisko trzydzieści, że tu przeważnie ostatnie lata życia i choroby wraz z panią Sędzią spędzał, że ona z tym światem się rozstała, a on testamentem do odejścia zeń się gotował właśnie tutaj, w tem miejscu, choć ono ze wszystkich pod słońcem najmiłsze. O nim więc jakoś serdeczniej, cieplej niż o poprzednikach jego z genealogii papierowej myśląc i mówiąc możemy. By się postać ta w waszej wyobraźni jaśniej zarysować mogła, by sprawiedliwiej o nim sądzić i należycie oceniać, postaramy się o przypomnienie sobie i odtworzenie obrazu tych czasów, w jakich mu żyć i działać wypadło.

Były to pamiętne w Polsce czasy Saskie. Zgróbsza w skrótach, zacerpnimy trochę dosłownych cytów z charakterystyki tych czasów przez A.Brucknera w „Dziejach kultury polskiej” (t. III kr. 1931) :

*„...Coraz dotkliwiej dawały się znaki : niepomyślny układ sił społecznych, nieszczęsny ustrój państwowy, szkodliwe wpływy Wschodu, powolne zrywanie węzłów łączących z Zachodem, jednostronność życia duchowego pod wyłączną ferulą jezuitów... Pierwsze dwa dziesięciolecia, 1697-1717, podobne do Potopu, acz bez jego wstrząsnięć tragicznych, zawiodły naród do rozpacz. Klęski żywiołowe i stokero cięższe łupieżstwa wojsk saskich, szwedzkich, rosyjskich i polskich.. zrujnowały kraj do szczytu. Dopiero lata 1718-1763, gdy wróciły pokój i urodzaje, a walki o tron r. 1732 rychło ustały, złożyły się na owe błogie czasy saskie, kiedy to ukochany do snu naród pod czujnym okiem „wrogich gwarantów” używał swobody - na swoją szkodę... (w społeczności szlacheckiej) rozwinęły się potwornie jej najmniej cenne właściwości : fanatyzm, obrzędowość, bigoterya zamiast religii, służalczość, płaszczenie się przed wyższymi ( i obcymi), a pomiatanie niższymi (i swoimi!) grubo materializm w używaniu dobrobytu kosztem zajęć wyższych, wyladowanie nadmiaru żywotności w zawadiactwie, na wypitki i wybitki, ciasnota widnokregu umysłowego skutkiem nieuctwa, zarozumiałości i chępliwości, niesformość, dzikość obyczajów a pierwotność myśli, zaślepienie ogólne. Niezaprzeczona malowniczość i oryginalność czasów saskich, tego zamkniętego w sobie świata starszszlacheckiego, zastaniała istotne jego tło posępne... Nie brakło nigdy w Polsce poczucia zła, czy niebezpieczeństwa, brakło tylko energii przeciwdziałania... Już za Sasów skarżono się, że niema literatury, że były tylko „rzeczy mnisze”, że posiadamy aż nadto „psalmików”, ale przestano czytać po polsku i ksiądzka francuska zastąpiła polską, zamiast iśćby zrywając się samemu do pracy. Nietolerancja wyznaniowa nie leżała szlachcie we krwi, ale nikt nie śmiał przywołać duchowieństwo do porządku... Znarowiła się szlachta, zatraciła wszelkie poczucie odpowiedzialności za czyny i słowa... a najlepszym nawet przez myśl nie przechodziło żeby szlachta nie była równoznaczna z Polską... Przyrodzonych właściwości : dobroci i miękości, poczucia honoru szlacheckiego, głosu sumienia, nie wytrwały jednak zupełnie dzięki czasy... Karbów obyczajowości przestrzegala rodzina patrijarchalna, jej autorytet, tradycja, z pod której rzadko kto się wylamywał : ona nakładala jednolitą barwę całemu społeczeństwu, braci - szlachcie...”*

Władze naczelne były w dezorganizacji, senat i sejm niemal nieczynne. Sobkostwo magnatów i szlachty wzrosło potwornie. W mniejszym nieładzie niż skarbowość było sądownictwo. Sprzedajność posła (sejmowego) czy deputata (na trybunał sądowy) weszła w przysłowie :

*„Jak w ojczyźnie - wspomniano za Sasów i o myśli niepodległej : tamta zastąpiła gwarancja (cudzoziemska), tę - tradycja (własna). Do tradycji należał żyd faktor, chłop pańszczyśniak, hłk mieszczuch, straszak absolutyzmu i dziedziczności tronu, wolność osi i podatku, kult świętych, batwochwalcstwo klejnotu berbowego... Kraj, niegdys twierdza wolności sumień, zawodniczył z Włochami i Hiszpanią o nietolerancję, o wiarę przesadną ... pogarda wszelkiej pracy ręcznej i rzemiosła rozpróżniała do reszty szlachtę, przekonaną o różnicy fizycznej między „psią” krewią a szlachecką... Już zaczęła się prywatna wszechwładza żydowska... Szlachcie nanykał do strasznej samowoli, ograniczonej tylko samowolą innych, liczył się tylko z mocą, nie z prawem... Pozbawione praw i opieki miliony chłopów, wydane panom, starostom, dzierżawcom na łaskę i nielaskę, pędziły najsmutniejszy żywot, a nasza świadomość, że gdzie indziej np. w północnych Niemczech, lepiej się im nie działo, nie usprawiedliwia ich nędzy, która ich bydłu równała i tą nazwą piętnowała. Gmiotła nadmierna pańszczyżna... niehumanitarne postępowanie, za lada opór czy powoływanie się na jakieś prawo, czekały chłopów tylko bity; rozpajanie przymusowe w karzynie pańskiej upodlalo go do reszty... Nie różnił się chłop od niewolnika, można go było sprzedać, wymieniać za psa lub konia; o zabójstwo chłopów głowa szlachcica nie bolała, wyręczał się byle okupem, złożonym na zwłokach Tylko że wsi królewskich mógł się chłop skrzywdzony uciekać do sądów referendarskich... Sama pańszczyżna nie była tak straszna (istniała wszędzie w Europie) jak istotna niewola chłopów, którego pan był zarządcą Sędzią i ...” darła szlachta chłopów żydowskimi pazurami”.*

Stan wojska upadł zupełnie, „dwa dragany, cztery kapitany”, pod względem organizacji, uzbrojenia, opatrzenia i musztry - było niżej wszelkiej krytyki :

*„To wojsko nie zdolało nawet Kresów ustrzec przed napadami hajdamaków... Wpadło na Polesie kijowski r. 1749 piętnastu hajdamaków, zebrał więc Ulryk Radziwiłł kilkaset towarzyszy i wyruszył na nich, uprosimszy w Berdyczowie o łaskę cudownego obrazu... śpiących hajdamaków napadł, tylko dwu z nich strzelało, inni w przysudy skakali i na wieczere pulkownika zapraszali; wszyscy uszli bez straty. Towarzysze uciekali... po krzakach się kryli... (pg współczesnych pamiętników). Na pamiątkę takiego to zwycięstwa wystawił Ulryk „stół Radziwiłłowski” i oczekiwał od ojczyzny nagrody a wdzięczności od ziomeków. Stosunek szeregowych do*

*oficerów nie był dobry; oni służbę pełnili ciężką jako służący osobiści oficerów, albo zarabiający na własne utrzymanie, oficerowie zaś zabierali sobie ich lennugi. Patenty oficerskie miały więc wartość; sprzedawano je wcale wysoko... Czem mniejszą była wartość bojowa autoramentu polskiego, tem większej używał powagi towarzysz znaku usarskiego, pancernego, lekkiego, który stawał nad oficerem autoramentu cudzoziemskiego (o wartości bojowej większej niż autorament polski), nawet nad generałem. Chorągwie te nie tworzyły wcale pułków, mimo to była w nich moc pułkowników; rotmistrzami bywali z Królem i hetmanami sami magnaci, nawet prymas i biskupi krakowscy; nie mieli nic do czynienia, bo rząd należał do porucznika i chorążego”*

To chaotyczne nagromadzenie cytatów musi nam niestety wystarczyć dla stworzenia sobie obrazu czasów saskich i owoczesnych ludzi, tego co stanowiło środowisko życia pana Michała-Andrzeja. Nielicznymi rozporządzamy szczegółami biograficznymi do jego osoby, ale z posiadanych można wywnioskować, że nie był gorszy od swych współczesnych, a w tem co razić nas lub dziwić by mogło, postępował w sposób dla epoki swojej typowy, nie najgorszy zwłaszcza jak dla człowieka w jego położeniu społecznym. Dla pełności obrazu i to położenie postaramy się odtworzyć.



## 7. O panu Michale-Andrzeju z Grabowa Grocholskim Sędzi Ziemiem Braclawskim, pierwszym Tereszek dziedzicu

### 7.1 W jakich tradycjach wzrastał pan Michał Andrzej ?

Z imion jego pierwsze było Leniewiczowskie, drugie prawdopodobnie na pamiątkę pradziada, zresztą u Grocholskich imię to było bardzo powszechne. Gdy otrzymał imię brata swej matki (pan Michał Leniewicz później z Hulewiczówną ożeniony i bezdzietny) i gdy w Czerepaszynie się urodził i tam część dzieciństwa spędził, musiał w pierwszym rzędzie w Leniewiczowskich tradycjach<sup>5</sup> być wcale dobre - wiemy już z tego, co się poprzednio o tem mówiło, zwłaszcza kądzienne tradycje po Krupskich z Orchowa, bo z krupskiej rodzila się pani cześnikowa i po nich dziedziczyła krew Buczackich, Mieleckich, Tęczyńskich, Kościeleckich, askich a nawet samego Zawiszę Czarnego z Grabowa do przodków swoich mogła zaliczyć. Z tradycji kądzienych po ojcu, panu cześniku Grocholskim, wspomnijmy o znacznych Pelkach z Grabownicy oraz o Makarewiczach-Iwasieńcowiczach, znakomicie skoligaconych i należących do możniejszego ziemiaństwa. Natomiast bezpośrednich mieczowych tradycji musiał być stosunkowo mniej. Tradycje, choć w zasadzie ustne, stają się wrychle nieuchwytnymi abstrakcjami w oderwaniu od ziemi, od domu naddziadów, od odziedziczonych po przodkach przedmiotów, z czem wszystkim są ściśle związane. A tego właśnie brakło panu Michałowi po mieczu.

Bezpośredni jego przodkowie od paru pokoleń chodzili zastawami po Rusi, a jeśli nawet gdzie i posiadli splachę ziemi dziedzicznej na własność (np. Dolhopol), była to wioska nieznaczna i niedługo się w ich rękę utrzymała<sup>5</sup>.

Co prawda zastawni posiadacze ziemscy w pojęciu prawa publicznego byli równie „possessinati” jak właściciele „iure haereditario”, ale zawsze co dziedzictwo - to nie lenno lub dzierżawa, choćby pokoleniami z ojców na synów i wnuków (jak np. Darachów) przechodząca. Włość Makarowska także teoretycznym tylko była dziedzictwem, bo raczej prawa do włości tej mieli, niż faktycznie władali nią, dziad i pradziad pana Michała w owych czasach ukraińskich zamieszek, wszelką własność i posiadłość naruszających, ba - niweczających je na długo w czas „Ruiny”, lub na zawsze zgola.

Czasy dziedziczenia na rodowym Grabowie i Strykowicach były już odległe o lat sto pięćdziesiąt od chwili przyjścia na świat przyszłego pana Sędziego. Syrokomlowie wogóle, a ci na Grabowie zwłaszcza, dokładnie odpowiadali pod względem majątkowym charakterystyce Długosza : „viri modesti”, lub jak w innym miejscu powiada : „mediocritate contenti”, nigdy nie posiadali włości rozległych, a w ostatnich czasach swego dziedziczenia na Grabowie przeżywali okres, gdy pięciu braci każdy „nobilis” i „haeres”, siedziało na jednym jedynym kmiotku, o jakiego między sobą sądownie się prawowali, a który słusznie zwał się - Pieczala.

O dalszych swoich antenatach na Syrokomli nad Wisłą, o fundatorach kościoła w Grocholicach mało co wiadano, a zwłaszcza o dalekim przodku Jaśku Zaklice z Syrokomli i Korzkwi, co pod Grunwaldem bil Krzyżaki, zapomniano już dawno, tym bardziej że ani imię pan Bartosz Paprocki, ani ojciec Szymon Okólski o nich Grocholskim nie przypomniał.

Stan do jakiego cześnikiewicz dobrzyński rodząc się przychodził był całkiem pomierny, stan jednowioskowej szlachty co najwyżej. To też ożenek w zaraniu młodości z bogatą dziedziczką stał się zapowiedzią prawdziwego po dzisiejszemu mówiąc - awansu społecznego dla pana Michała.

Jak zobaczymy, życie swoje spędził pracowicie, harując co się zowie nad utrwaleniem i rozszerzeniem zdobytych możliwości. Jeśli w tej pracy swojej wykazał pewną zachłanność, jeśli bywał czasami bezwzględny i w doborze środków niezbyt, jak na nasze dzisiejsze zapatrywania, wybredny - pamiętajmy o tem, że to były czasy saskie, a jeżeli nieraz zrażał ku sobie ludzi ze starszego, dawniej już w Braclawszczyźnie osiadłego ziemiaństwa - dziwić się temu nie należy : nie mógł być pozbawiony zasadniczych rysów cechujących człowieka na dorobku, jakim był bezsprzecznie pod względem majątkowym ten, całkiem dobry jeśli o starodawną rodowitość chodzi, szlachcic, przybyły tu właśnie po to, by z ubogiego stać się bogatym. A przyznać będzie mu trzeba, że w dzieło swego życia, dla dobra swoich synów i licznych, a hojnie wyposażonych córek, dla przyszłości całej potomnej rodziny, wkładał siebie całego, nie wahając się przed wysiłkiem czy ryzykiem, narażając osobiście spokój swój i zdrowie, a nawet swoje życie. W rezultacie, gdy w zaraniu nowej ery zstępował do grobu, należyte usytuowanie obu jego synów było faktem dokonany.

<sup>5</sup> Gałąź młodsza po Marcinie dziedziczy w tym czasie na Pilchowie i Przyłęku, czerwonoruska linia teje - na Dąbowie, a w poszczególnych gałązkach gałęzi starszej także znajdują się ziemie dziedziczne

Przez małżeństwo swoje z Anną z Radziwińskich, stolnikówną czernichowską, sukcesorką obszernych dóbr w Braclawszczyźnie, zdobył pan Michał nie tylko znaczną fortunę, ale też i wdzięczne pole dla jej powiększenia pracą i zabiegliwością, znajomością prawa i zdolnościami administracyjnymi.

Pod koniec życia ujrzymy go doświadczonym i cenionym prawnikiem (m.in. zaproszonym do bardzo czynnego udziału w t. zw. Kolbuszowskiej Transakcji, likwidującej ordynację ostrogską); znajomości prawa nabył niewątpliwie nie już podczas kilkakrotnego sprawowania funkcji deputata na trybunały koronne i sekretarzowania w tychże, mógł je podówczas tylko wydoskonalic, szkołą jednak pod tym względem musiała być, jak to podówczas było przyjęte, praktyka za młodu w trybunalskiej palestrze. Kiedy mianowicie tę praktykę odbywał, niestety nie wiemy.

Urodził się pan Michał 5 marca 1705 r. w Czerepaszyńcach na Ukrainie, wówczas jeszcze we władaniu państwa Leniewiczów pozostających, a chrzest św. otrzymał 10 maja t.r. u O.O. Dominikanów w St. Konstantynowie, gdzie rodzice jego z dawnych już czasów własny posiadali dworek, w którym często - jak świadczą akta - przebywali. Dzieciństwo i młodość wczesną w owych niespokojnych czasach, gdy Polska zalana była jakby nowym "potopem" wojskami Szwedów, Sasów, Moskali itd. wśród alarmów wojennych i gwałtów spędzał to przy matce w zacisznej Leśnicy i w Darachowie, wśród stad koni na Pantaliszce, to - gdy się uspokoiło - z rodzicami w Czerepaszyńcach lub w Barszczajówce. Do szkół jezuickich uczęszczał w Ostrogu. Karyerę życiową rozpoczął wczesnym ożenkiem (1725), a w 1726-tym r. jest towarzyszem pancernym chorągwi kSędziego Janusza-Antoniego Wiśniowieckiego, Kasztelana Krakowskiego, postępując po roku na porucznika w tej że chorągwi. O początku tej kariery wojskowej mówi X. X. Awedyk SEDZIEGO J. w przedmowie do swych "Kazań", poświęconych panu Michałowi :

*"Ojciec twój godny (którego miałem honor znać dobrze), mając staropolskiej cnoty i pobożności, pełen żywawości żołniersz, który acz w sędziwe lata zaszedł, przecież i w zimnym od pięknej starości wieku, tyle miał rycerskiego ognia, że i ciebie godnego syna zagrzewał mocno, abys do wielkiego owego bobatyrza, w sztukach rycerskich y w rządach wojskowych najsdoskonalej wywiczzonego, nigdy niezapomnianey chwały pana, generalnego wtedy Wojsk Regimentarza Stanisława Poniatowskiego, Wojewody Mazowieckiego, potem Kasztelana Krakowskiego, iebały pod nim w rycerskiem wydoskonalił się rzemiosle".*

Ojciec przyszłego króla Stanisława Augusta był generalnym regimentarzem w latach 1728-1733, na ten więc czas przypada niewątpliwie owo "wydoskonalenie się" i zawarcie znajomości z jednym z najznakomitszych ludzi swego czasu, która to znajomość, jak zobaczymy, obok łączącego rodziny Grocholskich i Poniatowskich pokrewieństwa, w późniejszym czasie niemalą miała odegrać rolę zarówno w życiu pana Michała (przyszłego "pana sędziego"), jak też i w losach całej jego rodziny. Wkrótce, bo w 1735 r. otrzymał od Hetmana Wielkiego Koronnego, Józefa Potockiego, ciężkie do spełnienia zadanie, gdyż został mianowany "dla powściągnięcia najazdów hajdamackich" regimentarzem partji ukraińskiej a po tem i wołyńskiej. "Partją" w tem znaczeniu nazywano podówczas ogół wojsk rozporządzalnych, na terytorium danego kraju (Ukraina - Wołyń) rozlokowanych; naczelne dowództwo nad niemi spoczywało w ręku regimentarza. Naszego regimentarza poprzedzał na tem stanowisku bezpośrednio Stanisław świdziński, kasztelan gostyński, obejmując je jako już zdawna pułkownik wojsk koronnych, a za usługi na tem regimentarstwie położone dostał starostwa braclawskie i lityńskie na Podolu, zanim z czasem został wojewodą braclawskim, a następnie rawskim (Pułaski "Kronika", 216). Pułkownik świdziński obejmując to regimentarstwo liczył lat prawie 50. Grocholski - zaledwie 30 i dopiero jako regimentarz stał się pułkownikiem. Pierwszy z nich wziął to dowództwo po Franciszku Salezym Potockim z Krystynopola, późniejszym wojewodzie wołyńskim, a następnie kijowskim. Z czasem regimentarstwo partji ukraińskiej znalazło się w ręku Józefa Stępkowskiego ("straszego Józefa", wslawionego "świętą Kodnią", późniejszego wojewody kijowskiego, od którego w 1784 r. odkupił je Szczęsny Potocki.

O roli pana Michała na stanowisko regimentarza pisze X. Awedyk we wspomnianej przedmowie do "kazań" wydanych w 1766 r., że hetman Józef Potocki :

*"najsposobniejszym go osądził do powstrzymania i powściągnięcia hajdamackich najazdów, wtedy najczęściej wielkimi kupami w granice naszą wpadających i w oczach to naszych było, z jaką swoją stawa, z jaką Rycerstwa Polskiego swej komendzie oddanego chwałą, z jakim wszystkich obywateli ukontentowaniem, poskromił swawolę i gwałtowność kozacką, wszędzie rażąc ich mocno, imając szczęśliwie, karząc surowie. Tak dalece, że go w swym oswobodzicielem i obrońcą przyznawały kraje owe, bo w krótkim czasie uwolnił od najazdów granice, ubezpieczył domy, zachował fortuny".*

A zauważyć trzeba, że stotnie ciężkiem było zaranie regimentarza w owym okresie całkowitej ruiny i upadku wojskowości szlacheckiej, o którym autor "Dziejów wojen i wojskowości w Polsce" (Korzon 111-113) pisze :

*"Najgorzej w tym okresie się przedstawia jazda polskiego zaciągu. Oficerowie służby żadnej nie pełnią... Towarzysze unikają służby frontowej, dają od siebie "poczet sovity", tj. dwóch pacholców zamiast jednego, i trudnią się zabawami ziemianskimi... kopji busarskiej używają tylko do kruszenia o katafalk nieboszczyka... Patenty na szarżę były wydawane ludziom niewojskowym, podstarościm, sędziom, podsędkom itd., którzy dawnych swoich zatrudnień przez to nie wyrzekli się. Tytuł wojskowy był kłamstwem, a mundur kostiumem maskaradnym. Taką małą była wartość bojowa jazdy koronnej i żołniersza nadwornego i wszelkiej nazwy wojaków owczesnych, okazuje się stąd, że hajdamacy chodząc kupami w kółkanaście, a najwyżej w sto koni, mogli porubować miasteczka Kupin, Borszczów, Dumajonwe,*

*Sobkowiec, Karolówka, Kitajród, Deraśnię, Sniaków, 40 dworów szlacheckich. Kitowicz twierdzi, że na pięćdziesiąt hajdamaków trzeba było naszych 200, 300 i więcej, aby ich zwyciężyli... Jeden hajdamak wpadłszy między polskich, mógł w momencie 40-tu rozpedzić. Każdemu zadawamy ranę lub śmierć!*

Powyższe dane odnoszą się do wypadków o kilkanaście lat późniejszych od czasów regimentarzowania pana Michała, ale różnica warunków nieznaczna. Tem większa zasługa regimentarza, co sam będąc żołnierzem nie z nieprawdźwiwego zdarzenia, potrafił przeprowadzić takiej czeredzie, rygor wśród wojskowy zaprowadzić, osiągnąć poskromienie hajdamackiej ruchawki pod wodzą słynnego a grośnego watażki Warlana szalejącej i przywrócić w kraju porządek, nie uciekając się do takich środków, jakie niezadługo po tem wślawiły "Krwawego Józefa".

Dr. J. Antoni w "Sylwetkach historycznych" (t. VIII, Sedziego 188) pisze :

*"... Michał Grocholski w najgorętszym okresie, bo w 1735-1737 był regimentarzem partji ukraińskiej, co ipso - obrońcą województwa (braclawskiego) od nieprzyjaciela tak zewnętrznego, jak wewnętrznego; doniósł on niezwykłej odwagi rzucając się... w sam środek zrebelizowanego gminu, powiązanego w pulki kozackie. Potrzeba było komendę żywić, przywdziać w pewną barwę, mieć na zawołanie broń, prochy, kulę. Wprawdzie województwo uchwaliło podatek tyfony, ale że ziemianie niechętnie go składali, pozwolono więc regimentarzowi ścigać go przemocą - egzekucyjnie<sup>6</sup>. Pan Grocholski nie bawił się w półśrodki, z opornymi kończył prędko, wyprzedawał co znalazł na ich gruncie; licytacja doraźna nie szła w smak właścicielom, toż go szlachcic pewien nękał po tem lat kilka za to, że pozabawił go dereszowatej kobyły, której przymioty niezwykłe w skargach do grodów, manifestach i remanifestach malował jaskrawo. Regimentarz przekonał się że z Braclawskiego niewiele nyciągnąć należności potrafi. Skorzystał więc z nienależycie oznaczonych granic między niem a Kijowszczyzną i posunął się w głąb kraju, kędys ku Dnieproni. Wpadła do śmilenśzczyzny wyrekwirował 10.000 złp., od 300 wód ścigał w miasteczku kilkadziesiąt dukatów i opędzając się kupom swawolnym wrócił znów na Pobóże. Niechybnie po drodze dostało się i drobniejszym posiadaczom, bo szlachta zaczęła szemrać, ale półgębkiem. Na głośne lamenta nie stało jej (narazie) odwagi; niebezpieczeństwo było zbyt wielkie, a pomoc potrzebna, bez protestu więc, choć niechętnie, zadośćuczyniła rozporządzeniem pana regimentarza. A ten, osmielony powodzeniem, na początku 1737 r. pobiegł do Białocerkwi (znowu w Kijowskiem) i zażądał funduszu na utworzenie dwóch nowych chorągwi i sześćdziesięciu drugonji; jednocześnie zarekwirował pewną liczbę ludu zdolnego do noszenia broni ... I jedno i drugie wprawdzie otrzymał, ale że się już miało ku uspokojeniu, więc ziemianie głowy podnieśli, posypali się skargi, pozny do trybunatu, zarzuty najboleśniejsze : o zdzierstwa, przywłaszczenie..."*

Regimentarz zyskał uznanie współobywateli, to nie ulega wątpliwości i dowodem jest, że niezadługo wybrali go Sędzią ziemskim braclawskiego województwa, ale zarazem narobił sobie wielu nieprzyjaciół. Na drodze sądowej niewiele mogli wskórać przeciwko niemu, bo był dobrym prawnikiem, niejednokrotnie bywał wybierany delegatem na trybunały, a w trybunale lubelskim sekretarzował, ilekroć się sprawy województwa braclawskiego znalazły na wokandzie, stosunki też w sądownictwie posiadał rozległe. Podniecało to tylko gniewy przeciwników i zazdrośnych i od tego już czasu zaczęły się zapowiadać prognozy burzy, jaka podczas interregnum ciężką chmurą na dom Grocholskich nadciągnąć miała.

Aby dalsze wydarzenia dokładniej zrozumieć zaznaczyć tu wypada, że w okresie swego regimentarzowania pan Michał był już od lat przeszło dziesięciu żonaty, poślubił bowiem 10 lutego 1725 roku Annę z Radziminskich, córkę Michała, stolnika czernichowskiego (a wnucę Marcina Radziminskiego herbu Lubicz i Teofili, askówny, córki Fedora, aski herbu własnego, wojskiego braclawskiego), siostrę bezpotomnie zmarłego Marcina Radziminskiego, pisarza ziemskiego braclawskiego. Ona ta wniosła mu w posagu znaczne włości w Braclawszczyźnie położone, skupione głównie dokoła kluczowych majątków Woronowicy i Pietniczan. O dziejach tych ziem i zdawna dziedziczących na nich rodzin w sposób szczegółowszy opowiemy niżej, zaznaczymy tu tylko, że były to włości rozległe, parę miasteczek i parę dziesiątków wsi obejmujące, a przyszły przez asków, w spadku kądzielnym po gniazdowych tu niegdyś rodach : Woronowickich, Pietniczańskich, Obodeńskich, Szandyrowskich, Sabarowskich i innych. Po włościach tych i wsiach siedzieli jednak jeszcze tu i ówdzie cząstkowi posiadacze pomniejszych sched spadkowych, częstokroć nie już jako właściciele cząstek ziemi samej, ale jako zastawni posiadacze tylko, z tytułu sum pieniężnych, z dawnych działów majątkowych im przypadających, a dotychczas jeszcze nie wypłaconych. Byli też i tacy, co należne sumy pobrali, ale z trzymanej zastawem ziemi ustąpić nie chcieli. Zadaniem więc pana Michała, cześnika braclawskiego (został nim bowiem jeszcze przed swem regimentarzowaniem), stało się uporządkowanie tych spraw, nieraz spornych, spłacenie zaległości, dochodzenie własnych uzasadnionych pretensji, usunięcie drogą sądowej egzekucji nieprawnych posiadaczy itd. - jednym słowem skomasowanie majątków. Sprawa to była nietatwa, wymagała znajomości prawnych arkanów, w czem pan cześnik celował, lecz ponadto związana była nietylko z przewlekłą mitręgą, ale też z mnóstwem wysiłków dla przezwycięzenia niechęci opornych, stwarzając pole do licznych osobistych zatargów.

Gdy niemal w każdej wsi istniały cząstki sporne, łatwo sobie wyobrazić, z jaką ilością takich zatargów musiał

<sup>6</sup> ścigać bezpośrednio, z pominięciem zazwyczaj obowiązującej pg. prawa egzekucji za pośrednictwem sądu grodzkiego

mieć do czynienia, a zważywszy ówczesne pieniactwo - z jaką ilością procesów, gdy do nich zwłaszcza doliczyć i te, co z pełnienia obowiązków służby publicznej wynikły, a i te, co wszczęte zostały pod byle pozorem czy namową, przez zazdrośników niechętnych wzrastającemu w fortunę cześnikowi. A wzrastał niewątpliwie. Oprócz Tereszek nabytych raczej dla ich uroku i dogodnego położenia, lecz w ogólnym bilansie fortuny Michałostwa Grocholskich zajmujących raczej skromną pozycję, nabył późniejszy pan Sędzia od Stanisława Szandyrowskiego i innych współwłaścicieli klucze Trościaniecki i Szandyrowski w Braclawszczyźnie, do kompleksu Woronowieckich dóbr włączone, od księdza Kajetana Rościszewskiego - Latańce i Zaleśny Komarów, także w tamtych stronach, od Stanisława Lubomirskiego - klucz Hrycowski na Wołyniu, od Antoniego Potockiego - dobra Strzyżawieckie pod Winnicą, z Pietniczanami sąsiadujące, od tegoż kSędziego Rościszewskiego - Czerlenków w Braclawskim, poza tem klucz ,ozowski na Wołyniu, klucz Hnilecki tamże, Krupiec w Krzemienieckim, Kotużyńce z klucza Wiśniowieckiego i inne. Do nabytków tych należał także i Sabarów w Braclawszczyźnie, który jako królewszczyzna należał do stolnika Radzymińskiego, ojca pani Grocholskiej, i został przez niego wypuszczony w posesję zięciowi 1725 r. tytułem zabezpieczenia należnych mu sum posagowych, a po tem przeszedł na dziedziczną własność tegoż, a to przywilejem królewskim z dn. 9 października 1748 r.

Hryców był przez pana Sędziego ceniony szczególnie, jako posiadłość piękna i z własnej pracy nabyta, pod koniec życia pisać się nawet będzie : "z Grabowa na Hrycowie", i to w dokumentach datowanych w innych rezydencjach swoich i ogólne posiadających znaczenie, nie Hrycowa samego dotyczących Podkreślał tem jakby dyzgust swój dla Braclawszczyzny, gdzie tyłu doznał przykrości w ostatnich latach życia; dobra braclawskie w zarząd oddając synom, sam osobiście i sympatjami swemi coraz bardziej na Wołyń się przenosił, umiłowaniem swem jednak otaczał głównie Tereszkę. Tu przebywa najchętniej, a że przebywa często, więc Kaplicę w bezpośrednim pobliżu dworu tutejszego wznosi, podczas gdy budową Kościoła w Woronowicy i kaplicy w Hrycowie dopiero synowie się zajęli. W Tereszkach dokona żywota jego wierna małżonka, on sam w Tereszkach spisze swój testament zanim wkrótce po tem pana sędziego ziemskiego Sam Sędzia Niebios i Ziemi przed swe Oblicze powoła.

## 8. O Imię Pana Michała Grocholskiego sędziowskim urzędzie i o sędziach ziemskich w Polsce w ogólności

Sędzią ziemskim województwa Braclawskiego został pan Michał w 1744 roku, mianowany przywilejem I.Kr.Mci z dn. na podstawie wyboru jego, dokonanego przez ogół... ziemiaństwa tego województwa. Było to dygnitarstwo prowincjonalne, ale wysokie, o szczególnem znaczeniu, bo świadczące o popularności i wysokim stopniu zaufania spólobywateli.

W Polsce sądy ziemskie składały się z Sędziego, podsędków i pisarza, obieranych na sejmikach wojewódzkich przez ogół obywateli. Sejmik obierał po czterech kandydatów na każde z tych stanowisk, a Król Imię z pośród tych kandydatów dokonywał wyboru i odpowiednie przywileje z kancelarii swej wydawał. W czasach powszechnej anarchji, jaka w Polsce za Sasów zapanowała, główną zasługą jest sądów ziemskich, że ład społeczny do reszty rozprzężeniu nie uległ. Ten urząd bowiem wyjątkowo miał zawsze za sobą opinię i zaufanie obywatelstwa tak dalece, że sędzia ziemski był nazywany zwyczajowo dyktatorem swego województwa. Wybrani na to stanowisko musieli koniecznie jednoczyć w swoich osobach zarówno ród zacny, jak dostatki, zarówno doświadczony rozum, jak długotrwałą popularność, jaką w Polsce jedynie nieskażona sumienność zapewnić mogła. Urzędy ich były dożywotnie o obiór ich na sejmikach następował, podług utartego zwyczaju, nie większością głosów, ale ich jednomyślnością. Inaczej się działo na sejmikach poselskich i deputackich, na których decydujący wpływ miały intrzygi i działania stronnictw. Prowincjonalna, zadomowiona szlachta mało dbała o te krótkotrwałe urzędy, od gospodarstwa i zajęć domowych odrywające i w głosach swoich powodowała się drugorzędnymi względami, sympatjami, przyjaśnią, wpływami magnatów itp. Przy wyborach deputatów na trybunały była już względem wpływów magnackich oporniejsza i kierowała się zdrowszym instynktem, ale że to urzędowanie było krótkotrwałe, więc i naciskom zewnętrznym ulegano czasami. Zupełnie inaczej miały się rzeczy, gdy chodziło o urząd sędziego ziemskiego. Tutaj chodziło już o los każdego z wyborców, o bezpieczeństwo jego rodziny i fortuny nikt nie był skłonny powierzając tych skarbów byle komu, i to na czas długi, bo na całe życie elekta, którego wyrokiem trzeba było być posłusznym. Dlatego też ogół szlachecki był bardzo o te urzędy zazdrośny i nigdy nie dawał opanować ich magnatom. Sądownictwo prowincjonalne, zarówno podkomorskie jak ziemskie, stałe spoczywało w rękach samej szlachty - ziemiaństwa. To jedno przyczyniało się do utrzymywania jakiejś takiej równości między magnaterią a szlachtą, bo sędzia-szlachcic w słusznym wypadku mógł pozbawić majątku nawet magnata, a magnat - przez ten opór szlachty w dziedzinie sądownictwa - sędzią ziemskim obierany nie bywał. Kandydat szlachecki bywał poddawany przez wyborców skrupulatnej ocenie: musiał posiadać majątek dostateczny, by mu nieprzedajność i niezależność zapewniał, surowa obyczajność jego musiała go od wszelkiej innej korupcji czynić wolnym, odwaga cywilna i siła charakteru były również wymagane koniecznie, a że składał przy urzędowaniu swego objęciu przysięgę - więc w religijności jego powinna była być rękojmią wierność tej przysiędze; a przy tem wszystkim znajomość prawa i to nie byle jaka była jednym z warunków wymaganych bezwzględnie. Słusznie więc też twierdzi autor monografji Kossakowskich ("Złota Księga" XII.50) że:

*"podkomorzowie i sędziowie ziemscy byli ludźmi najwięcej niezawisłymi w narodzie, więcej nawet od magnatów, gdyż ci pomimo ogromnych nieraz fortun nawiękli do zbytków ustawnie byli w potrzebie i gdyby nie starostwa nadawane im przez Króla, majątki ich oddawana były by runęły. Królowie nie lubili podkomorszych i członków sądów ziemskich dla ich zbytniej niepodległości, rzadko też zdarzał się wypadek aby ich obdarzyć królewskimi".*

Że tak było istotnie potwierdzają dzieje naszych rodzin, potwierdza to też doświadczenie naszego pana Sędziego - Regimentarstwo partji ukraińskiej i wołyńskiej otwierało mu drogę do znakomitych awansów, jak to widzimy na przykładzie jego poprzedników i następców na tem wojskowo-obywatelskiem stanowisku, zwłaszcza świdińskiego i Stępkowskiego, obu nie należących do magnaterji, ale do szlachty-ziemiaństwa, którzy wkrótcej obdarzeni starostwami weszli do Senatu jako wojewodowie, ale ani jeden, ani drugi sędziami ziemskimi nie byli. Został nim pan Michał Grocholski i to przesądziło o dalszej jego karierze życiowej. Stał z wyborów na czele braclawskiego ziemiaństwa, tem samem - frontem przeciwko magnaterji zwrócony. Rzecz inna, że zostawszy "dyktatorem" szlachty własnego województwa i majątkowo stając się coraz potężniejszy, dał się pociągnąć urokowi władzy, a z natury arbitralny, posunął się w tem daleko, że doprowadził do zmobilizowana przeciwko sobie znacznej części ziemiaństwa, zasilanej malkontentami, o jakich już wspomniano wyżej.

## 9. O sprawach politycznych i o burzy nad domem pana Sędziego Ziemskiego Braclawskiego się gromadzącej

*"Dawna szlachecka demokracja w Polsce (demosem była oczywiście szlachta) przeobraziła się w anarchię oligarchiczną; magnaci sami trzęsli krajem; za nimi gardłowała posłuszna im, bo zależna od nich materialnie, szlachta i dzieje saskie (1697-1763) okazały się dziejami kilku rodzin i ich waśni."*<sup>7</sup>

Za Augusta III<sup>go</sup> (1733-1763) było dwa wielkie stronnictwa : "Familja" i "Republikanci"; pierwszemu przewodniczyli Czartoryscy, drugiemu Potoccy. Czartoryscy świeżo z mało znacznego w historii rodu wyszli, wraz z parweniusem Poniatowskim, oceniali trafnie stosunki, i przyczyn fatalnego stanu Polski dopatrywali się w brakach samego ustroju, a nie tylko w nieprzestrzeganiu dawnej ustawy, pragnęli więc reformy Konstytucji i gdy o własnych siłach przeprowadzić jej nie mogli, oglądali się za obcą pomocą i łączyli się z Rosją. To stronnictwo osadziło na tronie Stanisława-Augusta. Drugie stronnictwo, Potockich, właściwie konserwatywne, zasadniczą ustawę Rzeczypospolitej, jej Konstytucję w głównych zarysach od 1569 r. niezmienną, pragnęło zachować, mając ją nie tylko za dobrą, ale za jedynie zbawienną dla Polski. Przyczyn zła dopatrywało się w niestosowaniu tej Konstytucji.

Republikanci tj. Potoccy, mniej dbali o reformę, pragnęli przede wszystkim niezawisłości, żeby Rzeczpospolita sama o swoich losach stanowiła, a nie - jak wybór Augusta III<sup>go</sup> przeciw woli całego narodu dokonany dowiódł - zawisła była od obcych gwarantów polskiego nierządu. Republikanci byli więc stanowczymi przeciwnikami Sasów i Rosji, a łączyli się przeciw niej choćby z Prusami, najchętniej z Portą Otomańską i Szwedami; brak talentów politycznych zastępowała Potockim duma rodowa ; mimo to byli wśród szlachty popularni, bo nienawidzili Sasów i Rosjan, umieli szlachcie schlebiać, a "independencyę sławili". Tym zasadom holdująca szlachta i olbrzymia większość "arystokracji" polskiej stanowiła le gros tzw. "patriotycznego" obozu, na czele którego znalazł się, dzięki zbiegowi okoliczności, nieudolny stary oportunistą, hetman w. koronny i kasztelan krakowski, Jan Klemens Branicki, ostatni z rodu Gryfitów, dla czego też obóz ten zwano "hetmańskim".

Szlachtę odpychała od Czartoryskich ich hardość i ich konszachty rosyjskie, gotowała się już na nich burza, ale nagły zgon Augusta III<sup>go</sup> ją przerwał, a wprowadzenie na tron Poniatowskiego odwróciło kartę dziejową.

Podług Dr Antoniego J., pan Sędzia wraz z obu synami, starszym - Marcinem, od 1762 r. chorążym winnickim, i młodszym - Franciszkiem, od 1761 r. podstolim braclawskim, należał początkowo do stronnictwa patriotycznego, lecz po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta wszyscy trzej znaleźli się w liczbie stronników królewskich. Nie wyjaśnia jednak Rolle jak do tej zmiany orientacji przyszło. Postaramy się to pokrótce przedstawić.

W ostatnich miesiącach panowania Augusta III<sup>go</sup> wisiała nad Polską burza wewnętrzna. Hetman Branicki latem 1763 r., opuściwszy "Familję", stanął obok Mniszcha na czele partii saskiej, skupił w swej rezydencji, Białymstoku, wszystkich "republikantów" i zamówił w ich imieniu przeciw konfederacji Czartoryskich zbrojną pomoc Sasów i Turków. Z drugiej strony mobilizowała także i "Familja" swe siły, ufna w poparcie i zbrojną nawet pomoc Moskwy. Niespodziewana śmierć króla przecięła przygotowania "patriotów" z pod znaku hetmana do zamachu przeciw Czartoryskim, a wszystkie umysły, mocno już wzburzone, skierowały się ku sprawom przyszłej elekcji. Niezależnie od tego, chociaż nie bez związku z politycznymi prądami, w województwie braclawskim od dłuższego już czasu wzrastało niezadowolenie z "dyktatorskich rządów" pana Sędziego, w istocie jednak i daleko bardziej jeszcze z jego bezwzględnych sposobów dorabiania się fortuny, wyjawianych podczas coraz to liczniejszych zatargów majątkowych. W administrowaniu fortuną pomagali mu synowie, z których starszy był już od paru lat ożeniony z Cecylją z Choloniewskich, z pobliskiego Pietniczanom Janowa. Ale oprócz pomocy synów uciekać się musiał pan Sędzia także i do korzystania z współpracy różnych plenipotentów, jacy niezawsze dobrani szczęśliwie, przez swe niewłaściwe posunięcia i nawet popełniane na własną rękę zdzierstwa zwiększali zastęp przeciwnych panu sędziemu elementów w kraju.

Głównym oparciem Sędziego były wciąż się rozszerzające stosunki rodzinne w Braclawszczyźnie. Przez małżeństwo pana Marcina umocnili za sobą poparcie zdawna zresztą już zaprzyjaśnionego domu Choloniewskich; przez małżeże córek, a zwłaszcza starszych : Justyny za Stanisławem Kordyszem, stolnikiem braclawskim, Franciszki za Remigianem Jelowickim, stolnikiem zwinogrodzkim, i Petroneli za Wojciechem Bogatką, podstolim winnickim, zyskiwali zwolenników wśród wpływowych ziemian - urzędników województwa (w skład którego wchodziły powiaty : braclawski, winnicki i zwinogrodzki); do adherentów ich należeli również Czechelowie, Nowosieleccy, piszący się Sudymontowiczami, spokrewnieni przez Leniewiczów, jako że rodzona ciotka pana sędziego, Teofila z Leniewiczów Czechelowa, była matką Piotra Czechela, dziedzica Sandraków, sędziego grodzkiego winnickiego, ożenionego z

<sup>7</sup> Bruckner, Dzieje kultury polskiej, III-12

Szaszkiewiczówną, córką Michała Szaszkiewicza, podstolego braclawskiego i pułkownika ordynacji ostrogskiej. Pan Piotr Czczel i trzej jego synowie : Nikodem, starosta haysyński, Michał, skarbnik winnicki i Roman, miecznik winnicki, należeli do niezawodnych przyjaciół domu Grocholski, zresztą to i Tereszek bliscy sąsiedzi, bo w starokonstantynowszczyźnie posiadali spore ordynackie lenna, a z czasem dziedzictwa : Samczyki, Beregiele, Werboradyńce, Irszyki itd.; popierali też stale pana Sędziego Szaszkiewicze, narazie przez Moszczeńskich spokrewnieni, zanim się to pokrewieństwo inną drogą parokrotnie nie wzmocniło. Do przyjaciół niezawodnych należał również pan Ignacy Malczewski, regent Kancelaryi Koronnej, a z jego synami i rodziną zażyłe stosunki sąsiedztwa i przyjaśni będą łączyły tereszkowskich dziedziców przez dłuższy czas, gdy Malczewscy osiadą w Mońkach, czyniąc je rezydencją czernelawieckiego klucza.

Pominęliśmy w powyższym przedstawieniu tła wydarzeń jeszcze dwie sprawy, jakie napewno zaważyły na układzie owoczesnych opinii, sympatii i antypatii Braclawian. Pominęcie to, celowe, musimy uzasadnić. Chodzi mianowicie o dwa znaczniejsze zatargi pana Sędziego, jeden z Jaroszyńskimi, drugi - z Czetwertyńskimi. Pierwszy z nich opisany został przez Rollego (Dr Antoni J. "Po inkursji kozackiej", Sylwetki historyczne, seria VIII, Kraków, 1892). Opis Rollego jest pełen niedokładności i błędów, ale jest jedynym dotychczas drukowanym opisem tych wydarzeń, więc zajęcie się nimi wymagało by przedewszystkiem wykazania i skorygowania błędów dra Antoniego J., co mnóstwo czasu i miejsca by zajęło; a gdy z naszej analizy tej rzeczy wynika wprost powątpiewanie, czy istotnie, poza nieporozumieniami, a raczej nawet, poza plotkami o nieporozumieniach, doszło między Sędzią Grocholskim, a podkomorzym Jaroszyńskim aż do "zatargu", przeto tymi przydługimi a małoważnymi wywodami zajmować się w tem miejscu nie będziemy. Druga sprawa - to zatarg z Czetwertyńskimi, o podkomorstwo braclawskie, po zakwakowaniu tegoż ze śmiercią podkomorzego Michała Czetwertyńskiego, zmarłego w 1763 r. Otrzymał je w rezultacie brat zmarłego, Aleksander Czetwertyński, ale dopiero w 1765 r. po zawarciu ugody z panem Sędzią i po dobrowolnem cofnięciu przez tegoż swej kandydatury. Sprawa to dość przewlekła, wchodzi w skład szeregu długotrwałych starć między rodzinami Grocholskich i Czetwertyńskich i podobnie jak "zatarg" z Jaroszyńskimi należy do zakresu stosunków braclawskich.<sup>8</sup> Sprawą "burzy" nad domem Grocholskich chociaż również do braclawskich raczej stosunków się odnosi, zajmujemy się tutaj obszerniej dlatego, że jej dalsze reperkusyje odzywając się będą jeszcze długo, nawet w opowieści o Tereszkach, a to w szczegółowym zyciorysie pa Miecznika.

Dużo światła na wydarzenia nas zajmujące rzucają materiały rękopiśmienne, znajdujące się w Bibliotece X. X. Czartoryskich w Krakowie, a mianowicie diariusze sejmików braclawskich w Winnicy i protestacje niektórych obywateli braclawskich Dokumenty te zawarte w Kodeksach rps. Nr. Nr. 662 p. 159; 839 p. 123; 940-a p. 311 i in., zamierzamy w pełnym odpisie włączyć do Anexów niniejszej pracy, poniżej postaramy się tylko je streścić, ilustrując cytatami fragmentów. Oto z "Diariusza sejmików braclawskich i opisanie wjazdu JW. JMC X-cia Jalonowskiego, Wojewody Braclawckiego" (rps. 940-a) znajdujemy efektowne wprowadzenie w wypadki lutowego sejmiku 1764 r. w Winnicy, zwołanego z racji interregnum po zgonie Króla, a więc koniecznością ustanowienia działających podczas bezkrólewja sądów kapturowych, oraz wyboru posłów na sejm konwokacyjny. Dowiadujemy się rzeczy ciekawej i znamiennej, że na sejmik ten zjechał wojewoda braclawski ówczesny, Jan-Kajetan Jabłonowski<sup>9</sup>, nigdy prawie w tamtych stronach nie bywający. Jasne jest, że został ściągnięty specjalnie dla dodania powagi poczynaniom pana Sędziego, gdyż nikt inny tylko on był sprawcą tego przyjazdu, o czym świadczy na samym wstępie odwiedzenie przedewszystkiem Pietniczan. Do siedziby Grocholskich "o półćwierć mili od Winnicy" przybył Xiążę-Wojewoda 4<sup>go</sup> lutego i tam noc przepędził. Nazajutrz, 5 lutego, nastąpił uroczysty wjazd Xięcia-Wojewody do Winnicy. W pół drogi został powitany przez grono obywateli braclawskich m.in. przez Malczewskiego, regenta kancelaryi koronnej, Grocholskiego (Marcina) chorążego winnickiego, Czczelę, chorążego zwinogrodzkiego, Ielowickiego, stolnika zwinogrodzkiego, Michałowskiego, podczaszego braclawskiego, Bogatkę, podczaszego winnickiego, Szczeniowskiego, podczaszego zytormierskiego, Grocholskiego (Franciszka) podstolego braclawskiego, Szaszkiewicza, lowczego braclawskiego - oraz innych wojewódzkich i powiatowych dygnitarzy : Bogatkę (drugiego) Barszczewskiego, Wirskiego, Cholchowskiego, Tolkacza itd. Imieniem całego województwa powitał go przemową Grocholski, chorąży winnicki. Udano się do Kościoła o.o. Jezuitów, gdzie wszyscy byli obecni przy wyśpiewaniu *Te Deum* i odprawieniu wotywy, po czem przez Jezuitów podejmowani byli obiadem. Zauważono odrazu, że grupa ziemian braclawskich, do jakiej należeli:

Ostrowski chorąży braclawski,  
Swieykowski stolnik winnicki,  
Alexander Czetwertyński podsądek z. braclawski,

<sup>8</sup> Obie te braclawskie sprawy wychodzą poza ramy teraëniejszej opowieści o Tereszkach i omówione będą w innym miejscu i w innej opowieści, mianowicie o Woronowicy i Braclawszczyźnie.

<sup>9</sup> Jabłonowski, syn Jana-Stanisława, chorążego W. Kor. i wojewody wołyńskiego, stronnika niegdyś Stanisława Leszczyńskiego, swego siostrzenca, wysoce wykształconego człowieka i znakomitości swego czasu, oraz jego żony Joanny margrabianki de Bethune, siostrzenicy Królowej Maryi-Kazimiery Sobieskiej, był człowiekiem całkiem miernego rozumu a nadmiernej pychy, w jaką go wbijało posiadanie tytułu książęcego Aw. Cesarstwa Rzymskiego, hiszpańskiego grandostwa i orderu Złotego Runa, jak też znakomitych koligacyi i stosunków. Roli nie odegrywał żadnej, nie posiadał w tym kierunku żadnych talentów, w politycznem zyciu Polski był zerem.

Dorożyński	podstoli zwinogrodzki,
Wielogórski	regent grodzki latyczowski,
Czosnowski	miecznik winnicki,
Czetwertyński	starościc daniczewski
i inni.	

Chociaż przybyli do Winnicy już na kilka dni przedtem, jednak nie wzięli udziału w powitaniu Xsięcia Jalonowskiego, nie złożyli mu wizyty, a na zaproszenie do ułożenia "planty" (porządku obrad) sejmików nie przybyli, oświadczając niegrzecznie, że "Xięcia za wojewodę znać nie chcą". Nazajutrz (6 II) gdy Jalonowski wraz z tymi wszystkimi co poprzedniego dnia w powitaniach i obradach wstępnych uczestniczyli, oraz z wielu innymi przybyłymi ziemianami, znajdował się w Kościele na Mszy św., owi secesyoniści weszli też, ale bocznymi wejściami, do Kościoła, wprowadzając ze sobą kilkuset ludzi szlachty czynszowej, sprowadzonych z Międzyborszczyzny, Latyczowa, Ułanowa, Przyłuki i Winnicy, mających wszyscy, dla wzajemnego rozpoznawania się, szyje chustkami obowiązane i na czapkach czarne krzyżyki. I tak :

*"Szlachta tedy urzędnicy za kratkami, szlachta jedna przed kratkami, drudzy po kaplicach Mszy św. słuchali. Po Mszy św. Xiążę-Wojewoda ruszył ku wielkiemu ołtarzowi, by się udać do Kollegium, dla narady o planie sejmiku. Wtedy Obodyński, podstoli machnowski, krzyknął, aby dla Xięcia krzesło podano, i na ten umówiony znak wszyscy przybrani dobyli szabel i zaatakowali tamtych, pod przewodnictwem Bogdana-Mikołaja Ostrowskiego z Nasilowa (herbu Lelwa) chorążego braclawskiego, Józefa Czosnowskiego, star. ulanowskiego i śweykowskiego (zapewne późniejszego wojewody) stolnika winnickiego".*

Uchodząc Xiążę Jabłonowski ledwie do zakrystyi się dostał. Rąbanie się szablami i zgiełk trwały godzinę, duchowieństwo musiało kilkakrotnie wnosić Sanctissimum dla uspokojenia wzburzonych. Nakoniec wszyscy "hetmańczycy" uszli z Kościoła (nie wiadomo czy dobrowolnie, czy przez przeciwników wyparci), udali się do zamku i tam związali się w Konfederacyę, obwołując jej marszałkiem Józefa Czosnowskiego, a marszałkiem sądów kapturowych województwo braclawskiego obrali Czetwertyńskiego, podsędką z braclawskiego.

Po zakończonym tumulcie - podług tejże relacji - wojewoda Jabłonowski wszedł do Kościoła i tam, po zagajonym sejmiku, był witany przez Franciszka Grocholskiego, podstolego braclawskiego; marszałkiem sejmiku został obrany Marcin Grocholski, chorąży winnicki, a assessorami Michałowski, łowczy winnicki, Szaszkievicz, łowczy braclawski i Wirski, skarbnik braclawski. Marszałkiem sądów kapturowych województwa został obrany Michał Grocholski, sędzia ziemski braclawski, oraz trzydziestu kilku ziemian sędziami kapturowymi. Po dokonaniu tych wyborów solwowano sessję. Nazajutrz, po dokonaniu przez duchowieństwo rekonylacji sprofanowanego krwawą walką Kościoła, Xiążę-Wojewoda braclawski z urzędnikami którzy do konfederacyi nie przystąpili, reasumował sejmik na którym obrano posłami na Sejm (Konwokacyjny) : Malczewskiego, regenta kancelaryi koronnej, Czeczela, chorążego zwenogrodzkiego, Bogatkę, chorążego winnickiego, Grocholskiego, podstolego braclawskiego, Bobra-Piotrowickiego, cześnika braclawskiego, i Choloniewskiego, podkomorzego bełskiego.

Po zwyczajowem obraniu posłów do Prymasa (jako interrexa) i do hetmana w. kor., w osobach : Dogiela-Cyryny, starosty taborowskiego, Strutyńskiego, starościca hordelskiego (do Prymasa), Hoszowskiego, skarbnika lwowskiego, i Barszczewskiego, miecznika winnickiego, oraz po odczytaniu pism wysyłanych imieniem województwa do przedstawicieli władz duchownych i świeckich, solwowano sessję do dnia jutrzejszego.

Na tem kończy się rękopis Sedziego Wzmiankowany diariusz przedstawia sprawy w oświetleniu grupy pana Sedziego i jego adherentów. Istnieje jednak inny diariusz, zupełnie inaczej relacjonujący przebieg wydarzeń, w świetle dogodnym dla strony przeciwnej, znajdujący się w rpsie X. X. Czartoryskich nr 839 p. 123, oraz "Protestacja" przedstawicieli tejże strony, pisana pod datą 29 lutego 1764 r. (rps. X. X. Czart. nr 940-a, p. 319), jakie również w streszczeniu i wyciągach przedstawiają się jak następuje :

Na wstępie twierdzi protestacya, podpisana przez Ostrowskiego, Swieykowskiego, Czetwertyńskiego, Wielogórskiego, Dorożyńskiego, Czosnowskiego i in., że:

*"Imę Pan Michał Grocholski Sedziego ziemskiego Braclawskiego od dawnych lat prywatom swoim i absolutnym ułożeniom dogodzić usiłując, ile razy się trafiło, że wspólobywatele szlachta takonym jego nad równość i słuszość wygórnować chcącym zamysłem i projektem sprzeciwiali się, zamiesz omych - jednych powabnemi oświadczeniami, innych o granicę z sobą dobra mających do uprzykrzenia uciskami i wioleńjami, innych zaś zuchwałem swoim groźeniem, innych od sprowadzonych ludzi komputonych wynysłnymi extorsjami i postrachami i różnymi innymi sposobami od strony JMciów manifestantów, przy prawach i wolności obstających, ku sobie odciągali".*

Tu następuje wyliczenie innych jeszcze zarzutów w detalach podstawowe, wyżej zacytowane oskarżenia rozwijających. Podobnież i "Dyariusz rzetelny krótko zebrały sejmiku winnickiego", przez tych samych autorów układany, zaczyna od cofnięcia się w "dawne czasy", podając na samym wstępie, jako "Imę Pan Michał Grocholski, SEDZIEGO ZIEMSKIEGO BRACLAWSKIEGO z familją swoją i adherentami, od dawnego czasu nie mogąc dopiąć



pożądanego według myśli swojej sukcesu, tak względem utrzymania przy piórze ziemskim JMc Pana Bogatka, zięcia swego, jako też umorzonej dekretami landmilicji ożywienia, i innych swoich prywat, ile gdy potior pars urzędników i obywatelów była mu przeciwna, na pokonanie onej i dopięcie swych zamysłów "upatrzył czas na chwilę interregnum. Stwierdza dalej ów "Dyarjusz", że pan Sędzia namówił Xięcia Jabłonowskiego, wojewodę braclawskiego "nigdy w tem województwie niebywałego, posesji nie mającego (?), procesami okrytego" na dokonanie paradnego wjazdu do Winnicy na otwarcie sejmiku, twierdzi że do wjazdu tego wyrobił ordynans na odkomenderowanie dwu koputowych chorągwi i zarzuca, że gdy "wydało mu się za mało adherentów", więc u regimentarza ówczesnego partii ukraińskiej, starosty stęgwilskiego, wymógł wydanie odpowiednich zleceń swemu zastępcy, jakiego sam do Lwowa wyjeżdżając na komendzie zostawił, dzięki czemu otrzymał na tej wjazd, oprócz kompaniji samych pocztów z pod wszystkich chorągwi, jeszcze 150 ludzi zbrojnych, ponadto że pościągł ludzi skąd tylko się dało, z Humanśczyzny zwłaszcza, oraz tych co pościągł w tym że celu Sędzia Choloniewski z Janowa, oraz cała Choloniewskich familja, regularnych kozaków i szlachty czynszowej, kozaków nadwornych dobrze zbrojnych, księdza Kajetana Rościszewskiego, oficjała braclawskiego itd. Zarzuca się przytem i temuż księdzu Rościszewskiemu, że tak postępując dobrze wiedział, że musi nastąpić skrwawienie Kościoła.

Dowiadujemy się z "Dyarjusza", że wojewodzie Jalonowskiemu towarzyszyła w tej podróży małżonka (Sapieżanka z domu) i że oboje jeszcze przed opisywanemi wydarzeniami przyjechali byli do Pietniczan, skąd udali się do Janowa Choloniewskich, i że podczas ich tam pobytu Sędzia Grocholski w Pietniczanach "groził przeciwnikom i rozszerzał pogroźki". (Przyjazd więc do Pietniczan, przed paradnym wjazdem do Winnicy, nastąpić musiał z leżącego w sąsiedztwie Janowa). Dalej następuje opis sejmiku odbytego w Kościele, a raczej zajęć w tymże sejmiku poprzedzających W świetle tego opisu ze szlachtą partji "hetmańskiej" bili się kozacy Grocholskich, Choloniewskich i KSędziego Rościszewskiego. Nazajutrz po skrwawieniu Kościoła KSędziego Rościszewski, pod wpływem pana Sędziego jakoby działając, w Kolegium Jezuitów "*sądy konsysoarskie reasumował*", "*determinował proces kanoniczny*" i za sprofanowanie Kościoła skazał na ekskomunikę i zapłacenie 3.000 zł. grzywny : obu Czetwertyńskich, Ostrowskiego. Swieykowskiego, Czosnowskiego, Nowomiejskiego, Wielogórskiego i Dorożyńskiego, przyczem "*po wszystkich kościołach i cerkwiach Winnicy i po wszystkich parafiach dekanatu braclawskiego kłatwy rżęczone ad sonitum dzwónów scandalose et gravaminose publikowac nakazał*". Ponadto wszystko zarzuca się Sędziemu ziemskiemu braclawskiemu, że "*absoluta poteotae prywatną kancelaryę sub nomenclatura Sądów Kapturowych Województwa Braclawskiego w domu swoim zalozył i regentnem akt Baranowskięgo, plenipotenta swojego, ogłosił*".

Na tem kończą relacje z sejmików lutowych 1764 r. W świetle tych dokumentów działania pana Sędziego przedstawiają się nam jako akcja dobrze przygotowana. Pan Sędzia, niewątpliwie, nie był pewien, czy dla przeprowadzenia swych zamierzeń będzie na sejmiku posiadał większość za sobą. Odpadnięcie bardzo niedawno hetmana Branickiego od Familji odciągnęło od niej niezmiernie dużo adherentów. Branicki, choć nie zasługiwał na to, był bożyszczem szlachty, a od lutowych sejmików kandydatem do Korony. Układ sił także i w województwie braclawskiem uległ zmianie z tego powodu. Poza tem uwzględnić trzeba, że zakres majątkowych interesów pana Sędziego wzrastał, a wraz z nim mnożyły się majątkowe spory, procesy i zatargi, wzrastała fortuna Sędziego - a wraz z tem liczba zazdrosnych i niechętnych, a może też i pokrzywdzonych, bo krzywda z fortuną zwykły chodzą w parze. Musiało mu też przybywać zwolenników z pośród tych chociażby, co bogactwu zawsze sprzyjają, przybytek ten jednak nie był wielki w znacznym stopniu zapewne wskutek apodyktycznego usposobienia, jakim się Sędzia odznaczał i miłsze mu było wymuszenie posłuchu sobie od kupienia go lub wypolitykowania, bo na grosz był zachłanny a dyplomatycznych zdolności nie posiadał. Coprawda przed dwudziestu laty w tem że województwie obrany został jednomyślnością głosów na zajmowane stanowisko, a i po tem - posłem na sejmy, ale przed dwudziestu laty Braclawszczyzna dopiero zaczynała po tylu ruinach wracać do siebie, sejmiki bywały jeszcze niezbyt ludne, a przodujących ziemian było niewiele, pozatem - w ostatnich czasach, jak wspomniano, zmieniło się dużo. Nie będąc pewnym większości - przygotowując się musiał na wszelki wypadek do wszystkiego, w każdym razie jak najwięcej zapewnić sobie atutów. Stąd zorganizowany przyjazd wojewody Jabłonowskiego, ściągnięcie szlachty zagonowej nawet z dalszych okolic, asysta wojska i obecność kozaków, co mogło w ostateczności przydać się nie do samej tylko parady. Na sejmiku tym nie widzimy jeszcze obecności wojska rosyjskiego, jakie już do Polski wkraczało; udzielając - niestety - poparcia poczynaniom Familji. Czyja była większość na sejmiku - z cytowanych dokumentów nie wiemy, przypuszczając jednak wolno, że gdyby stanowcza przewaga liczebna była po stronie "hetmańskiej", to nie stronnicy pana Sędziego zostali by panami placu w Kościele i nie "hetmańczycy" by byli stroną zanoszącą protesty.

Zwycięstwo pana Sędziego nie było, zdaje się, ani zupełne, ani ostateczne, jak to widać i z tenoru dalszych protestacji, i z tego, że sam nie posłował z W-wa braclawskiego, ani z Braclawszczyzną nie podpisał sufragiów przy elekcji króla, tylko z Wołyniem, jako tamtejszy obywatel. Funkcye marszałka kapturu wołyńskiego jednak pełnił, nawet na śmierć skazał Oczosalskiego za zabicie śliwińskiego, o co Oczosalscy długo pana Sędziego procesami trapiłi, zarzucając mu działanie nieprawne i uzurpowanie tytułu marszałka kapturowego.

Trochę wiadomości o przebiegu dalszych wypadków przynosi nam inna protestacya części obywatelstwa braclawskiego z 1766 roku (Bibl. X. X. Czart. rps. nr 662 p. 15g). Protestacya ta zarzuca Grocholskim tj. panu Sędziemu i synom jego, że wraz z adherentami swymi sprawili spełnienie na niczem sejmiku oworocznego, mającego przywrócić należytą obsadę sądom winnickim. Czytamy w niej, że *"jest wiadomo jako IMC Pan Grocholski, sędzia ziemski braclawski, jeszcze ante interregnum absolutnie w tem województwie rządząc się, największą tej absolutności w czasie interregnum i naganne pokazał dowody, o czym akta grodzkie winnickie i latyczowskie w licznych kwerelach obszernie świadczą. Takowe dla obywatelów uciski i gwałtowne postęпки pobudziły ukrzywdzonych, iż tak IMC Pana Sędziego z bracl. i jego synów, jako i konpryncypałów zapoznawali na sądy kapturone"*, lecz pozwani na pozew nie stawili się i dopuścili do zapadnięcia zaocznych wyroków. "Gdy na sejmie Convocationis", czytamy dalej *"nie bez przyczyny przez Ich Mę Grocholskich danej przez rozrzucone o znacznych obywatelach paskwile, nastąpiła Konstytucja, na obywatelów tegoż województwa powszechnie ściągająca się, genealogji szlacheckich od pradziada i probacje possessji na najpięrszym po koronacy sejmiku nakazująca, uformował sam IMC. Sędzia Z. Bracl. niejaka w sobie dotkliwosc, żaląc się publicznie jako że ta i druga "de neofitis" Konstytucje, ac si ex odio posłów natenczas będących, niby na krzywdę osoby jego sprokurowane zostały, stąd sam dał przyczynę wielu ludziom mówienia o tem i suspirowania, co im się więcej etiam i w Warszawie szerzyło, tem więcej IMC Pan Sędzia wzniecał w sobie złość i zawziętość przeciwko wspomnianym postom, a osobliwie przeciwko Ostronskiemu, chorążemu braclawskiemu (Bohdan-Mikołaj z Nasilowa O. herbu Leliva, późniejszy podkomorzy braclawski, współpracował z sędziami na Braclawszczyźnie, dzieląc z nimi zaufanie Stanisława-Augusta) i świejkowskiemu (Leonard-Marcin, kreatura Lubomirskich, początkowo sekretarz podstolego Józefa Lub., w końcu (1790) wojewoda podolski) stolnikowi winnickiemu, a swoją ac si in rebus peractis niewinności, etiam u Dworu zrywającymi ekskuzami koloryzując, szukał u samego Najjaśniejszego Pana Protekcji, którą pozyskał"*.

Chodziło o uspokojenie Braclawszczyzny, toteż : "mówił o tem J.O. X-żę Podkomorzy Koronny (sc. Kazimierz Poniatowski, brat Stanisława Augusta) z obywatelami, usilnie zalecając pogodzenie się" z Grocholskim, zobowiązując go zarazem do ugodzenia się z przeciwnikami lub rozsądzenia się z nimi "inforo competenti". Grocholski "sprowował w trybunale lwowskim pokasować wyroki sądów grodzkich winnickich, posłał w tym celu do Lwowa swych synów, ale ci - spostrzegłszy się że sprawy zostaną odesłane do sądu grodzkiego w Winnicy, dali na sobie i ojcu otrzymać kondematy, grając jakoby na zwłokę, gdyż sądy winnickie "wakowały", były nieczynne z powodu powstałych wśród sędziów wakansów, dotychczas nieobsadzonych Protestacya twierdzi że Sędzia tymczasem "przykrzył się skargami u Dworu, że rad by w sądzie winnickim rozsądzić się, lecz dla wakujących tamtejszych sądów nie może tego uczynić". Gdy zaś w marcu 1766 r. został zwołany sejmik w Winnicy, mający obsadę i działalność Sądu Winnickiego przywrócić, Grocholscy wraz z adherentami swymi tak poprowadzili sprawy, że dokonali "zepsowania i spełnienia tego sejmiku".

Powyższa relacya pobudza zaciekawienie nasze, ale niczego dokładnie niestety nie wyjaśnia. Zamieszczamy ją jednak m.in. też i dla tego, by zachować ślad, skąd i od kiedy datują kierowane po tem nieraz przeciwko Grocholskim inwektywy, co do ich noefickiego rzekomo pochodzenia. Nie tyle te całkiem bezsensowne zarzuty, ile konieczność wylegitymowania się w krótkim terminie przed sejmikiem, na którym większość miałby przeciwko sobie, zirykowały pana Sędziego, bo w tym czasie nie posiadał w ręku potrzebnych dokumentów i dowodów legitymacyjnych, musiał więc przeprowadzić kwerendy w różnych po kraju rozrzuconych, a częstokroć wypadkami wojennymi poniszczonych archiwach. A rozrzuconych - bo nim się w ziemi braclawskiej ustabilizowali bezpośredni przodkowie pana Sędziego, chodząc zastawami często z jednego do drugiego województwa się przenosili i dokumentów szukać trzeba było w aktach po różnych grodach Rusi Czerwonej, Wołynia, Ukrainy, Podola a także Lublina, Radomia etc. Do czynności tej zabral się niezwłocznie i energicznie. Dzięki niemu archiwa majątkowe znacznie się powiększyły o obfity materyał zgromadzony w celach genealogicznych. Daty wyciągów archiwalnych wskazują w jakim czasie powstały. Robota jednak była nieco pospieszna, a że te same wyciągi posłużyły później do przeprowadzenia już pod zaborem rosyjskim urzędowej legitymacji przed heroldją, więc i w urzędowo zatwierdzonym wywodzie familji Grocholskich powstały pewne usterki, w rodzaju tych, o jakich już na str. była mowa. W tym samym okresie powstał panegiryk Xsiedza Awedyka, zawierający szczegółowy wywód z takimiż usterkami, a także dedykowanie panu Sędziemu innych ksiązek, o czym w dopiskach będzie mowa. I jedno i drugie miało służyć celom propagandowym rozpowszechnieniu wśród ogółu ziemiańskiego takich wiadomości o rodzinie Grocholskich, jakiby przedstawiały prawdziwy stan rzeczy i stanowiły przeciwagę rozsiewanym kalumniom.

Inwektywy w rodzaju wspomnianych należały do zwyczajnego arsenału "broni" w owoczesnych walkach politycznych stosowanej. W rozwydrzeniu walk między stronnictwami wszelkie środki uchodziły za dozwolone. A Bruckner w *"Dziejach kultury Polskiej"* (t. III str. 18) tak o tem mówi :

*"Zarzuć przeciwnikowi nieszlachectwo i skazując go na zamkniętą procedurę sądową; ... oskarżyć niepodatnego o byle co; ... w paszkwiltach, pamfletach odsądzać od czci i wiary, były najpospolitsze środki "polityki"; wszystko zaś pod pokrywką szlacheckiego patryotyzmu albo obrony zagrożonej wolności"*.

W innym zaś miejscu (ibid. str. 15) :

*"Pamiętnik Matuszewicza daje wyborny obraz tego życia szlacheckiego, oddanego całkowicie publice, tj. wszelkim wyborom, sejmikom,*

*kadencjom i sesjom; on sam ... doświadczył Mcinej ręki Czartoryskich, bo ci nastawili przeciw niemu liche jakieś indywidualum, które Matuszewiczom zarzuciło nieszlachectwo, tj. skazało ich na śmierć cywilną; znalazł się pan Marcin w strasznych opałach mimo jawności oszczerstwa i wybrał z nich z największym trudem i przebojnemi łzami, gdy prezydentem trybunału był Panie Kochanek (sc. k. Sędziego Radziwiłł, protektor Matuszewicza)".*

Przypomnijmy przy tem, że Matuszewicze to nie byle kto, rodzina pochodzenia kniaziowskiego, idą od Gedroiciów, używają mity nad rodowym abędziem, posiadali znakomite koligacje, paru senatorów w rodzie, a sam pan Marcin był i sędzią ziemskim, a nawet po tem i kasztelanem brzesko-litewskim. Naszemu panu Sędziemu wprawdzie nie szlachectwano zarzucono i protestacja bezpośrednich inwektyw nie zawiera, usiłuje je tylko przemycić, a zarazem się uniewinnić, przerzucając na samego Sędziego winę, że swemi przemówieniami "sam dał przyczynę wielu ludziom mówienia o tem i suspirowania", co jest oczywiście tylko jednym z chwytów pamphletarskich, zgrabnością nie grzeszących zresztą. Jak z tej że relacji wynika, protekcja okazana Grocholskim przez nowego Króla była już faktem znanym powszechnie.

Szczegółowych wiadomości o tem, jak doszło do tego - brak nam niestety. Wiadomo tylko, że już podczas Sejmu Konwokacyjnego w Warszawie (maj-czerwiec 1764) ponawiały pan Sędzia osobiste kontakty, odnawiając przedewszystkiem dawniejsze. Nie miał czasu do stracenia - znajdował się w położeniu ciężkiem. Karta, na jaką stawiał ostatnio, została pobita : hetman Branicki nie tylko nie uzyskał Korony, ale przegrał na całej linii. Nie pomógł jego manifest o "nieważności pogwałconej konwokacji", ostentacyjny jego wymarsz z Warszawy zamienił się wrychle w dość sromotną ucieczkę, Sejm za sprawą Czartoryskich odjął mu komendę nad wojskiem i ustanowił Komisję Wojskową Koronną; w pościg za uchodzącym posłała "Familja" swoje i rosyjskie pulki pod wodzą innego Branickiego, Xawerego, przyszłego haniebnej pamięci hetmana. Wybrani na sejmiku winnickim ze strony Grocholskich posłowie nie zostali dopuszczeni "ad activitatem", uznano za ważne mandaty strony przeciwnej, podobnie marszałkowska laska kapturu braclawskiego wypadła z ręki pana Sędziego, obłożony kondemnatai mógł lada chwila spodziewać się ostatecznej katastrofy.

Przywłaszczenie władzy sądowej (kapturu) drogą zamachu i samozwańcze sprawowanie jej już było kryminalnem przestępstwem, a cóż dopiero bezprawne ferowanie i - co gorsza - wykonywanie takiego "kapturu" wyroków śmierci! (znamy co prawda tylko jeden taki wykonany wyrok, dotyczący Oczosalskiego, czy było ich więcej - nie wiemy). Wobec takich grawaminów niczem się stawał wiszący wciąż na włosku zarzut nieszlachectwa, który aczkolwiek jawnie zmyślony, pociągnąłby za sobą mnóstwo straszliwych kłopotów. Tu groziły konsekwencje najcięższe, zwłaszcza że w Braclawszczyźnie obowiązywał daleko sroższy pod tym względem Statut Litewski. Przed Sędzią stało widmo odpowiadania własnem gardłem, to jest kara śmierci i konfiskata majątków.

Do kogo się udać o poparcie, ba, o ratunek, kiedy wszyscy ci potentaci na jakich mógł wczoraj liczyć, dziś byli w sytuacji politycznych bankrutów. A uratować mogła tylko czyjaś przemożna protekcja. U steru władzy stała zwalczana dotychczas przez pana Sędziego "Familja", a wkrótce pod jej przemożnym a przez Rosję popartym naciskiem wybrany został i wstąpił na tron Król Stanisław-August. Był on, jak wiemy, synem Stanisława Poniatowskiego, niegdyś generalnego regimentarza, pod którym zawód swój wojskowy rozpoczynał Sędzia przed czterdziestu laty. Innego wyboru nie było, decyzję powziął natychmiast. Udał się nie wprost do Króla, ale do jego starszego brata, Kazimierza, podkomorzego wielkiego koronnego, z jakim pana Sędziego łączyła już dawniejsza znajomość. W poczynaniach tych zaważyło również pokrewieństwo, łączące Grocholskich z Poniatowskimi. Wiadomo - jak wykazał w II-gim zes. "Herolda" Kozłowski, autor dzieła "Józef Xsiaże Poniatowski i ród jego" - że Jan Poniatowski ur. ok. 1620 r., ojciec Franciszka, cześnika wyszogrodzkiego, a dziad Stanisława, Kasztelana Krakowskiego, ożeniony był z Zofją Grocholską, córką Walentego, dziedzica Pilchowa n/Wisłą, i Barbary z Malickich Babką więc Kasztelana, jak wiemy, a prababką Króla była Grocholska z linii Pilchowskiej, a z tą linią podówczas żywe stosunki pokrewieństwa były podtrzymywane przez Grocholskich na Rusi osiadłych, wystarczy przypomnieć testament stryjecznego dziada pana Sędziego, pułkownika Remigiana Grocholskiego, zapisujący w 1703 roku pewne sumy tejże pani Zofji z Grocholskich Poniatowskiej i siostrze jej, Elżbiecie Drozdowskiej, jako familjantkom swoim.

W czem mianowicie znalazła wyraz protekcja królewska dokładnie dojsć nie zdołaliśmy i mało nadziei na zdobycie śladów tego w zbiorach rękopiśmiennych, bo pomoc ta polegała na osobistych rozmowach i na czynach, nie zaś na pisaninie, zwłaszcza że pisanina pozostawia ślady - niezawsze pożądane. Faktem jest tylko niewątpliwym, że straszliwa burza zgromadzona nad domem Grocholskich i zupełną zagładą mu grożąca została za przyczyną króla Stanisława-Augusta rozproszona całkowicie i bez żadnej reszty, faktem jest także, że odtąd Sędzia i obaj jego synowie znajdują się w obozie zdecydowanych stronników Króla i tam pozostaną aż do końca życia. Do tegoż obozu wciągają niezwłocznie wszystkich swoich adherentów, a po ugodzeniu się z przeciwnikami - co się nie bez znacznych ofiar materialnych dokonało - wkrótce współpracują w dobrem porozumieniu z niejednym z tych samych ludzi co przeciwko nim za interregnum zaciekle występowali. Potwierdza to nasze mniemanie, że podkład "Burzy" był

polityczny : odnalezienie przez dawnych adwersarzy wspólnego języka politycznego usunęło ich wrogość wzajemną i jednych do drugich zbliżyło. Wspaniałomyślny gest Poniatowskiego względem dotychczasowych przeciwników przyniósł mu w wyniku zapewnienie sobie trwałych wpływów w całej Braclawszczyźnie, bo oba zwalczające się stronnictwa dochodzą do zgody i łączą się pod znakiem służby "dobremu Królowi", jak biednego Stanisława-Augusta w listach ówczesnych nazywano.

Niezależnie od smutnej roli i sposobu w jaki ją Stanisław-August odegrał, od wad jego charakteru i sądu historii o nim, dla Grocholskich był on prawdziwie dobrym królem, a że należycie oceniali doniosłość jego opatrnościowej interwencji w przelomowej chwili, świadczą późniejsze o 20 i 30 lat listy przez obu sędziów do króla pisywane, gdzie częste wzmianki odświeżają pamięć tych wydarzeń i niejednokrotnie zapewniają o ich niewygasłej wdzięczności dla niego. Jeżeli w literaturze historycznej spotykamy określenie Grocholskich, jako "Kreatury Poniatowskiego", choć może brzmi nieco niemile dla naszego ucha, przyjmować je musimy w świetle opisanych spraw jako zupełnie słuszne i wdzięczność nasza dla jego osoby, tem smutniejszej, że w chwili tragedji narodu sama do własnej tragiczności dorosć nie umiała, zachować winniśmy nadal. W Tereszkach były za mojej pamięci dwa stare portrety Kasztelana Poniatowskiego, całkiem miernej zresztą wartości, jeden z nich jest jeszcze w tej chwili w mojem posiadaniu. Przypuszczam, że nie było przypadkiem znajdowanie się ich w Tereszkach, przypadkiem raczej - i to niemiłym, bo o wygasaniu tradycji świadczącym - to, że miejscem ich przechowywania była... graciarnia na strychu.

Portrety Stanisława-Augusta znajdowały się w każdej rezydencji naszej rodziny, mam nadzieję, że również nie przypadkowo.

## 10. Żywoty pana Sędziego Ziemi braclawskiej i jego małżonki zbliżają się ku schyłkowi

Groźna burza skończyła się pomyślnie, wszystkie jednak zmartwienia, jakich doznali, nadwyrężyły zdrowie obojga sędziostwa. Sam Sędzia wycofuje się powoli z działalności publicznej, pozostawiając ją synom, coraz rzadziej przebywa w dobrach braclawskich, coraz częściej na Wołyniu, głównie w Tereszkach. Sytuacja jego w Kraju i w Stolicy tak znacznie się poprawiła, że w lutym 1766 r. w korespondencji z księciem podkomorzym koronnym omawia sprawę swej kandydatury na kasztelanję braclawską po zmarłym Dziewanowskim. Sprawa ta jednak była już przesądzona, jak się pokazało, obietnicą królewską uprzednio już daną Janowi Grabowskiemu. Panu Sędziemu obiecano krzesło w senacie przy następnym wakansie. Byłby się może i kasztelanji braclawskiej doczekał, gdyż kasztelan Grabowski zmarł w trzy lata po tem, ale widocznie nie było mu to sądzone.

Zdrowie pani Sędziny pogarszało się coraz bardziej pisze Z. Luba-Radziminski w swem opowiadaniu o Tereszkach:

*"W Tereszkowskim dworze, po całorocznej chorobie, zмира w sierpniu 1767 r. pani Sędzina, tu niespełna rok po tem, w dniu 1 sierpnia 1768 r. Sędzia spisuje swój testament, poczem tegoż roku, 15 listopada, rozstaje się z tym światem w Annopolu<sup>10</sup> przeżywszy lat sześćdziesiąt trzy. Nie w Tereszkach jednak, lecz w stolicy Braclawszczyzny, w Winnicy, której jakby podgrodzie stanowiły praojczyście dobra Sędziny, Pietniczany, w Kościele o.o. Dominikanów, przez oboje fundowanym, pod wielkim ołtarzem, każą się grzebać małżonkowie, gdzie też 13 sierpnia 1767 r. złożono z prawej strony panią Sędzinę, zaś z lewej, 27 listopada 1768 r. jej, w ciągu lat czterdziestu trzech niernego, dożgonnego towarzysza-przyjaciela".*

Oprócz wspomnianego klasztoru i Kościoła o.o. Dominikanów w Winnicy, których pan Sędzia funduszem 30.000 zł. opatrzył, przyozdobili oboje tamże Kościół o.o. Jezuitów kilkoma ołtarzami i aboną, wzniesli w Tereszkach Kaplicę, o której zaraz opowiemy obszerniej, oraz tamże cerkiew unicką, podobnież kilka cerkwi we wsiach na Wołyniu i w Braclawszczyźnie dziedzicznych, znaczny fundusz zapisali na szpital dla ubogich przy klasztorze dominikańskim w Winnicy, oraz 20.000 zł na ołtarz N.P. Maryi w opatyńskim Kościele, gdzie pan Sędzia szczególnych łask cudownych doświadczył, ponadto parokrotnie asygnował znaczne kwoty pieniężne na kanonizację błog. Jana z Dukli, do którego szczególne miał nabożeństwo; i wiele innych pobożnych poczynili oboje zapisów<sup>11</sup>.

Jedną z pierwszych trosk i pierwszych czynności Sędziostwa Braclawskich, jako gospodarzy Tereszek, było wzniesienie kaplicy, która już w 1755 r. staraniem ich tutaj powstała. Zanim więc do opowieści o dalszych losach Tereszek i ich dziedziców przejdziemy, zatrzymamy się na dłuższą chwilę przy tej kaplicy, w cieniu której - od wspomnianej daty kształtując się i upływając będzie życie tutejsze. W ciągu bez mała lat dwustu nic, albo prawie nic, w wyglądzie tej rodzinnej świątyni nie uległo zmianie. Przez cały ten czas była nieodmiennie taką, jaką widziały ją oczy naszego jeszcze pokolenia.

Rozdział więc o kaplicy nie będzie w tem miejscu wstawką przygodną, gdyż ona sama jest niezmiennym tłem całej dalszej opowieści. I dwór, i przybudówki dworskie, i stajnie, i gospodarcze budynki - wszystko to w tym okresie ulegało dużym zmianom i przekształceniom, już to na skutek pożaru, już też dla powstających nowych potrzeb kolejnych dziedziców. Podobnie i całe otoczenie. Znikły olbrzymie lasy, wśród jakich Tereski niegdyś leżały, powstał park stylowy, a na miejscu dawnego stawu - nowoczesne rybne sadzawki itd. Kaplica pozostawała niezmienną. Widzieliśmy ją taką samą zupełnie, jaką ją oglądał Król Staś, czy Targowicka Generalność, księża unicy, niedobitkowie, chronieni we dworze tutejszym po skasowaniu Unji, czy też ranni powstańcy z pod Salichy, tutaj przytuleni i na tutejszym pochowani cmentarzu. Naszych więc, choć nowoczesnych, oczu świadectwo jest wystarczająco autentyczne.

<sup>10</sup> zmarł nagle podczas odwiedzin u dziedziców Annopola-Jablonowskich

<sup>11</sup> Powyższy życiorys pana Sędziego nie jest zupełnie wyczerpujący. Nie omówiono w nim jego działalności poselskiej, a trzykrotnie na sejmie posłował, ani trybunalskiej, opuszczono : opinie jego udziału, jako biegłego prawnika, w Komisji Kolbuszowskiej, ciekawe szczegóły procesu z Oczosalskimi oraz pełnego dramatycznych momentów zatargu i procesu z Czarneckimi, sławnymi w tym czasie na Ukrainie gwałtownikami, różne zajmujące perypetje z procesów majątkowych itd., ale te rzeczy odnoszą się do dziejów ziem dziedzicznych w Braclawszczyźnie przez Grocholskich posiadanych, którymi to dziejami na innem miejscu zajmę się zamierzamy.

## 11. O starej kaplicy w Tereszkach, filialnej w Bazalijskiej parafii

Bezosobowość epika odkładając na stronę, Kaplicę tereszkowską będę się starał opisać taką, jaką ją widzę w moich wspomnieniach; nie da się więc uniknąć liryzmu, chwilami elegijnego.

Widzę ją... : wtulona w kącie dziedzińca ciemną swą sylwetą odcina się od jasnej, żółto-białej ściany dworu i dosłownie tonie w zieleni drzew położonego za nią parku oraz tych, co ją od strony lamusa półwieńcem okalały. Przy niej furta w ogrodzeniu parkowym, częściowo z muru, częściowo z ukośnych na nim sztachet drewnianych złożonych, a wszystko na białym malowanym. Tuż za nią aleja "królewska" lipowego czworoboku. Zaś nad furta, pod daszkiem o czterech malutkich, murowanych białych kolumnkach - sygnaturka. Gdy dzwonek jej oznajmia bliskie nabożeństwo, kapelan z pokojów swoich w oficynie pospieszał do kaplicy wzdłuż całego dworu; ojciec Cyprjan, kapucyn, kiedy mijal otwarte latem, ziemi niemal od dołu sięgające okna, zaglądał w nie - bywało - i kiwając ręką swą i brodą siwą ku obecnym wewnątrz z uśmiechem, w takt dzwoniącej sygnaturki skandował : "*ka-pu-cyn, ka-pu-cyn, po ta-bak, po ta-bak...*".

Skromna bez ozdób zewnętrznych, z poczerńiałych już niemal tarcic dębowych zbudowana, spokojem tchnie i ciszą stara kaplica. Niskie drzwi prowadzą przez malutki babiniec do wnętrza, a tam... tam już tyle jest przyozdobienia, na ile stać było pomysłowości i kunsztu domorosłych artystów tutejszych - świeć Panie ich duszom. Znałem późniejszych o jakie trzy pokolenia przedstawicieli szlachetnej sztuki kościelnej i pokojowego malarstwa w starokonstantynowskim powiecie; koryfeuszem ich był niemłody już za mej młodości, poważny z wyglądu, choć malutki wzrostem i z natury jowialny, brodaty, siwy pan Tarczyński, herbu Kopytko (jak informował ciekawych), w Krasilowie stale osiadły, który nie byle co zdziałając potrafił swym pędzlem, gdy zechciał i gdy mu - o co czasem trudniej bywało - dano wolne pole do popisu. Mógł oczywiście i trafaretkami przyozdobić ściany w przeróżne desenie, ale taką bagatelkę lekceważył sobie, gdyż mógł i wprost z głowy, z natchnienia, z wolnej kompozycji takie wymalować śliczności na jakimś plafonie, takie na nim wyimaginować kwiatów girlandy, otoczone rojem o wielobarwnych skrzydłach motyli, i z rajskimi ptakami po rogach wśród palmowych liści, a pośrodku sufitu - z takimi herbami, okolonymi całym arsenalem lanc, kopij, berdyszów, sztandarów, szabel, bębnow i armat ze stosami kul pod nimi - wszystko na tle niebieskich lazurów, białych obłoczków i nawet różowiutkich, girlandy dświgających aniołków ... że aż się oczy mrużyły z zachwytem. Niestety, nieznane są nazwiska tych, co wewnątrz kaplicy przyozdabiali za czasów pana Sędziego, ale sądząc po wszystkim, godni to musieli być pana Tarczyńskiego poprzednicy. Po sprawiedliwości przyznać im trzeba, że w pracę swoją tutaj, wykonaną ze szlachetnym umiarem mimo nieuniknionej barokowości stylu saskiej epoki, włożyli nie tylko rzetelną znajomość dobrego rzemiosła, ale ponadto i coś z tego, co - choćby domorosły i najskromniejszy - ale tylko artysta ze siebie wydobyć potrafi i dzieło swojemu przekazać, coś, co bezpośrednio sercem się odczuwa, bo z serca pochodzi. Także i czas swoje tu sprawił : stonował, spatynował wszystko, ujął światła młodemu, barwnemu rozradowaniu dnia, przydał cieni nastającemu zmierzchowi cichej zadumy nad tem, co mija i i nigdy nie wróci...

Cała kaplica wewnątrz obciągnięta płótnem, a na niem malowane, niby zawieszzone na białej ścianie barokowe kartusze, obramiające różne świątobliwe, mocno już szerniałe wyobrażenia i sceny nabożne, a także i konterfekty, zaraz bo po prawej i lewej stronie wejścia pod chórem widnieją dwa portrety - fundatorów oczywiście : pana sędziego z nosem nieco skapiałym, w pancerzu, z buzdyganem pułkownikowskim w prawicy, oraz pani sędziny, godnej matrony w koronkowym czepcu. Patrzą oboje na główny ołtarz przy ścianie przeciwległej.

Ten został najbardziej wymyślnie sztuką malarską zdziałany : barokowy fragment kościelnej wnętrza z murowanymi niby pilastrami, kolumnami o kapitelach misternych, a na nich - po jednej i po drugiej stronie - przyklekły skrzydlaty anioł, nachylony ku cyborium, ono zaś w drzewie rzeźbione i pozłociste, ustawione jest pośrodku dębowej mensy na tle tej całej architektonicznej perspektywy.

Na szczycie cyborium - duży srebrny krucyfik. Sedziego. Ponad nim, między tymi dwoma aniołami, znajduje się wymalowany na ścianie kartusz, nieco większy od innych, ale niewiadomo jakie wyobrażenia zawiera, bo zawieszony na nim obraz w pozłocistych ramach, z dwiema oszklonemi tablicami ex votów po bokach, całkowicie go zasłania, zaledwie gdzie niedługo pozwalając dostrzec same tylko brzegi kartusza.

Co zaś do obrazu w złożonych ramach, powieszono go najwyżej i uczczono go najbardziej, to - wiedzą tylko że to jest obraz Pana Jezusa łaskami słynący - przez długi czas nie miałem pojęcia i wyobrazić sobie nie mogłem, co mianowicie przedstawia, bo i znajdował się bardzo wysoko, i tak od starości szerniał, że malowidła prawie wcale znac już nie było, a tylko dwie, od promieni świec na ołtarzu połyskujące, blaszki srebrzyste, jedną - mniej więcej po środku - o kształcie jakiegoś dziwnego topora, czy okszy, a nieco wyżej z boku, drugą - podobną coś jakby do księżycyca na nowiu, różkami ukośnie w dół nachylonego. Przez długi czas dzieciństwa i wczesnej młodości pojęcia nie miałem co by ów topór i półksiężyc oznaczać mogły, ale patrzałem na nie, jak wyrostkowi przystało, z nabożnym szacunkiem. Z

czasem dopiero wyszło dla mnie na jaw, że owe tajemnicze srebrzyste świętości były ozdobami na postaci Ukrzyżowanego : "topór" - srebrną biodrową opaską, a "półksiężyc" - takąż ciemniową korną na schylonej głowie Pana Jezusa. Zdjęcie zasłony z tej tajemnicy chociaż późno przyszło, stało się dla mnie prawdziwym przeżyciem : z jednej strony, nieduże wprawdzie, zadowolenie z rozwiązania zagadki, ale z drugiej - daleko głębszy zawód... rozczarowanie, gdy tajemniczość tych dziwnych ale czczonych znaków nazawsze przysła. Odtąd już nigdy więcej nie zdołałem obrazka tego ujrzeć po dawnemu. Zwyczajny całkiem sens nabożnej treści zasłonił sobą dawny, tajemny dziw dziecinnej, pogańskiej niemal, bajki bez słów, z polysku świec woskowych w dwóch srebrnych blaszkach wysnutej, co uciekła w niepowrotną dal przeszłości.

Cyborium otoczone lichtarzami i kwiatami. Różne są te lichtarze : jedne z drzewa, jakie się widuje po naszych osiemnastowiecznych, kapucyńskich zwłaszcza, kościołach, inne - ze srebra, wysokie i smukłe, świeckie i dworskie zdradzają pochodzenie. Za cyborium kryje się, prawie niewidoczny, obraz Archaniola Michała, bo kaplica przy dworze i cerkiew we wsi wzniesione zostały pod wezwaniem tego świętego wodza zastępów niebieskich, patrona pana Sędziego, który fundował i jedną i drugą. Obraz ten jest niewidoczny nie tylko dlatego, że go cyborium sobą zasłania, ale i dlatego także, że rama jego u góry i po bokach ozdabiana była białą firanczką z koronkami. W jakim celu się to dzieje - niepodobna powiedzieć. Ktoś kiedyś zaprowadził tę ozdobę i... tak już pozostało; zawieszenie jest zawsze śnieżno-białe, świeżutkie i wyprasowane.

Dwa boczne ołtarze z murowanemi mensami, bez stopni, nie mają szczególniejszych ściennych malatur, wiszą nad nimi w ramach dość duże olejne obrazy, stare, szerniałe, włoskiego - zdaje się - pochodzenia. Jeden z tych ołtarzy poświęcony N.P. Maryji, drugi - św. Annie, patronce fundatorki. Natomiast ze wspomnianych malatur na płótnie obciążającym ściany, oprócz konterfektów i szesnastu kartuszy, ciekawe są jeszcze dwie po obu stronach głównego ołtarza, Wyobrażają coś na kształt wazonów czy słupków, sięgających dołem podłogi, a zakończonych u góry, na wysokości wzrostu człowieka, ni to opartymi na tych podstawach, ni to nad nimi zawieszonymi na wstędze, w kokardę związanej, owalnymi kartuszami, w jakich podziwiać można - niczem stare portrety rodzinne - popiersia dwóch dostojnych panów. Jeden z nich, brzydszy, po stronie ewangelji, jest jakby w pancerzu, niezbyt długa broda zdobi jego oblicze, dość szczuple i o przerzedzonych włosach nad czołem, po stronie zaś mszału wygląda z kartusza popiersie pana, jakby w delję przyodzianego, o pięknym wąsie i hetmańskiej brodzie, z gęstym, siwym czubem na głowie. Ten drugi przypomina najbardziej hetmana ółkiewskiego. Tem się oba od zwykłych familijnych konterfektów różnią, że są jednobarwne, popielato-szarawe i tym brakiem barw żywszych zastanawiają widza. Zastanawiały długo i mnie w latach dziecinnych, aż się pokazało, że jeden z tych panów jest świętym Piotrem, a drugi - świętym Pawłem oczywiście, mianowicie ten w delji hetmańskiej. Obok św. Piotra przytwierdzona do ściany półeczka drewniana, a na niej w czasie wielkanocnym ustawia się malutki, a jakże uroczy, feretronik z blachy wycięty, z wyobrażeniem w kolorach postaci zmartwychwstałego Chrystusa Pana, z prawdziwą chorągiewką materyalową w ręku, na prawdziwym drzewcu. Feretron ten, obok paru innych, obnoszony bywa podczas rezurekcyjnych procesji. O procesye te, zwłaszcza w Boże Ciało...! Czyżby obraz ich mógł kiedykolwiek zniknąć z mojej pamięci?

Ten godny krucyfer na przedzie, stary szlachcic chodackowy, z wąsem zawiesiłem, ci chłopcy, jak i on w białych komeżkach, niosący kościelne chorągwie, co w mych bardzo młodzieńczych latach nasuwały wizje jakichś innych jeszcze, poszumnie i hardo na wietrze łopoczących chorągwi bojowych, a tam, pod baldachimem, ojciec gwardjan "czcigodny, brodaty, siwowłosy kapucyn" z wzniesionem oburącz słońcem monstrancji podtrzymywany pod ręce przez obu ostatnich starościców trembowelskich, siwe swe głowy chylących z wielką powagą, kroczy dostojnie i powoli w pozłocistej kapie. Patrząc na nich unosiłem się nieraz wyobraźnią w czterdziestoletnią przeszłość, by ujrzeć ich jak młodzi jeszcze, asystują w celebrze ojcu Simonowi, z zakonu bernardynów, długoletniemu przyjacielowi rodziny w okresie styczniowego powstania.

Dawne to dzieje..., ale stara kaplica i stare lipy dookoła pamiętają daleko dawniejsze, bo widziały setki takich procesji, i w Zmartwychwstanie, i na Wniebowstąpienie, i na Boże Ciało, i w Niedzielę Kwietną i w Trzy Króle, i w tyle innych świąt uroczystych corocznie, od lat przeszło półtora, a za każdym razem z tych niskich progów starej kaplicy wychodziły one i do nich wracały, chociaż w różnych czasach różnymi wiodły drogami. Dawniej w niektóre święta podążały daleko poza obręb sadyby, w pola, aż do przydrożnej kaplicy św. Jana Niepomucena. Ale po powstaniu styczniowym musiało to ustać. Wróg, pamiętny że takie procesje pod chwalebny sztandarem Chrystusa "stanowią zastęp grośny czartowi", uląkł się ich i zakazał. Odtąd odbywać się musiały w obrębie dziedzińca przed kaplicą i dworem, czasami - ale rzadka - w parku, po czworoboku aleji lipowych, do figury św. Jana, usuniętego na rozkaz władz z Kapliczki swej przydrożnej, odtąd opustoszałej, a przeniesionego do parku. Zawsze jednak, od kąd kaplica kaplicą w każdej bez mała procesji sam dziedzic, lub ktoś z rodziny kolatorskiej asystował Kapelanowi. Chciałoby się popatrzyć na one odległe czasy spojrzeniem tych starych lip, gdyż one napewno widziały i pana prezesa z panem marszałkiem Adolfem, albo i obu miecznikowiczów, i miecznika samego we fraku, w białej peruce, przy szpadzie, w towarzystwie starszego syna, rotmistrza, w mundurze kawaleryi narodowej, albo czasem w towarzystwie

starszego brata swego, Marcina, gdy tu zjechał z Pietniczan, o podgolonej czuprynie, w kontuszu i przy szabli, po tych samych drogach i ścieżkach prowadzącymi pod ręce dawnych celebransów : ojca Gracjana Kamińskiego, karmelitę, co chrzcil obu, tutaj urodzonych, młodszych starościców, albo ojca Remigiusza bernardyna, co pana miecznika i panią miecznikową na śmierć dysponował, a podobnie jak ojciec Simon przez lat bez mała trzydzieści na kapelaństwie przy tej kaplicy przetrwał.

Krok w krok śladami tamtych, poprzedników swoich, krocząc, wiodą oto trembowelscy starościce ostatni ostatniego gwardjana starokonstantynowskich Kapucynów, a przed baldachimem dziatwa sypie kwiecie pod nogi celebransa, wznoszącego Sanctissimum ponad głowy wszystkich, tej całej cizby za nim postępujących ludzi, wpatrzonych w rozblyski monstancji, niby w gwiazdę przewodnią, za jaką podążają w zwartej masie głów stłoczonych jedna przy drugiej : kobiety stare i młode, siwi brodacze i dorodni wąsala o rycerskich nieraz postawach, w kapotach i świtach, harna i jurna młóds o jasnych czuprynach... ci wszyscy zgoła, co tu piechotą z pobliskich Malinek, Sewruk i Hrycenek, lub Ralamaszkami i bryczkami, czy konno z dalszych Sorokodubów, Trysek, Koszelówki, Rześniówki itd. Słowem z całej Tereszkowskiej parafji przybyli. I tak wszyscy razem idą wielkim hurmem, wyśpiewując jak potrafią swe nabożne pieśni, a do wtóru im sygnaturka kapliczna dzwoni i dzwoni, dzwoni i dzwoni, aż się zanosi, dzwoni nieustannie, dzwoni tak, że i w tej chwili ją slychac, jakby tuż za oknami "zielonego pokoju", okilkadziesiąt kroków zaledwie...

Pośrodku gazonu na zbudowanej tu z drzewa a na jakie dwa łokcie wysokiej platformie, opatrzonej schodkami o kilku stopniach i balkonową poręczą, stoi słup z zegarem słonecznym, czyli kompasem, jak się mówiło. Wszystko to bialo malowane, odświeżone przed świętem. Gdy jest procesja do kompasowego słupka przytwierdzony zostaje krucyfikSedziego Pochód obchodzi cały, prawie kolisty rozległy trawnik parę razy dokoła i powraca w proggi kaplicy. Chylą się w drzwiach wnoszone chorągwie, czoło procesji wkracza do wnętrza, a za niem cała cizba ludzka z tupo tem butów podkutych po deskowej podłodze babińca; śpiewacy wstępują z powrotem na chór, oparty na drewnianych słupkach, opatrzonej balustradą z ażurowo wycinanych desek w kształt pękatek kolumnienek. Ksiądz powraca do ołtarza, kolatorowie i goście do ławek kolatorskich, ale że tam mało jest miejsca, więc i do zakrystyi, drzwi do której są tuż przy ołtarzu od strony mszału; drzwi niskie, więc trzeba się dobrze przychylić przy przekraczaniu ich progu.

Mieści się zakrystyja w osobnej przybudówce, z kaplicą w całość złączonej. Mroczna, chłodna i cicha. W głębi zakratowane okno nieduże, latem na rozcież otwarte. Wdziera się przez nie do wnętrza soczystość zieleni parkowej, przepojona tchnieniem upalnego dnia i wszystkich jego uroków. Sprzysiągl się cały świat za oknem by zamącić skupienie kościelnej izdebki, zagluszyć w niej zapach świec woskowych aromatem kwitnących jaśminów, przemódc jej chłód swem ciepłem, po brzegi ją zalać i zapełnić sobą, swem wiecznym, słonecznym pogaństwem. Ale zakrystyja się nie poddaje. Szturm zielonego żywiołu nie zdola przekroczyć krat otwartego okienka. Pokorna izdebka trwa wciąż jednaka, pełna swojej własnej obcej zewnętrzznemu światu, treści, pachąca kadzidłem... mroczna, chłodna i cicha. Skupiony w sobie przedsiónek ołtarza.

Wzniesienie kaplicy bylo jedną z pierwszych trosk sęstwa braclawskich po utwierdzeniu się w 1753 r. w Tereszkach definitywnie na prawach dziedziców. Zbudowano ją i konserwowano w czasie między 1753 a 1759 r. Oficjalne uznanie jej za filjalną Bazylijskiej parafji nastąpiło w 1761 r. przez biskupa luckiego i brzeskiego, księdza Feliksa-Pawła Turskiego (?). Potwierdzenie tego osobnym przywilejem Papieża PiusaVI uzyskał pan miecznik w 1782 r., podczas bytności swej w Rzymie (wiadomośc powyższą opieramy na brzmieniu urzędowego odpisu z ksiąg „ucko-”ytomięskiego rz.-kat. Konsystorza protokołu z dnia 13.VOTO1874 r., gdzie znajduje się zarówno data "1761", jak też przy niej nazwisko biskupa Turskiego. Gdy jednak w 1761 r. biskupem luckim byl jeszcze x. Antoni Wołowicz, a dopiero po tem, po jego śmierci w 1768 r. następcą jego zostal x. Turski, nie wiemy czem tę sprzecznośc wyjaśnić, tembardziej, że z innych źródel nam wiadomo z całą pewnością, że kaplica w Tereszkach na długo przed 1769 r. była już za filjalną oficjalnie uznana).

W sto prawie lat po jej powstaniu czwarty z kolei dziedzic Tereszek, wnuk Sędziego, pan prezes Sądów Głównych Podolskich, Jan Nepomucen, starosta trembowelski, gdy po zawarciu drugiego małżeństwa na stale już prawie w Tereszkach zamieszkał, zrzadka tylko czas jakiś spędzając w Woronowicy, zajął się sprawą zbudowania na miejsce starej - nowej, obszerniejszej i murowanej kaplicy. Trudności ze strony moskiewskiej administracji czynione udało mu się usunąć w drodze kompromisu : gdy projektowaną wówczas budowę nowej drewnianej cerkwi prawosławnej w Tereszkach (na miejsce starej - unickiej do 1795 r. fundowanej przez pana Sędziego), jaka powstac miała kosztem władz cerkiewnych, zobowiązał się własnym kosztem z muru wykonać, otrzymuje wzamian zapewnienie, że zezwolenie na budowę kaplicy uzyska. Budowę cerkwi rozpoczęto w 1847 r., a dokończono już po śmierci pana Prezesa w 1853 r. Obiecane zezwolenie na budowę kaplicy uzyskano od gubernatora wolyńskiego zgodnie z zawartem porozumieniem. Kiedy jednak po złożeniu fundamentów zaczęto wznosić mury, miejscowy



isprawnik z nakazu gubernatora polecić wstrzymać dalszą robotę. Stało się to podobno na skutek donosu, że nowy, budujący się "kościół" wznoszony jest w wymiarach przekraczających przewidziane w planie przez gubernatora zatwierdzonym. W między czasie pani prezesowa wdowa, Michalina z Zeidlerów, powtórny związek małżeński połączyła się z właścicielem sąsiednich Motrunek, marszałkiem Mohylowskiego powiatu Henrykiem Krassowskim z Bilczyna na Podolu. Wkrótce nastąpił ciężki okres powstania styczniowego, a po nim dotkliwe ograniczenia administracyjne, przeciwko katolikom i katolicyzmowi na Rusi skierowane. Wszystko to sprawiło, że gdy pan Władysław, najmłodszy syn prezesa, po porozumieniu i rozliczeniu się z matką, dożywotniczką Tereszek, objął w 1874 r. majątek ten we własną administrację, to już pozwolenia na dokończenie rozpoczętej budowy, mimo że całkowitą zgodność jej z planem udowodnił uzyskując od kijowskiego general-gubernatora nie zdołał. Sprawa została z musu odłożona, aż dopiero w trzydzieści kilka lat po tem projekt budowy nowego kościoła, w innej już postaci i na innym miejscu pomyślnie będzie zrealizowany.

Jako ślad tych wszystkich perypetji zachowały się ceglane fundamenty, widoczne do ostatnich czasów i stanowiące jakby chodnik dokoła starej kaplicy.

Zanim opowiemy o nowym, parafialnym Kościele w Tereszkach, rozpoczynającym inną już kartę w dziejach tej parafii, podamy jeszcze garść szczupłych danych o miejscowościach i liczbie dusz, jakie do tereszkowskiej filji w okresie równych 150-ciu lat jej istnienia należały, a przede wszystkim chcemy poświęcić kilka słów wspomnienia kapelanom, filjalistom tutejszym, których działalność wyłącznie z tym okresem i ze starą kaplicą jest związana. Bardzo zacni wśród nich byli ludzie, niektórzy niezrównani, serdeczni przyjaciele naszego domu i rodziny, jak najcieplejsze i wdzięczności pełne należy się im wspomnienie i szczerze radzi będziemy, jeśli ta praca przyczyni się do zachowania ich imion przynajmniej od zalewu niepamięci. Szlachetnych ludzi o zło tem sercu i dobrych sług bożych wśród nich było wielu, wybitnych duszpasterzy jednak napróżno by tu szukać. Nie dlatego by nie posiadali jaknajlepszej woli, ale dlatego poprostu, że byli to przeważnie zakonnicy, że powołanie ich było całkiem inne, a tylko losy nieprzewidziane, po 1831 i 1863 przemoc wraza i kasaty klasztorów zwichnęły ich życia, czyniąc z mnichów - świeckich wikarych Bazalijskiej parafii i kapelanów. Prócz tego byli to przeważnie ludzie niemłodzi, w ostatnich czasach wprost starzy, niedobitki skazani na wymarcie zakonów.

Czy i jacy byli kapelani w pierwszych latach dwudziestu istnienia kaplicy - ustalić się nam nie udało. Być może, że stałych kapelanów tu jeszcze wówczas nie było, tem bardziej, że istniała wszak na miejscu katolicka (unicka) cerkiew. Pierwszym w szeregu filjalistów tereszkowskich, o jakim pewną i dokładną posiadamy wiadomość, jest :

- ~ Remigiusz Kokulski, rodem z przemyskiego ur. 1749, bernardyn. Był tu już w 1780 r. i umarł w Tereszkach w styczniu albo w lutym 1808 r. Przeżył więc tu pełnych lat 28! Na jego czasy przypadły najważniejsze wydarzenia w życiu tereszkowskiego domu : odwiedziny Króla Stanisława Augusta w 1787 r., zjechanie generalności targowickiej latem 1793 r. i w parę miesięcy po tem śmierć miecznika, w lat parę po zgonie pani miecznikowej, jaki również w Tereszkach miał miejsce (1789), cały okres "panowania" marszałka Antoniego (1793-1808), jego małżeństwo i rozstanie z żoną, uwłaszczenie włościan w 1805 r. itd. Wszystkiego tego był świadkiem ojciec Remigiusz, który ze światem tym się rozstał na kilka miesięcy przed panem Antonim. Bezpośrednio po nim nastąpił :
- ~ Józef Kowalski, misjonarz, przybył tu jako człowiek już 50-cio letni, objął filję 23 II 1808 i przebywał tutaj, podobno czas długi, ile lat - dokładnie nie wiemy. Okres to w życiu Tereszek dość martwy; odziedziczył je po starszym bracie pan Starosta (Jan Nepomucen), stale mieszkający w Woronowicy. O Tereszkach dbał stosunkowo mało, nosił się nawet z zamiarem ich sprzedaży. Za ojca Józefa i w czasie następnych lat 30-tu tulą się przy tutejszej kaplicy, mieszkając we dworze, księża unicy pozbawieni parafii, ci, co panującego wyznania przyjął, ani swej wiary się zaprzec nie chcieli, tzw. "uporstwujuszczie". Zapewne niektórych z nich (choć nie jawnie) spełniali obowiązki kapelanów. Być może, że w tym czasie filjalistów w Tereszkach nie było, w każdym razie pewną wiadomość mamy dopiero o ojcu Gracjanie.
- ~ Gracjan Kamiński, karmelita, był tu filjalistą w roku 1836, być może już od jakiegoś czasu, wiemy też, że był nim jeszcze w 1844. Na jego czas przypada przeniesienie się pana prezesa na stałe do Tereszek i zawarcie drugiego małżeństwa z panną Michaliną Zeidlerówną, córką lekarza w St. Konstantynowie. Obu synów z tego małżeństwa zrodzonych, Ludgarda (1840) i Władysława (1841) chrzcil O. Gracjan. Nie wiemy czy bezpośrednio po nim nastąpił
- ~ Hieronim Jankowski, dominikamin, piastujący tę godność w 1841 r. od kiedy i jak długo - nie wiemy. Bezpośrednim jego następcą był :
- ~ Simon Kasperowicz, bernardyn (ur. 1816, wyświęcony 1843). Do 1856 r. był wikarym w Kupielu, poczem w tym że roku jeszcze został filjalistą w Tereszkach. Był to człowiek niezmiernie prawości i dobroci. Gorącym sercem dzielił wszystkie troski rodziny, w najcięższych czasach powstania styczniowego i popowstaniowych, gdy ruina nad osieroconym domem zawisła, podtrzymywał na duchu, spieszył z radą i pomocą nieraz bardzo skuteczną. Obaj

bracia, Ludgard i Władysław, kochali go jak najbliższego członka rodziny. Był przytem najlepszym kompanem i nieraz z obu chłopcami, zakasawszy habitu i dosiadłszy konia, z chartami za zajęciem uganiał. Zmarł w Tereszkach w 1882 r. Po nim :

- ~ Jan Olszewski, franciszkanin z Międzyrzecza, oraz :
- ~ Tyburcy Pawłowski, franciszkanin również z tegoż Międzyrzecza, byli każdy przez jakiś czas filjalistami kolejno w latach 1882-1886.
- ~ Spirydion Puchalski, reformata (ur. 1838) był krótko 1886-1887.
- ~ Cypryan Kosiński, kapucyn, ur. 1833, a pg. Giżyckiego "Pow. St. Konst." ur. 1830. Profesję złożył 1853. Był tu filjalistą od 1887 do 1898. Czy zmarł w Tereszkach - niestety sprawdzić nie możemy. Typowy kapucyn starej daty, chowający złote serce pod brązowym habitem, pełen humoru, częstujący tabaką i conceptami. On także umiał habit zakasać i dosiąść konia, lub biegać na wypródkę z dwunastoletnim smarkaczem dokoła gazonu, parze narzeczonych wygrywać na liściu "Veni Creator", a podczas przejażdżki konnej w sposób jakiego tajemnicę sam jeden posiadał, wydać niespodzianie gwizd przejmujący, że spłoszone konie przysiadły na zadach.
- ~ Anioł Siedlecki, kapucyn, ur. 1836, profesja 1864, a pg. Giż., "Pow. St. Konst." 1860. Był gwardyan w Starym Konstancyńwie. Był od 1899 r. do 1906 r., w którym umarł w Tereszkach. Co do daty profesji, to Giżycki musi mieć słusność, bo O. Anioł na pogrzebie pana Adolfa, zmarłego w 1863 r. wygłosił kazanie. Był dawniej dobrym kaznodzieją, obdarzony pięknym i silnym głosem lubił się nim popisywać. Gdy ojciec gwardyan intonował uroczyste "Salvum fac populum Tuum Domine" było czego posłuchać. Kapucyńskim obyczajem nie gardził tabaką, ale cmił też papierosy. Nie tak jowialny, jak O. Cypryan, nie był jednak pozbawiony dowcipu i humoru, w rozmowach brał żywy udział, a w poufniejszych pogawędkach wspominał chętnie o przeżyciach swoich z czasów styczniowego powstania. Na ogół pozostawił po sobie jaknajlepsze wspomnienie.
- ~ K. Juljan Roszkiewicz, świecki kapłan, ur. 1882, wyświęcony 1906, przybył do Tereszek wkrótce po śmierci ojca gwardjana i przebył tu tylko kilka miesięcy w 1907. Typowy ksiądz - urzędnik, co został nim "nie dla Jezusa, a dla chliba kusa".
- ~ Zenon Rogulski, kapucyn, ur. 1833, prof. 1853. Był tu od 1907 do 1912 r. Powierzchnością swą odbiegał od tego typu kapucynów starej daty, do jakiego należeli O. Cypryan i O. Anioł, i jeden i drugi lisy, z wianuszkami siwych włosów, o pięknej brodzie białej jak św. Mikołaj. O. Zenon był drobniutki, małego wzrostu, siwy, zaczesany na jeża i bez widocznej tonyzury, z niewielką brodą, a raczej bródką. Twarz jego ożywiały ogniste, ciemne oczy. Ognistym się też odznaczał temperamentem. Milczek, udzielał się mało, chadzał własnymi drogami. Był nietylko jednym z ostatnich ale po śmierci O. Cyprjana, ostatnim już kapucynem na Wołyniu, a zarazem ostatnim kapelanem i filjalistą tereszkowskim. Na jego czas przypada śmierć pierwszej żony pana Władysława (1908), dokończenie budowy nowego kościoła i konsekracja tegoż (1911), zawarcie przez Władysława drugiego małżeństwa (ślub odbył się w Częstochowie). Nie wiemy, czy ojciec Zenon objął formalnie stanowisko pierwszego proboszcza nowo utworzonej parafji, czy też do końca swego tutaj pobytu był filjalistą, bazalijskim wikarym i tereszkowskim kapelanem, jak wszyscy jego poprzednicy.

Przy sposobności zamieszczamy tu jeszcze krótką wiadomość o parochach unickich w Tereszkach.. Byli nimi :

- K. Jakub Tolloczkowicz            1748-1769
- K. Maciej, otocki                    1769 (maj i czerwiec)
- K. Eljasz Andryjewicz            1769-1771
- K. Jan Jaciukiewicz                1771-1772
- K. Jakub Chotowicki                1772-1795<sup>12</sup>

Zegnając się z opowieścią o starej kaplicy w Tereszkach mimowoli wywołujemy z pamięci ów dzień pożegnania z nią samą, niezapomniany, poprzedzony ostatnią nocą jej życia. Po uroczystych nieszporach, adoracji i ostatnim już tutaj błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem, tłumy wiernych w oczekiwaniu jutra rozłożyły się wśród otaczających drzew na krótką noc wiosenną pod gołym niebem. Wewnątrz kaplica prawie pusta, zaledwie kilka osób w adoracji Najświętszego Sakramentu; po środku ustawiono relikwie św. na noszach, otoczone choiną, zielenią, kwieciami, obstawione płonącymi świecami. Nosze te sprawiają wrażenie pogrzebowych mar. Jutro z samego rana nastąpi exportacja do nowej świątyni. W tej chwili kaplica wypełniona jeszcze swą treścią i swym życiem, taką jest, jaką

<sup>12</sup> 1795 : w którym to roku nastąpiło "przepisanie" na prawosławie całej parafji, z parochem włącznie, który tu już w tym nowym charakterze przebył aż do śmierci w 1803 r. Po tem prawosławnymi parochami byli : ozinski, Kuszczynski, Mokrzycki, Filewicz. X. X. Andryjewicz, Jaciukiewicz lub Chołowiecki nawet, pełnili czasem zastępcze funkcje kapłanów kaplicy.

była przez wszystkie długie lata swego istnienia. W otoczeniu tych osiedli ludzkich dokola, dworu, oficyn, pomieszczeń służbowych i tych, za drogą i za sadzawkami, dworków oficjalistów i parobeckich chat, stanowi miejsce środkowe, najważniejsze, z jakiego żywa jej treść nieustannie obecna, promieniowała na wszystko i wszystkich dokola. A tak jest wrośnięta w codzienność, w nieodmienny porządek mijających niepostrzeżenie dni i lat, w powszedniość wszystkich tutaj ludzkich prac i czynności, tak nieodłączna od otoczenia i jego atmosfery, że się aż o niej zapominało... jak się o słońcu zapomina wśród białego dnia.

Dopiero dziś, w tę noc..., kiedy jutro... I ten i ów przychodzi, uklęknie, popadnie w zadumę i westchnie jakoś głębiej niż chciał i przypuszczał. Ale jutro dzień niby radosny, poświęcenie pięknego, zdawna upragnionego, parafialnego kościoła - nie powinno być miejsca na smutek, co ogarnia każdego, kto ten próg przestąpi. Nazajutrz z rana zabrano Sanctissimum i nosze, uroczyste dświganie przez księży, wśród liturgicznych śpiewów licznego duchowieństwa, przy głosie sygnaturki i biciu dzwonów kościelnych wyniesiono procesjonalnie, zdążając ku Kościołowi odległemu o kilkaset kroków - ale drogą okólną, okrążając cały dziedziniec, popod lamus, dwork bramowego, wzdłuż sadzawek, przez jedną i drugą bramy wjazdowe. Wszyscy podążali w tłumnym pochodzie prócz starego kościelnego dziadka, co jednostajnie pociąga za sznur dzwoniącej sygnaturki. Dwie tylko jeszcze osoby się ociągają z odejściem z kaplicy, pustej już, opuszczonej, samotnej. Zgasło na zawsze światło lampy, jaka dotąd nieustannie przed Najświętszym płonęła. Coś - nie mające nazwy a niezmiernie ważne - skończyło się bezpowrotnie. Wyszło z kaplicy jej życie i uleciała dusza. A ona sama i wszystko, co w niej pozostawiono, znalazło się nagle poza nawiasem otaczającego życia, martwe zabytki skazane na powolne rozpadanie się w proch. Stara kaplica - to odtąd już tylko bezradny, niepotrzebny grat, któremu triumfujące, nowymi dzwonami rozdzwonione DZISIAJ na pewno nie odmówi wspaniałomyślnego szacunku.

Coś, jakby bunt przeciwko temu co nowe, radosne i zwycięskie, kielkuje na dnie serca. Cisza w kaplicy zupełna. Z mroku pod chórem spoglądają, ledwie widoczne, portrety fundatorów na melancholję opuszczonych ołtarzy, smutnych jak w dniu Wielkiego Tygodnia. Zzewnątrz tylko dolatują śpiewy oddalającej się procesji, co ciągnie ku nowym przybytkom Nieśmiertelnego. Coraz dalej i dalej dochodzi, coraz ciszej dolata ten śpiew. Tylko sygnaturka nad furką dzwoni wciąż jednakowo, tak samo jak wczasy pogrzebów dzwoniła, tak samo jak w rezurekcyjne procesje. Ale i dziadek już skończył dzwonienie, uderzył raz jeszcze i podreptał w ślad za procesją, jaka w tej chwili wkracząc już musi w progi nowego Kościoła. Zamilkł więc także i ostatni podzwon kaplicznej sygnaturki.

Trzeba już odejść, dołączyć się do uroczystych obrzędów opodal. Wychodzimy. Jeszcze jedno spojrzenie za siebie : otwarte na ścieżaj drzwi do pustej kaplicy wyglądają jak ciemny otwór grobowy. Dziwne nasuwa się skojarzenie : pustka Grobu Pańskiego w chwilę po zmartwychwstaniu. Idziemy. Tam brzmi radośnie. Halleluja.

Musialo widać tu obumrzeć drogocenne ziarno zbożnego posiewu naddziadów, stara kaplica, aby tam zmartwychwstał wspaniały kłos nowego kościoła, co rozdzwoniony nowymi dzwonami na strzelistej wieży daleko dokola rozbrzmiewa przy pełnodświętnym, pięknym wtórce organów, chóralnym śpiewem *Veni Creator*.

Status animarum w filji Tereszkowskiej parafji Bazalijskiej (cyfry oznaczają ilość wiernych płci obojga)

	1799	1832	1836	1846	1901	DZIEDZICE KOLEJNI
Słobodka	44	32	42	29	7	Malczewscy, Kochanowscy, dzierz. Knoll, Żurawskij
Hrycenki	169	32	56	12	14	Zagórski, 1789 dzierz. A. Grocholski, Morgulewowie, Szuszkowscy. 1907 Moskal.
Hrycyki	88	77	16	99	75	Poniatowscy; Bagińscy, 1907 moskal.
Klitenka	30	32	47	48	86	Wąsowicze; Załęscy 1907 - Nowakowscy.
Korczówka	201	141	146	178	116	Skibiccy; Zielińscy. 1907 - Moskal
Malinki	143	46	48	24	6	Grocholscy
Mończyńce	97	9	18	10	10	Grocholscy
Mońki	127	39	70	63	20	Malczewscy; Kochanowscy. 1907 Moskal, po tem nabył T. de Mezer.
Piłipy	34	28	40	32	3	Malczewscy; Kochanowscy. 1907 - śr. Rohnowie.
Rześniówka	139	32	25	9	14	Kolyszko; Krajewscy. 1907. część Pruszyńscy.
Sewruki	130	105	96	84	150	Kolyszko; Malinowscy. 1907 Mezer-Kuleszowie
Sorokoduby	38	27	71	97	37	Żardeccy. Rudzcy, epkowscy. Szszkowscy. Nowakowscy. 1884, Moskale.
Tereszki	361	380	271	212	200	Grocholscy.
Wolica Polowa	-	97	-	-	216	Sanguszko., Potoccy z Antonin.
Tryski	261	266	257	347	610	Sanguszko. Potoccy z Antonin.
Wolica Poniatowskich	139	11	19	19	40	Poniatowscy. Grocholscy p. Otyldzie, Kieniewiczze.
Wolica Wąsowicza	137	84	94	120	56	Wąsowicze, Beyzymowie. Nowakowscy.

## 12. O dzieciach pana Sędziego i dwóch liniach Domu Grocholskich

Schodząc ze świata osierocił pan Sędzia siedmioro dzieci, dwóch synów, Marcina i Franciszka oraz pięć cór<sup>13</sup> : Justynę za Stanisławem Kordyszem, stolnikiem braclawskim, Franciszkę za Remigianem Jelowickim, chorążym luckim, stolnikiem zwinogrodzkim, Petronelę za Wojciechem Bogatką, podstolim winnickim, Anielę za Adamem Urbańskim, miecznikiem sanockim, Agnieszkę za Wojciechem Raciborowskim, chorążym czerwonogrodzkim, a od 1788 r. Latyczowskim.

Sędzice braclawscy, bracia : Marcin, chorąży winnicki, rotmistrz pancerny wojsk J.K.M. i R.P. Koronnych, z czasem Kasztelan i ostatni wojewoda braclawski, oraz Franciszek-Xawery, podstoli i podczaszy braclawski, z czasem z chorążego braclawskiego - miecznik W. Koronny, w trzy lata po śmierci ojca, w dniu 30 września 1771 r. dokonali w Tereszkach działu fortuny po rodzicach pozostałej, mocą którego młodszy z braci, Franciszek tylko otrzymał na swoją tereszkowsko-woronowicką schedę : w województwie wołyńskim, powiecie krzemienieckim, wsie Tereski i Malinki (Mończyce zostały przezeń później dokupione), a w województwie braclawskim, powiecie Winnickim, miasteczko Waronowice, z wsiami Stepanówką i Soroczynem, Komarów z Michalówką Komarowską, oraz Trościaniec, Chwedorówkę, Szandyrów, Kalniszówkę, Markówkę, Latańce alias Zalesny Komarów z innymi przysiólkami, dwór w mieście Dubnie i na dobrach klucza zozowskiego, zastawnemu i dożywotniemu prawu obu braci podległych, 37.958 zł., oraz dopłat od schedy Marcina 252.000 złotych polskich.

Starszy z braci, Marcin, obejmując swoją schedę Hrycowsko-Pietniczańską, otrzymał w województwie wołyńskim, pow. krzemienieckim miasteczko Hryców i przynależne doń wsie : Kurhanówka, Moskwitynówka, Onyszkowce, Parłyńce, Hubcza, otówka, Szawarce i Hajworońce, zaś w województwie braclawskim, pow. winnickim, miasteczko Strzyżawkę, oraz wieś Pietniczany z zamkiem, pod samą Winnicą, jak też wsie : Desna alias Michalówka z Kołomyjówką, Chwedorówka, Pereorki, Stadnica i inne przysiółki, dwór w mieście Winnicy i na kluczu Zozowskim druga połowa zastawnej sumy<sup>14</sup>.

Odtąd gałąź ta Domu Grocholskich rozdziela się na dwie linie : starszą - Hrycowsko-Pietniczańską, rozdzieloną w przyszłości na odnogi Pietniczańską, Strzyżawiecką, Hrycowską i Sudylkowską, oraz na młodszą - Tereszkowsko-Woronowicką. Obie te linie, związane wspólnością mocnych ziemskich i rodowych kądzielnich tradycji, wynikłych z pochodzenia z krwi dawnych rodów braclawskich : Woronowickich, herbu Chorągwie Kmitów, Pietniczańskich, herbu Własnego, Domontów, herbu wł., jak też asków herbu wł. - wszystkich wygasłych, po których przejęli całkowitą duchową i ziemską spuściznę, jak też większość ich ziem dziedzicznych, a także połączone w osobach swych głównych założycieli, pana Sędziego braclawskiego i obu jego synów wspólnością burzliwych i chwilami dramatycznych losów za interregnum po Augustie III-cim, zagrażających samemu dalszemu ich istnieniu, a wkrótce przemienionych w szybki wzrost za panowania Stanisława-Augusta - stały się Domem osobnym, samoistnym, o własnych tradycjach, różniących je bardzo od innych gałęzi szczepu, z którymi kontakty stały się coraz luźniejsze.

Ta samoistość tego Grocholskiego Domu zaznaczyła się m.in. także w tem, że w ciągu XIX stulecia wszystkie też linie i odnogi uzyskały potwierdzenie hrabiowskiego tytułu, co do którego żadna z pozostałych gałęzi Syrokomlów-Grocholskich ani pretensji nie rościła, ani praw uzasadnić nie mogła. Zaznacza się ona później także bardziej od hrabiowskiego tytułu uzasadnionym i na mocnych heraldyczno-historycznych podstawach opartym faktem, że Dom ten nawiązał do najdawniejszych, przez wszystkich innych Grocholskich zapomnianych i zaniedbanych, tradycji swego pochodzenia z Syrokomli-Grochomli, od przodków już w XIV w. piastujących znaczne urzędy, a w 1410 r. prowadzących chorągiew rodową Syrokomlów do boju z Krzyżactwem, a w związku z tem przywrócił rodowemu herbowi jego pradawne i właściwe kształty i barwę<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> O córkach, ich mężach i rodzinach obszerniejsze znajdują się wzmianki w Anexach, tutaj zajmujemy się synami, a właściwie, w sposób szczegółowy, tylko młodszym z nich - Franciszkiem

<sup>14</sup> Ponadto pozostały jeszcze do windykacji i do równego podziału między braćmi sumy zastawne na Moczulkach w braclawskim, Lipsku w chełmskim i inne, a także do wspólnego używania dwór we Lwowie, na przedmieściu Glinianskim położony

<sup>15</sup> O starszej linii, od wojewody Marcina idącej, mówić wypadnie na innym miejscu; tutaj, gdy zajęci jesteśmy głównie losami Tereszek, stanowiących dziedzinę linii młodszej - tę młodszą zajmujemy się linią, a przedewszystkiem osobą jej założyciela - panem Franciszkiem-Xawerym.

## ANEKSY

- ANEKS A O pięciu córkach Michała-Andrzeja z Grabowa Grocholskiego, Sędziego Ziemi Braclawskiej, i Anny Radzimińskiej oraz ich mężach
- ANEKS B Pan Franciszek-Xawery z Grabowa Grocholski-Woronowicki, drugi z kolei dziedzic Tereszkowski.
- ANEKS C O Kamieniu, dziedzictwie niegdyś Lesznickich, o pochodzeniu tej rodziny i tym podobnych sprawach
- ANEKS D Jak się mój pradziadek żenił z moją prababką.
- ANEKS E O pana Franciszka-Xawerego żywocie i działaniach opowieści (ciąg dalszy)
- ANEKS F O panu Antonim Grocholskim, marszałku gub. braclawskim, a powiatowym Starokonstantynowskim, co wydał *"Ustawy dla Rolników Dóbr Klucza Tereszkowskiego"*
- ANEKS G Do życiorysu pana Antoniego Grocholskiego
- ANEKS H O nowym Kościele w Tereszkach
- ANEKS I Z Rodziny z Grabowa Grocholskich zmarli w Tereszkach
- ANEKS J O wsiach i dworach w parafii Tereszkowskiej położonych

## A N E K S A

### O pięciu córkach Michała-Andrzeja z Grabowa Grocholskiego, Sędziego Ziemskiego Województwa Braclawskiego i Anny Radziwińskiej oraz ich mężach

JUSTYNA

Jej mąż "Stanisław Siemiata Skobejkowicz z Kordyszowa<sup>16</sup> na Czartoryń Kordysz" herbu własnego, dziedzic Czartoryi nad Słuczą, Mikulińskiego klucza a w Braclawszczyźnie, dóbr Cybulowskich i in. posiadłości, chorąży braclawski, kaw. ord. św. Stanisława. Stanisławostwo Kordyszowie mieli sześcioro dzieci :

- Antoninę za Janem Kamińskim z Tuszelina, stolnikiem lubelskim,
- Marjanę za Mikołajem Jaroszyńskim z żywotówki, stolnikiem zwinogrodzkim,
- Katarzynę za Ignacym Bożeńcem Jelowieckim z odnogi sokólskiej, sędzią ziem. łuckim,
- Franciszkę za Józefem Pruszyńskim, rotmistrzem kaw. narodowej
- Ignacego, bezdzietny, ostatni ze swego rodu.
- Liborego, bezdzietny, ostatni ze swego rodu.

Ignacy Kordysz był posłem na sejm 1780, a w 1785 był kandydatem do kasztelanii owruckiej. °onaty był 1<sup>o</sup> voto z Głębocką, która się z nim rozwiodła i poślubiła Umińskiego a następnie Trypolskiego, 2<sup>o</sup> voto z Rakowską, która po jego śmierci (1788) wyszła za Bystrego.

Libory Kordysz miał za żonę Magdalenę Pruszyńską. Umarł w 1788, tegoż roku, co i brat jego. Wszystkie majątki po obu braciach, m.in. w starokonst. pow. klucz halczyński (Halczyńce, Kolesie, Medysówka) w gminie awratyńskiej (od Teofepola mil 2, od Wojtowiec Sedziegot st. z dr. mil 3) przeszły na ich siostry.

Mukosieje-Deniskowie - stary ród wołyński, dzierzył niegdyś rozległe ziemie w dzisiejszym krzemienieckim. Do nich należał i od nich wziął nazwę Mukosiejowy Berek pod Krzemieńcem, w którym ostatnio jeszcze siedzieli Radziwińscy. Dostał się on w ich ręce następującym sposobem : Marjanna Mukosiejówna-Deniskówna, Kasztelanka Włodzimirska, poślubiła Karola Skibickiego, starostę szołomeckiego, podkomorzego starokonstantynowskiego, dziedzica Korczówki (nad Ikopocią w gm. Kolki, niedaleko od Tereszek, tereszkowskiej parafii). Mieli dwoje dzieci :

Franciszka Skibicka poślubiła 1<sup>o</sup> voto Antoniego Potrykowskiego, marszałka płoskirowskiego i miała z nim 2 córki :

- Julię, za (1841) Włodzimierzem Luba-Radziwińskim (ojcem Zygmunta)
- Karolinę za Lucjanem Bogdaszewskim - 2<sup>o</sup> voto Leona Pola de Pollenburg, brata Wincentego, autora "Mohorta".

Michał Skibicki emigrował do Ameryki, zaciągnął się do wojska Bolivar'a, organizatora Republiki Kolumbijskiej, i zarzucił się z siostrzenicą Bolivar'a, ale na odgłos powstania listopadowego podążył do Europy, lecz przybył po kapitulacji Warszawy. Jako emigrant we Francji zaprzyjaśnił się z Juljuszem Slowackim, który poświęcił Skibickiemu swego "Mnicha" i "Araba" (Listy Slowackiego do Matki). Po powrocie do kraju aresztowany i internowany w Wiatce. Około 1836 pozwolono mu zamieszkać w Koreczówce, gdzie zmarł 1850 r.

FRANCISZKA

Jej mąż Remigian Jelowiecki herbu Bożeniec (linja ożenińska) na Aresztowie, Jasieniczach, Woskodawach etc., chorąży łucki, stolnik zwinogrodzki, poseł na Sejm 1764 r. (syn Kazimierza-Krzysztofa i Anny (ona 1696 † 1733), wnuk Hieronima i Kurdwanowskiej, prawnuk podkomorzego Daniela i Barbary Czolhańskiej). Z pierwszą żoną Maluszewiczówną bezdzietny. Remigianostwo Jelowieccy mieli córkę za Rafałem Rakowskim i 2 synów : Tomasza na Woskodawach, podkom. I.K.M., oż. z Marjaną Małachowską, bezdzietnego, i Pawła na Aresztowie, prezesa Sądów Główn. Wołyńskich oż. z Anastazyją Tarnowską.

PETRONELA

Jej mąż Wojciech Bogatko herbu Pomian z Szachwowiec na Wołyniu, sędziego gr. Winnicki,

<sup>16</sup> ród kijowsko-braclawski, już głośny w XVI w. w województwach ukraińskich. Ojciec Stanisława, chorążego braclawskiego, Antoni (syn Michała, podczaszego bracl. ok. 1691 r.) podstoli braclawski, ożeniony z Zofią Mukosiejówną Deniskówną, herbu Wukry, dziedzice m.in. Halczyńce w Starokonstantynowskim pow.

następnie podstoli i chorąży braclawski. Był deputatem na trybunały w 1744 i 1750. Syn Szymona, lowczego latyczowskiego. Bogatki pochodzili z Kujaw, gdzie już w XIV w. dziedziczyli na rodzinnej wsi, Bogatki, w pow. Czerskim. W XVI w. osiedlili się na Litwie (Bohatki), niektórzy w sandomierskim i radomskim. Wydali jednego kasztelana.

#### ANIELA

Jej mąż Adam z Urbanic Urbański herbu Nieczuja, dziedzic Kamborni i Haczowa w Sanockim, stolnik sanocki ok. 1790 a deputat na trybunał kor. 1856. Syn Ignacego, stolnika przemyskiego i Ludwika ze Skibińskich herbu Rola. Adamostwo Urbańscy mieli

- córkę Ludwikę za Rosnowskim herbu Ogończyk
- syna Ignacego, ur. 23 VII 1772, dziedzic Haczowa, gdzie w kościele piękny jego portret.
- syna Stanisława, dziedzic Kamborni. Podl. Kosińskiego (Przewodnik heraldyczny)

Obaj bezdzietni, ale podl. Borkowskiego (Roczn. Szl. Polsk. t. II) Ignacy, chorąży braclawski, oż. z Wislocką herbu Sas, miał syna Konstantego, właśc. Ryzawski w winnickim pow., oż. z Antonią Dobkówną herbu Gryf; ich córka za Tytusem Dembickim, herbu Gryf, a z 3 synów : Jana-Zygmunta-Oktawiana, Stanisława-Józefa i Józefa-Felixa, najstarszy - Zygmunt - miał 2 synów : Antoniego i Jana. Antoni, właśc. Ryzawki i Kiczmania, oż. z Maryą Turowską z Nikiforowicz (w pow. Braclawskim), córką Klemensa i Anzelminy z Bohdaszewskich, ostatni Prezes Pod. Towa. Rolniczego, autor opisów i wizerunków rozgromionych polskich siedzib kresowych na Rusi i Litwie, zmarł 7.I.1950 r. w Koszarzewie, resztówce majątku brata żony w Lubelskim, koło Bychawy. Siostra żony Antoniego, Helena, 1<sup>o</sup> voto za Franciszkiem Pułaskim z °yliniec, marszałkiem Rady Stanu w 1918 r., 2<sup>o</sup> voto Za Jerzym Słubickim - (18 IV 1949).

W Pietniczanach była karta wizytowa Zygmunta Urbańskiego : "Sigismondo d'Urbański, né de Dobek, seigneur agronome non par nécessité mais par plaisir". Powróciwszy z zagranicy mówił : "à présent, j'ai la tste bien peuplée".

Z tych że Urbańskich, z Kamborni i Haczowa pochodzących jest matka Jana Jaroszyńskiego z Błudnik, męża Maryi Grocholskiej, córki Józefa z Pokutyniec i Maryi z Modzelewskich. Teresa Marjanowa Jaroszyńska. Jej ojciec, Jan Urbański, dziedzic Dobiesina i Pił, żonaty ze Stefanią Lanckorońską, córką Teodora i Róży z Rosnowskich, był synem Rudolfa (†1879) i Flory z Malczewskich, a wnukiem Januarego Urbańskiego (†1862) i Anny z Czosnowskich.

AGNIESZKA Jej mąż Wojciech Raciborowski, herbu Jelita, syn Józefa i Marjanny z Libiszowskich, herbu Wieniawa, ur. 1734 r. chorąży rotty pancerniej (1758), kolejno od 1761, miecznik podstoli, podczasz, stolnik i w 1786 chorąży czerwonołódzki a w 1788 chorąży Latyczowski. Ożeniony 1<sup>o</sup> voto z Dominiką Lipińską, Kasztelaną halicką, z którą miał 3 synów : Ludwika, Piusa i Wicentego, oraz 2 córki : Eleonorę za Witosławskim, marsz. podolskim i Paulinę za Gawrońskim<sup>17</sup>, podkomorzym lataczowskim, właścicielem Bujwołowic, urodzonym z Dulskiej z Szarawki. 2<sup>o</sup> voto poślubił Wojciech Raciborowski<sup>18</sup> w 1787 r. Agnieszkę Grocholską z Grabowa, sędziankę z braclawską, która mu wniosła 100.000 zł. posagu. Wojciech († 4 XII 1798) i Agnieszka Raciborscy mieli 2 synów :

- Jana-Nepomucena (1778-1841) starostę dumanowskiego i 2-krotnego marszałka szl. pow. kamienieckiego, bezżennego,
- Adama (1780-1860) również bezżennego.

Ci dwaj bracia, odziedziczywszy nabyte przez ich ojca od Makowieckich na Podolu rodowy Maków z Czeczelnikiem. Przewrociliem, Słobódką, Werbką i in., znacznie upiększyli te dobra, budując pałac, zakładając ogrody, sady, wysadzając drogi alejami itp. Przeszły one na wnuka ich przyrodniego brata Wincentego - Waclawa, syna Stanisława z Derażni i Maryi Kelchnerówny, który poślubił luterkę, córkę generała rosyjskiego Timroda i miał z nią dwóch synów : Alberta, bezżennie zmarłego w 1907, i Jerzego, ożenionego z Rosjanką, który jako jedyny dziedzic znacznie obdłużonych dóbr makowskich sprzedał je w 1908 r. Alfredowi °urowskiemu, ożenionemu z

<sup>17</sup> Córka ich, Pelagia Gawronska, poślubiła Jakóba Komorowskiego, herbu Ciołek, i była matką Xawery-Teodory (1810 † 1893) zamężnej za Józefem Grocholskim (1804 w Janówce † 1857 we Florencji), który nabył od Czerkasa Pokutynce i był ojcem Władysława Grocholskiego, ożenionego z Maryą z Rohozinski

<sup>18</sup> Raciborowski herbu Jelita, pochodzą z Raciborowic pow. piotrkowskiego w w-wie sieradzkim; Niesiecki i Uruski niesłusznie wprowadzają ich z w-twa oświęcimskiego.

Maryą ze Zdziechowskich z Czerepaszyniec, córką Adama i Oktawji z Podhorskich, wdową po Pawle Rohozińskim z Cybulowa, herbu Leliwa.

Alfred ęrowski († XII.1948 w Szczecinie) posiadał ęsowody, Wiśniowczyk i m. Jaromirkę, jakie w dom ęrowskich wniosła Ludwika Raciborowska, córka Ludwika, najstarszego syna Wojciecha i Lipińskiej, wychodząc za mąż za Marcelę ęrowskiego herbu Leliwa; ich syn, jedynak, Eugeniusz, ur. 1826 r., poślubiwszy Cecylję ze Stempkowskich (prawnuczkę wojewody kijowskiego, "Strasznego Józefa") był ojcem Alfreda oraz jego brata Ignacego, żonatego z Tarnowską i dwóch jego siostr: Ludwika za Wodzickim i Maryi za Druckim-Lubeckim.



## A N E K S B

### **Franciszek-Xawery z Grabowa Grocholski-Woronowicki<sup>19</sup> (1730-1792) drugi z kolei dziedzic Tereszkowski**

Sędziostwa ziemskich braclawskich syn młodszy, Franciszek-Xawery urodził się dnia 2 września 1730. Studia szkolne odbył, jak się zdaje, w Kolegium Jezuickim w Ostrogu, musiały one być jednak znacznie uzupełnione nauką domową, na co wskazuje zarówno dobra znajomość francuskiej mowy, jak też niemałe odczytanie, przebijające w prywatnej jego korespondencji. O zaraniu publicznej jego działalności mówi Rolle ("Złota Teklunia"), że wraz z ojcem i bratem należał początkowo do stronnictwa tzw. "patriotycznego". Do tego okresu jego życia nie posiadając żadnych materiałów szczegółowych, w świetle tych jakimi rozporządzamy, widzimy podstolego braclawskiego (został nim w 1761 r.) już jako zdeklarowanego stronnika Króla Stanisława Augusta. Jak wiemy z życiorysu pana Sędziego, wstąpienie na tron Poniatowskiego zdecydowało o losach domu Grocholskich, umożliwiając im wydobyć się z ciężkiej sytuacji, w jakiej się znaleźli wobec splotu różnych okoliczności, wrogich knozań i skomplikowanych procesów. W zmaganiu się pana Sędziego z przeciwnościami obaj synowie brali bardzo czynny udział, występując w sądach i odbywając liczne podróże w zastępstwie ojca. Wdzięczność dla Króla, który szalę fortuny przechylił na korzyść ich domu, zachowali obaj sędzice statecznie; przebija ona wyraźnie z korespondencji pana Franciszka, który choć niezawsze powolnym był narzędziem w rękach swego koronowanego krewniaka i protektora, i nieraz w zapatrywaniach z nim się rozchodził, często jednak tem niemniej na rzecz Króla wykorzystywał znaczny mir, jaki zdołał wśród spoloobywateli pozyskać. Korespondencya jego z Poniatowskim bywała nieraz bardzo ożywiona, a że trwała przez lat bez mała trzydzieści, listów za ten czas zebrano sporo, samo archiwum X. X. Czartoryskich w Krakowie paręset ich przechowuje.

Posłem na sejm z Braclawszczyzny wybrany został pan Franciszek w 1764, lecz że wybory tego sejmiku zostały unieważnione, pierwszy raz godność poselską sprawował z wyborów 1767<sup>89</sup> roku i w tym że roku, wciąż jako podstoli braclawski, mianowany został szambelanem I.K.M-ci.

Lata 1766-1768 to okres w życiu jego przelomowy : wstąpienie na tron Stanisława-Augusta i związana z tem zmiana orientacji politycznej, oraz chwycenie mocnego gruntu pod nogami w sprawach publicznych i osobistych, w tym że 1766 r. zawarcie małżeństwa, wkrótce po tem śmierć obojga rodziców - w 1767 matki, a ojca w 1768-mym stawiają go w zupełnie nowych warunkach. Dotychczas gospodarując tylko w Woronowicy, czasowo mu przez rodziców w 1764 r. dymitowanej, teraz po dokonaniu działu majątkowego z bratem i po objęciu rozległych posagowych dóbr żony, staje naraz na czele wcale znacznej fortuny, wkrótce pater familias i założyciel Woronowicko-Tereszkowskiej linii swego domu. Formalny dział między nim a starszym bratem, Marcinem, podówczas chorążym winnickim, dokonany został w Tereszkach pod nieco późniejszą datą 30 września 1771 r.; z działu tego na jego schedę przypadły : na Wołyniu w pow. krzemieniackim, wsie Tereszki i Malinki (do których sam z czasem przykupił Mończyce), w w-wie braclawskim, pow. winnickim, miasteczko Woronowica z wsiami Stepanówką i Soroczynem, wsie Komarów i Michałówka Komarowska, klucz Trościański (zwany później Szandyrowskim), z Trościańcem, Chwedorówką, Szandyrowem, Kalniszówką, Markówką, Latańcem, Zalesnym Komarowem, Hańszczyzną, Potuszem, Szklarówką i in. przysiółkami, dwór w mieście Dubnie, wspólne z bratem dożywocie na dobrach klucza Zozowskiego na Wołyniu i kapitał na zastawie tych dóbr lokowany, oraz dopłaty od schedy Marcina ćwierć miliona złotych. (Ponadto - pojezuickie dobra Hubin na Wołyniu).

Tereszki były ulubioną siedzibą już sędziostwa baraclawskich; stają się nią odtąd (1768) dla Pana Franciszka. Tu osiada ze swą młodą żoną. Dziedzic tereszkowski gdyby szukał sposobu wzmocnienia swych związków z ziemią Wołyńską, "wżenienia się" w wołyńsko-starokonstantynowską przeszłość i zawarcia ślubów wieczystych z tradycją, duchem, treścią tej prześlicznej a pradawnej ziemi, nie mógłby sobie wybrać lepiej, niż to uczynił biorąc za żonę ostatnią z rodu właśnie Lesznickich. Dzisiaj nazwisko to mówi niewiele. Nic dziwnego : ród to ściśle wołyńsko-ukraiński, a przy tem oddawna wygasły. Całych 200 lat temu zmarł ojciec późniejszej pani miecznikowej koronnej, Pan Wojciech (jak się pisał :) Bożeniec na Lesznej z Andruhy Lesznicki, a brat jego, Antoni, *ultimus de domo*, przeżył go o lat dziesięć. Jedynaczka, jaka w dniu zgonu ojca w 1753 miała 3 lata za ledwie, w trzynastu lat po tem była już Grocholska. Dwieście więc prawie lat mija od kiedy Grocholscy z Tereszek przejęli wszystkie po Lesznickich prawa spadkowe i wszystkie tradycje rodowe wraz z prawem do nazwiska i herbu, oraz wszystkiego co za tem iść zwykło.

<sup>19</sup> Miecznik koronny, Rotmistrz Kawaleryi Narodowej, Starosta Przyłuski, Orła Białego i Âw. Stanisława orderów Kawaler. W 1761 podstoli, następnie podczasy braclawski, w 1767 szambelan królewski, w 1771 podczasy a w 1772 chorąży winnicki. Posel z Bracl. Woj. na sejmy : Konwokacyjny 1764, 1767, 1776, 1778 i na sejm czteroletni 1788-1792.

## A N E K S C

### O Kamieńcu, dziedzictwie niegdyś Lesznickich O pochodzeniu tej rodziny i tym podobnych sprawach

Tereszki, leżące nad Ponorą, która przez Skopot wpada do Sluczy, więc położone w najbliższym Sluczy dorzeczu, zandują się w Bazalijskiej parafji i od bardzo dawna są z nią związane i, być może, przeszłość mają z nią o tyle wspólną, że wraz z nią wchodziły w kompleks rozległych posiadłości Lesznickich w tych stronach, posiadłości, jakie po tem przeszły do Jarmolińskich, Czolhańskich i Sieniutów, a z czasem do innych też rodzin.

Bazalja, zaledwie o półtorej mili od Teofipola odległa, przez długi czas dzieliła losy tego ostatniego. Teofipol zaś, nazwany tak dopiero w XVIII-tym wieku od imienia Teofili z Sieniawskich Jabłonowskiej, jest to właściwie Czolhan, czyli Czowhan, i w ustach ludu, mimo oficjalnej zmiany, nigdy do ostatnich czasów Czowhanem być nie przestał. Dawniej zwał się Kamień Czowhan lub Czowhański Kamień, a jeszcze przed tem Białym Kamieniem był i poprostu Kamieniem. Pierwszą wiadomość o nim czerpiemy z nadania wielkiego księcia Witowta (Archiwum Sławuckie I-29) z dn. 30 lipca 1420 r. na rzecz Pawła, przodka Lesznickich i Jelowickich, w jakim ziemie te są tak opisane :

*"... Sehszczę nasze Nowostawci i druboje Sehszczę kameń w zemli wołyńskoiey, na ryci Poltvi y na boloti, azuczynny y na Sluczy ryci y k tomu przydali jesmo Swinniu i Ostrujie Rudu, a z druboiey strony tych sehszczę po Rudu Swiatec y po ryku erdi od sehszczę Woronony Hory rykoju erdyju do werbu Zbornych Mohyl y dali iesmo tomu służi naszemu tuju zemlju naszą za ieho wirne służenie na wicy wiczynje y potomkam y szczodkam ieho z polmi, z dubrowany, z rudamy i sehszczamy, z potokamy, pasikamy i zapustamy..."*

Gdzie te Zborne Mohyły i Woronowe Hory leżały nie wiemy i nigdy zapewne się nie dowiemy, jednak podług nazw innych tu wymienionych, dających się zidentyfikować na mapie, widać że obszar to był ogromny. Widzimy po tem te ziemie, jeśli nie wszystkie, to znaczną ich część, z Kamieniem i Nowostawcami, w posiadaniu Jarmolińskich, jednocześnie władających w tym kompleksie Sementowem, Hulowcami i połową Koszelowieckich dóbr. Gdy Koszelówka (dawniej Koszelowce) niegdyś należała do gminy Tereszkowskiej i w takim samym niedalekiem sąsiedztwie od Tereszek leży, jak oba w nadaniu wspomnianem wymienione, azuczynny, wnosić można, że ziemie na jakich później Tereszki osadzone zostały, a przynajmniej część takowych, wchodziły w skład obszaru, pozostającego w rękę Lesznickich a następnie Jarmolińskich. e w epoce nadania Kamienia Pawłowi Lesznickiemu przez W.K. Witowta tereszkowska wieś jeszcze nie istniała, a osada jaka w tem miejscu się znajdowała podówczas nosiła - jak przypuszcza na podstawie ludowych tradycji Teodorowicz ("Opisanje cerkwej i prichodrów Wołyńskiej eparekji", t. IV, Podczajów, 1899) nazwę Kozłowa - jest całkiem możliwe.

Wspomniany pan Paweł, vel Paszko, w przywilejach Zygmunta III potwierdzającym różne nadania Czolhańskim w 1589 r. uczynienie znajdujące się dawniej w archiwum Berehskim Z.L. Radziwińskiego (obecnie w Ossolineum we Lwowie), jest nazwany wprost Pawłem Lesznickim, tak go też w genealogicznych pracach swych wymienia ten autorytatywny dziejopis Wołynia. Tenże niewątpliwie Paweł otrzymał w 1444 r. od W.X. Kazimierza Jagiellończyka przywilej na „anowce (Słown. geogr., Boniecki-Herbarz) których rozległe ziemie bezpośrednio się stykają z ziemiami, wchodzącymi w skład obszarów Kamienia i Nowostawiec. „anowce te, jak wiemy, stanowiły podstawowe fundum rodziny Jelowickich i w rękę ich pozostawały aż do 1867 r., w którym je rząd carski z rąk Jelowieckich wydarł, na tych samych podstawach "prawnych", na jakich wydarł Grocholskim Woronowicę (Ukaz 10 grudnia 1865 r.).

Podług genealogji Lesznickich w archiwum tereszkowskim i berehskim. Synem tego Paszka był Michał (zwany w niektórych genealogiach Jelowickim) a wnukiem - Jakim Starec Lesznicki (Lisznicki), od woznesenja, jakim władał, zwany Woznesenskim. Gdy w/g genealogji Iłowickich wnukami tegoż Paszka (choć niewiadomo czy synami Michała, czy jego brata, bo imienia ich ojca genealogje te nie wymieniają) byli Matwij i Iwaszko, przodkowie Jelowieckich, dziedziczący na wspomnianych „anowcach, można ich niemal z zupełną pewnością uważać za braci, jeśli nie rodzonych, to stryjeczno-rodzonych, Jakyma Starca Woznesenskiego-Lisznickiego, niewątpliwego przodka Lesznickich.

Obie te rodziny, Jelowickich i Lesznickich piszą się Bożeńcami i pieczętują jednakowym herbem własnym, żadnej innej pozatem, rodzinie nie przysługującym, zwanym Bramą (lub Bozańcem), a kształtem niezmiernie zbliżonym do herbu Zwanego Ogińcem, jakiego używają kniaziowie z Kozielska, Puzynowa i Ogińscy. Podobnie też jak oni kładą Jelowiczy i Lesznicy mitrę książęcą nad tarczą na znak swego pochodzenia od kniaziów na Rusi niegdyś udzielnych, zapewne do kniaziów Perejasławskich z rodu Rjuryka, jak twierdzi Niesiecki, chociaż późniejsi heraldycy (J. A. Jabłonowski) usilują wywodzić Lesznickich od Jewnuta Gedyminowicza.

Jakie miejsce zajmowali ci trzej rodzeni czy stryjeczni bracia na drabinie społecznej XVI w. na Rusi, wynika z ich

związków małżeńskich : Jakym miał za żonę Lubkę Kirdejówną, prawnuczkę zapewne Piotra Kirdejowicza, marszałka W.x. Switrygajły, Matfij był ożeniony z księżną Maruszą Ostrożską, a Iwaszko z Bohdaną Sanguszkówną Koszerską. (Wolf "Kniaziowie lit-ruscy", Warsz. 1895; Boniecki Herb.).

Z trzech synów Jakyma Starca-Mykita odziedziczył Andrukę i Lisznię, Bohdan - Woznesenie, a Hawryło - Nowostawce i Kamień. Ożeniony z Bohowitówną miał Hawryło dwie córki : Maruszę za księciem Jurym Bohdanowiczem z Kozielska Puzyną, i Darnę (w niektórych genealogiach zwaną Reginą) za Wasylem z Jarmoliniec Jarmolińskim (1539), synem Dachna Jarmolińskiego i Waśki Woronowickiej, której ojcem był Alexander Woronowicki, hetman W.x. Szwidrygajły, znany nam już z poprzednich rozdziałów. Darna wniosła Jarmolińskiemu Kameń i Nowostawce, które z ręką ich córki, Małgorzaty Andrzejowej Czolhańskiej wchodzi w ten dom i wkrótce Kamień staje się Czowhanem.

O zmianie nazwy Czowhana na Teofipol zaznaczmy tu jeszcze nawiasem, że gdy zmiana ta, zarządzona już, jak wspomniano, przez Teofilę z Sienawskich Jabłonowską († 1754), opornie wśród ludności się przyjmowała, to spadkobierczyni jej, Teofila z Jabłonowskich Janowa Sapieżyna, również zwolenniczka tej zmiany, pragnąc koniecznie postawić na swoim, kazała rozstawić nadwornych Kozaków na drogach do Czowhana wiodących włożywszy na nich obowiązek zapytywania każdego nadjeżdżającego chłopa czy yda : "Kudy jidesz?"; jeżeli odpowiedź brzmiała "do Czowhana", winowajca otrzymywał na miejscu pewną porcję nahajów. Jak wiadomo, i to nawet nie poskutkowało; tylko ci, co nahajów nie brali - szlachta oczywiście - i ich potomkowie zaakceptowali tę zmianę, lud jednak ten właśnie przez Kozaków ćwiczony, uparcie przy nazwie Czowhan pozostawał i potomkom ją swoim po dziś dzień skutecznie przekazał... (Teodorowicz I.c. str. 782).

Czy koszelowieckie dobra wniesione zostały w dom Tarmolińskich także z ręką Darny Lesznickiej, czy też - jak twierdzą niektórzy historycy tego kraju (Giżycki, pow. starokonstantynowski) weszły doń przez małżeństwo Olechny Jarmolińskiej (ojca Dachna) z Bohdaną, córką Kalenika na Czartoleścach itd. (na terenie których wzrósł z czasem Berdyczów) a siostrą Tyszką Kaleniowicza (przodka Tyszkiewiczów), dziedziczką połowy koszelowieckich dóbr, podczas gry druga tych że dóbr połowa z Lachowcami i emielincami za siostrą jej, Anną, weszła w dom Sieniutów, Lachwickimi się później piszących - trudno w obecnych warunkach z pewnością rozstrzygnąć. Pytanie to dla nas jednak zajmujące, bo dotyczy blisko przeszłości Tereszkowskiej ziemi. W późniejszych procesach Czolhańskich, Jarmolińskich i Sieniutów z księżami Ostrogskimi, zagarniającymi ich ziemie, spotykamy się z pismem W.x. Zygmunta Augusta, upominającego w 1559 r. Książa Konstantyna na Ostrogu, aby wsi nie osadzał i grobli nie sypał na "gruntach koszelowieckich ponad Sluczą i Poltwią", a więc właśnie na ziemiach "na ryci Półtni y na Sluczy ryci..." wymienionych w nadaniu w.x. Witowta z 1420 r. dla naszego przodka Paszka Lesznickiego. A i o pobliską Bazalję nad Sluczą też się Czolhańscy z Ostrogskimi w 1574 r. prawują (Arch Ślawickie) i ona też należy do tej samej przestrzeni dziedzicznych ziem, co Kamień Czowhański i Koszelówka, jakich ogromna większość wsiąkla w domeny olbrzyma Ostrogskiego, perfas et nefas zagarniana, często przy starannem zacieraniu przez możnowładców śladów dawnego władania innych właścicieli, a temsamem - śladów historii tych ziem.

Jedno pozostaje niewątpliwem, że potomkowie Paszka - Lesznicycy byli przez cztery pokolenia panami tych obszarów, w jakie i późniejsze tereszkowskie dominum wchodziło, i dopiero córka pana Paszkowego prawnuka, Darna z Lesznickich, część ich (ok. 1550) wniosła Tarmolińskim. Ci przeto, czyimi czynami i krwią, czyją wolą a i samowolą nierzadko, kształtowały się dzieje tych stron po wiek XVII-ty, byli potomkami Lesznickich.

Wbrew ustalonej przez nas zasadzie przenoszenia do Anexów obszerniejszych szczegółów informacyjnych i genealogicznych, dotyczących rodzin spokrewnionych, uczyniony zostanie w tym wypadku tj. co do Lesznickich, wyjątek ze względu na to, że piszący tę gawędę o Tereszkach te właśnie tradycje po nich, tradycje tyleż wołyńskie, co ukraińskie - w szerszym znaczeniu, za szczególne nierozdzielenie związane z Tereszkami, z reszkowskimi dziedzicami, i z samym sobą wreszcie uważa, tak nierozdzielna, że rozdziału o Lesznickich do Anexów przenieść się nie da, bez naruszania zamierzonego charakteru opowieści o Tereszkach.

Jak powiedziano, Jakym Starec Woznesieński, wnuk Paszka Lesznickiego, miał trzech synów : Mykite, Bohdana i Hawryłę. Mówiliśmy już o najmłodszym, Hawryle, dziedziczącym Kameń i Nowostawce i o dwu jego córkach - Pazyninie i Tarmolińskiej. O średnim, Bohdanie - co wziął Woznesenje, i o jego potomstwie nie wiemy nic pewnego, najstarszy zaś, Mykita, na Liszni i Andruże, miał syna Iwana, a ten poślubiwszy (ok. 1560) księżną Annę Iwanówną Czartoryską, córkę księcia Iwana Fedorowicza na Klewaniu (zrodzonego z Sanguszkówny) i księżny Anny, córki księcia Kuśmy ślawskiego, zrodzonej z księżny Holszańsko-Dubroweckiej (Wolf "Kniaziowie" Sedziego 29-30), był ojcem Feodora Lesznickiego, który, ożeniony z Rainą Dachnowną Perekalską, stał się protoplastą rodziny Lesznickich vel Leśnickich, w obu jej gałęziach i starszej polskiej i młodszej - kozacko-ukraińskiej. Gałąź polską poprowadził najstarszy syn Feodora Iwanowicza - Bohdan, ożeniony z Marjanną czy Anną Kisielówną, sędzianką włodzimirską,

ojciec Jana-Samuela, cześnika krzemienieckiego, a dziad Antoniego-Dominika, podstolego włodzimirskiego († 1722 r.). Natomiast najmłodszy syn Fedora Iwanowicza. Samuel czyli Sachno stał się protoplastą gałęzi młodszej. Opowiem o niej naprzód, by następnie do starszej i równie wygasłej, jak młodsza, powrócić.

Założycielem gałęzi kozacko-ukraińskiej był Samuel-Sachno Fedorowicz, dziedzic Towstylasu w kijowszczyźnie. Poślubiwszy ok. 1615 r. Maruszę Bohdanównę Sieniutyczównę, miał z nią syna Hrehorego. Hrehory Sachnowicz Leśnicki (taką pisownię bowiem przyjęli jego potomkowie), o bujnym dość temperamencie, wziął, jak tytu innych ze szlachty ruskiej mu współczesnych, udział w powstaniu Chmielnickiego, zostając wkrótce pułkownikiem mirhorodzkim (mianowany po Marfiju Hladkin). "*Ostrożny polityk, szybko orientujący się w sytuacji, cieszył się zaufaniem i laską Chmielnickiego*" (Lipiński, "Z dziejów Ukrainy"). Otrzymał od Hetmana dobra Szyszuk w mirhorodzkim pułku położone, był sędzią generalnym wojsk zaporoskich a w 1657 r. został nawet hetmanem nakaźnym, otrzymując buńczuk i buławę od złożonego ciężką niemocą Chmielnickiego, który mu zlecił naczelne w swoim zastępstwie dowództwo nad wojskiem do Krymu wyznaczonym. Gdy stary Hetman zmarł (6.VIII.1657 w Czehrynie) Hryćko Leśnicki odmówił wydania jego synowi, Jurkowi Chmielnickiemu, hetmańskiego buńczuka i buławy. Ta próba opanowania przezeń na stałe władzy hetmańskiej, z powodu braku poparcia dostatecznego ze strony sprzyjającej mu sześći starszyny kozackiej po tygodniowych pertraktacjach spelzła na niczem. Buławę oddał Iwanowi Wyhowskiemu, został jego bliskim współpracownikiem i, m.in., był wraz z nim twórcą ugody hadziackiej z Rzeczpospolitą. Od Rzeczpospolitej otrzymał Olszanę i lenno kamienobrodzkie. Pod Cudowem przeciągnął Kozaczyznę na stronę polską. W 1664 r., podobnie jak Wyhowski i Bohun, obaj również *bene nati et possessionati*, niesłusznie posądzony o zdradę, w imieniu Rzeczpospolitej został rozstrzelany. Leśnicki, jak wszyscy jego przodkowie, należał oczywiście do blahocestija i był, wraz z Wyhowskim, wpisany do dyzunickiego bractwa we Lwowie. Ożeniony z Oleną Hulanicką (która po jego śmierci wyszła za Kunickiego, stronnika Doroszenki), siostry Stefana, pułkownika korsuńskiego, pozostawił syna Danyła i córkę Marynę za Stefanem Jelowickim na Turykowiczach, synem Andrzeja na Milczy i Pstrokońskiej, a bratem Katarzyny z Jelowickich, poślubionej Iwanowi na Berehu Mokosiejowi Denisce. Darzyło Leśnicki, początkowo stronnik Doroszenki, wraz z matką i ojczymem Kunickim przeniósł się był na Prawobrzeże, gdzie posiadał po ojcu Towstylas. Wrócił jednak wkrótce do mirhorodzkiego pułku i był w wojsku zaporozkiem człowiekiem znacznym, pozostającym w laskach zarówno hetmana Samojłowicza, jak i Mazepy, od których uzyskał nietylko potwierdzenie ojczyściego Szyszuka, ale ponadto nowe nadanie Maljaszówki i Miluszek. Z nieznaney nam małżonki pozostawił Danyło († 1695) dwóch synów : Hrehorego i Romana, którym w 1709 r. hetman Skoropadzki potwierdził posiadanie ojcowskich majątków. Hrehory, setnik mirhorodzki, ożeniony z Martą Połubotkówną, bratanicą hetmana Połubotka, zmarł bezdzietnie. Natomiast brat jego Roman, znaczkowy towarzysz, z Praskowji Iwanówny Tarnawskiej miał synów : Mikołaja, buńczukowego towarzysza, a następnie sotnika szyszuckiego, ożenionego z Borkowską, i Hrehorego - bezdzietnego. Po Mikołaju synowie : Mikołaj, podpułkownik, Włodzimierz, porucznik i Danyło, kapitan - występują wszyscy w 1798 r. Wszyscy trzej mieli zginąć w czasie wojny 1812 r. i na nich młodsza gałąź Leśnickich wygasa. (Kijewska Starina "*Leśnickije*"; W. Lipiński "*Z dziejów Ukrainy*"; notatki Sawy Krylacza).

Powracamy do gałęzi starszej - polskiej. Ta po stopniowym wygasaniu powstających na krótko bocznych gałązek, skończyła się po mieczu na osobach ojca i stryja Heleny - Justyny. Dziadek jej Alexander był synem wspomnianego wyżej Antoniego-Dominika, podstolego włodzimirskiego, który, jak pamiętamy, był synem Jana-Samuela, a wnukiem Bohdana, najstarszego syna Fedora Iwanowicza z Czartoryskiej. Alexander na ... i Andruża Bożeniec Lesznicki (tak się zazwyczaj pisał) podczaszy Trembowelski (1717) i starosta ętomiński, dwukrotnie ponawiał ślub małżeńskie : 1<sup>o</sup> voto z Heleną Pakoszewską herbu Trąby, podstolanką wieluńską, 2<sup>o</sup> voto z Marjanną z Kossakowskich, wdową po dwóch mężach, Sewerynie Potockim, łowczym owruckim, i ętowskim, starościem owruckim. Z trzech jego synów : Michała, Antoniego i Wojciecha - pierwszy zmarł bezdzietnie w młodym wieku, drugi - Antoni - żonaty ale bezpotomny z Zofią Maniecką zmarł w 1763 r.; najmłodszy z braci, Wojciech, dziedzic Ozdziutyckiego i Norzyńskiego kluczów na Wołyniu, Sieciechowszczyzny, wójtstwa w Samach, Czerwońskiego klucza pod Berdyczowem, oraz Boczanicy, poślubił Ludwikę z Nielawickich, cześnikównę wołyńską (1<sup>o</sup> voto Leonardową Iphorską Lenkiewiczową, starością kremieńczucką) córką Franciszka i Marjanny Junoszanki Piaskowskiej, która, owdowiawszy, ponowiła śluby małżeńskie z Antonim na Chociniu Boguszem. Ludwika z Nielawickich Wojciechowa Lesznicka po śmierci Wojciecha wydała się 3<sup>o</sup> voto za Stanisława Malachowskiego, stolnika krzemienieckiego.

Pan Wojciech Lesznicki zmarł w 1753 r.; opiekę nad jego jedynaczką sprawował początkowo jej stryj, Antoni, a po jego śmierci w 1763 r. - matka jej i ojczym, stolnikostwo Malachowsky<sup>20</sup>.

<sup>20</sup> Tak szczegółowa wiadomość o kozacko-ukraińskiej gałęzi Leśnickich znajduje się tu nietylko dla zaznaczenia i tych także tradycji kądzielnich, ale też dla podkreślenia różnorodności narodowo-kulturalnej i społecznej, znamionującej każdą oddawna na Rusi osiadłą rodzinę, a przez to całe tutejsze społeczeństwo.

Jarmolińscy w "polskim wydaniu" wygaśli oddawna, ale istnieją tegoż pochodzenia Moskale. Jermolińskije, pomieszczyki i dworianie; Borkowscy i Tarna(o)wscy w genealogji Leśnickich, to autentyczni Duninowie, Borkowscy i Leliani Tarnowscy, zdawna skozaczeni; potomkowie Stefana Jelowieckiego z Turykowicz, kulturowo Polacy, idą po kądzieli od kozackiego hetmana Hrycka Leśnickiego, naszego kuzyna, a także samego Bożeńca jak i Jelowiccy. Z Grocholskich spotykamy w rejestrach kozackich z 1649 r. - Wasyl i Maksym w pulku braclawskim; zobaczymy ich wśród drobnej, na pół zruszczalej szlachty zaściankowej na Polesiu na Podkarpaciu (unitów), znajdziemy też schłopiałych zupełnie koło Kazimierki na Wołyniu.

W Ziemię Ruską wrosliśmy wszystkimi korzeniami i korzonkami, swych rodzonych przedstawicieli licząc wśród wszystkich grup kulturowych i wyznaniowych, wśród wszystkich stanów i warstw jej ludności od Karpatów po Kubień - to z jednej strony, z drugiej zaś - w sobie samych znajdujemy nie tylko krew ruską, polską, goską, turańską, wołoską etc., ale też kulturowe, duchowe pierwiastki tych różnych ludów, kultur i wyznań. Uzasadnia to przekonywująco postawą tych z pośród naszego ziemiaństwa, którzy z tego stanu rzeczy, między innymi przesłankami jakich było niemało, wyprowadzali wnioski, oraz moralne i praktyczne wskazania o dość skomplikowanej strukturze, ale zgrubsza stanowiące odpowiednik słusznie przez chłopów naszych, chłopskim rozumem pojmowanej tutejszości.

Tutejsi byliśmy na Rusi-Ukrainie, tutejsi zwłaszcza nad Dnieprem, Dniestrem, Bohem czy Słuczą, ale też nad Kubaniem, tutejsi, nie tamtejsi z nad Wisły czy Warty. Byliśmy tak samo tutejsi na Rusi, jak tutejszymi w Irlandji są nienawidzący Anglików Irlandczycy, których językiem literackim i towarzyskim jest język angielski, podobnie jak naszym był polski.

... Ale to już przeszłość ...

## A N E K S D

### Jak się mój pradziadek żenił z moją prababką

O wydarzeniach towarzyszących ożenкови Franciszka Grocholskiego napisana została na podstawie obfitych śródel tereszkowskiego archiwum, jeszcze na lat parę przed pierwszą wojną światową, dłuższa opowieść pod tytułem : "Jak się mój pradziadek żenił z moją prababką". Opowiadanie to posłużyło s.p. Zygmuntowi Luba Radziwińskiemu do szkicu pt. "Tereszki, ich ojczyzna i ostatni starościc Trembowelski", drukowanego w Gazecie Lwowskiej (1920 r. NN. 79-86), a pomyślanego jako obszerne wspomnienie, poświęcone pamięci zmarłego podówczas (5.I.1920 r.) w Lublinie s.p. Władysława Grocholskiego, dziedzica Tereszek i ostatniego Starościca trembowelskiego. Stamtąd obecnie czerpiemy poniższy urywek :

... "Pan Franciszek Xawery, powziąwszy zamiary małżeńskie, w tym celu skierował swe kroki ku Boczanicy, w pow. łuckim, w sąsiedztwie głośnej w swoim czasie nadboryńskiej Hoyszczy, gniazda jednego z najstarszych i wybitniejszych odłamów bractawnych kierdajów położonej. W Boczanicy bowiem mieszkała z matką i z ojczymem (stolnikiem Malachowskim) nadobna i bardzo majątna jedynaczka, Helena Justyna, córka Wojciecha Bożeniec Leszczyńskiego. O rękę panny ubiegał się już uprzednio Wieleżyński, ale ten wkrótce dostawszy odkoszu, usunął się z widowni, natomiast na pannę, respective na jej wielkie wiano, zagieł parol krewni jej babki macierzystej, z Piaskowskich 1<sup>o</sup> voto Nielawickiej. 2<sup>o</sup> voto, w Boguszowej, Piaskonscy, fortując do jej ręki Mikołaja Piaskowskiego, podkomorzego Krzemienieckiego. Otóż do współzawodnictwa z nim ustąpił w szranki nasz pan Franciszek i wkrótce pozyskawszy zgodę panny i aprobatę nie tylko matki i ojczyma, Malachowskich, ale nawet błogostawieństwo sędziwej babki z Piaskowskich Boguszowej, zaręczył się uroczyście z panną Helena i dzień ślubu został wyznaczony na św. Michała, 29<sup>go</sup> września 1766 r. Dowiedziawszy się o tym niefortunnym dla siebie obrocie rzeczy Mikołaj Piaskowski na tydzień przed tą datą przyjechał do Boczanicy i jał namawiać małżonków Malachowskich do zerwania tego małżeństwa, robiąc im rozmaite propozycje, ale w rezultacie, nic nie uzyskawszy, odjechał. W parę dni po tem pani Malachowska z córką pojechały w odwiedzinę do Pani Boguszowej, do Chocina, o czem dowiedziawszy się Piaskowski zebrał kilku przyjaciół i koligatów i wpadł z nimi niespodzianie do zameczku chocinskiego, gdzie ponownie zaczął je o zerwaniu z Grocholskim molestować; widząc jednak, że perswazjami i prośbami nic zrobić nie można, zmienił taktykę, począł grozić i, obstawwszy zameczek strażami, zapowiedział, iż, nie zważając na płacz i lament, ich stąd nie wypuści.

W trakcie tym nadszedł list od zaniepokojonego przeciągającą się nieobecnością żony i pasierbicy stolnika Malachowskiego, wzywający je do natychmiastowego powrotu z powodu rzekomej jego choroby. Wobec tego po długich pertraktacjach Piaskowski zezwolił na odjazd pani Stolnikowej, z warunkiem pozostawienia córki w Chociniu. Zaledwie pani Stolnikowa powróciła do Buczanicy zjawili się tam adherenci i przyjaciele Piaskowskiego, Stecki i Zbijewski i poczeli ponownie namawiać do zerwania z Grocholskim, nie szczędząc obietnic i pogrozek, ale pp. Malachowscy, pomimo iż on sam był dalekim krewnym Piaskowskiego, gdyż się rodził z Róży Piaskowskiej, nie ulegli namowom, mówiąc, że decyzja zależy wyłącznie od sentymentu panny i że oni raz danego przyrzeczenia i zrekowin zerwać nie mogą. Po odjeździe tych posłów, 27 września wieczorem wyjechała pani Stolnikowa do Chocina z postanowieniem oswobodzenia córki z tej niespodziewanej niewoli.

Tymczasem nie poinformowany o tem wszystkim co zaszło Franciszek Grocholski w towarzystwie krewnych i przyjaciół : Remigiana Jelowickiego, Ignacego Kordysza, Józefa Kazimierza Ilińskiego i innych podązał nazajutrz, 28 września, ku Boczanicy na gody weselne. Spotkany po drodze jeździec, umykający przed nimi, wzbudził pewne podejrzenia, zatrzymany przez kozaków Grocholskiego i indagowany dawał wymijające i sprzeczne odpowiedzi; został przeto przez nich doprowadzony do Boczanicy, gdzie go powtórnie indagowano i rewidowano, ale nic oprócz pistoletu, garści prochu i siekańców ołowianych nie znaleziono, co wszystko mu odebrawszy puszczono go wolno. W Boczanicy przybyły orszak weselny z panem młodym na czele dowiedział się o całym zajściu ze szczegółami, złożono tedy walną naradę co czynić należy dla oswobodzenia uwięzionej panny młodej. Nie brakło tu głów do narady, jak i rąk zbrojnych do wykonania powziętego postanowienia. Pośród przybyłych gości oprócz wymienionych przed chwilą : Ilińskiego, wojskiego kijowskiego, Kordysza, cześnika winnickiego, Jelowickiego, szwagra pana młodego, spotykamy tu jeszcze : Stanisława Lenkiewicza Ipońskiego, przyrodniego brata panny młodej, Wojciecha Bogatkę, drugiego szwagra pana młodego, Franciszka Górzyńskiego, Kajetana Szelapińskiego i wielu innych, wszystko to dworno i zbrojno, czego się nabrało około półtora ludzi. Z narady wypadło niezwłocznie wyruszyć ku Chocinowi. Nakarmiwszy naprędce konie i zmieniwszy szaty na moderunek zbrojny, wyruszono na doświtki z Boczanicy. Dzień 29 września na termin ślubu wyznaczony, został poświęcony przygotowaniom strategiczno-bojowym : zajęto karczmy okoliczne, przy drogach ku Chocinowi wiodących stojące; w Wołoszkach w karczmie obrał dla siebie główną kawatere wódz wyprawy, niedoszły jeszcze pan młody. Grocholski, w karczmie chocinińskiej staneli kozacy nadworni Woronowiccy pod komendą Górzyńskiego będący; silnie strzeżono dróg i przejazdów obawiając się uwięzienia panny z Chocina, przez Piaskowskiego, zdecydowanego, jak się zdawało, na wszystko. Na zameczku chocinskim czuwano również, rozstawiono strażę, zbrojono się na gwałt, posłano do Alexandryi, do książąt Lubomirskich, po odsiecz, ale gońca kozacy Grocholskiego przyłapali i w dalszą drogę nie puścili. Z 29 na 30 września podchodzono kilkakrotnie pod chocinski zameczek dla postrachu tylko lając i urągając Piaskowskiemu.

Co właściwie planowali Piakowszczyki - nie wiemy, ale wiadomo jedno, że gdy 30 września rano stolnik Małachowski, dążąc karocą z Boczanicy do Chocina, zostawiwszy za sobą ludzi zbrojnych, gotowych na zawołanie do dania pomocy, samoczwart ku dworowi kroczył, jednocześnie panna Helena Lesznicka z matką w otoczeniu zbrojnym niewiadomo dokładnie z kogo się składającym wyjechały z zameczka drogą do cerkwi wiodącą. Nie uszło to bacznego oka czuwających w pobliżu towarzyszy Grocholskiego, którzy momentalnie zatrzymali i otoczyli pojazd uwożący obie niewiasty. Po chwili przycwalał tu Grocholski samowtór z Lenkiewiczem z Wołoczynowskiej głównej kwatery, a tuż za nim cała jego siła zbrojna. Zanosilo się na walną rozprawę : dobyto szabel, wyrzucano samopaly, wobec czego eskorta choćńska pierzchnęła i wśląd za tem panna Helena z matką przesiadły się do karocy ojczyma i z nim razem w otoczeniu przyjaciół podążono już bez przeszkód do Lenkiewiczowskiej Hoysicy, skąd nazajutrz, 1 października 1766 r. w międzyrzeckim Pijarskim Kościele, szczęśliwy, tryumfujący na całej linii nasz pan podstoli Braclawski, późniejszy miecznik koronny Franciszek Xawery Grocholski zaprzysiągł na ślubnym kobiercu miłość i wiare małżeńską nadobnej i stałej w uczuciu i danem przyrzeczeniu pannie Helenie-Justynie Lesznickiej".

W dopisku podaje autor jeszcze następującą informację:

*"Podany tu też ważny w życiu p. Franciszka epizod zawdzięczam... itd." : tu cytuję źródła archiwum tereszkowskiego itd. : "Zaznaczyc tu przy tem należy" - ciągnie dalej autor - "że sprawa tego ... raptu na ślubnym kobiercu nie zakończyła się na powyższem, rodzina bowiem Piaskowskich wytoczyła Grocholskim proces kryminalny, do którego obfity materiał spoczywa w temże archiwum tereszkowskiem. W rezultacie Grocholscy proces wygrali wynagradzając stolnika Małachowskiego za stateczne słowa dotrzymanie dożywotniem prawem na Boczanicy, gdyż jak się okazało on był tym spirituo moviens. W tej sensacyjnej sprawie Bogata ta jedynaczka wniosła w dom Grocholskich klucze : Czerwoński w pow. łtomierskim, Noryński w Owruckim, Ozdźintycki we Włodzimierskim, wieś Boczanicę w uckim, część Czopowicz w łtomierskim, co wszystko w połączeniu z mężowskiemi kluczami Tereszkowskim i Woronowieckim, i po jezuitskim Hubinem we Włodzimierskim, stanowiło wielkopańską fortunę".*

## A N E K S E

### O Pana Franciszka Xawerego żywocie i działaniach opowieści (ciąg dalszy)

Mocno, jak widzimy, w Wołyń wkorzeniony pan Franciszek, chociaż tu więcej ziemi posiadał i chętniej przesiadywał w Tereszkach, jednak Braclawszczyznę uczynił terenem swej działalności publicznej, posiadając tu dawniejsze, już za życia ojca ugrunowane stosunki, i - co niemniej ważne - upatrując wraz z bratem Marcinem obopólne korzyści we wzajemnej współpracy na tamtejszym terenie.

W Woronowicy też, niebawem, założy jej dziedzic reprezentacyjną swoją rezydencję. W roku 1771 został braclawskim podczaszym, a w 1772 chorążym również braclawskiego województwa. Z Braclawszczyzny także miał zostać posłem na sejm delegacyjny 1778 r., jednak marcowy sejmik w Winnicy "spelzl" - jak mawiano - o czym grupa posłów braclawskich, jednocześnie protestując przeciwko panowaniu się dyzunitów i skarżąc się o krzywdy wyrządzane unitom, donosi kanclerzowi w. kor. Młodziejowskiemu, informując go zarazem, że niektórzy obywatele braclawscy "*sekretnie się na sejmik gdzieś zabrawszy*" i laudum extra palatinatum wpisawszy (tj. poza granicami w-wa bracl. uchwały sejmikowe do aktów grodzkich wciągnęli), obrali samowolnie i bezprawnie fanów : Antoniego - Stanisława Czetwertyńskiego, Woronieckiego, Czczela, Kownackiego i Wielowieyskiego, z których większość nawet żadnych urzędów w w-wie bracl. nie piastowała. Przeciwko takiej samowoli i bezprawiu protestują i proszą, by wyżej wymienieni nie zostali dopuszczeni do pełnienia funkcji poselskich na Sejmie. Protestacja ta podpisana została przez podkomorzego braclawskiego Bogdana Ostrowskiego wraz z grupą ziemian, samych braclawskich urzędników, jak Marcin Grocholski, chorąży braclawski, Franciszek Grocholski, chorąży winnicki, Kordysz, podstoli braclawski, E. Ostrowski, stolnik winnicki, Szymon Bykowski, miecznik braclawski, Ludwik Werski, woyski braclawski i Tomasz Józef Czarkowski, horodniczy braclawski (Bibl. x.x. Czartoryskich rps. nr 799, pag. 999).

Protestacja ta skutku żadnego nie odniosła i nie mogło być inaczej. Anarchia była organizowana od góry przez takich jurgieltników moskiewskich, jak wspomniany biskup Młodziejowski, kanclerz w.k. i szereg jemu podobnych kreatur. Była to chwila bezpośrednio po pierwszym rozbiorze, kiedy chodziło o ulegalizowanie tego bezprawia przez sejm, jaki w tym celu usiłowano, o ile można, odpowiednio obesłać. Grupa wymienionych posłów samozwańczych posiadała mocne poparcie. Sejm ten odbywający się pod laską zdrójcy i zbrodniarza stanu, jakim był Poniński, pozbawiony wszelkiej legalności, stał się po tem pierwszego publicznego debiutu osławionego po tem Antoniego-Stanisława Czetwertyńskiego, zwanego "Czarnym". Chociaż na sejmie tym zyskał poklask dla krasomówstwa swego, a nawet uznanie dla śmiałości wystąpień i domniemanej bezinteresowności, pokazało się jednak, że właśnie w 1773 r. "*wziął pierwsze subsydium z ambasady rosyjskiej*" (P. Słown. Biogr. IVOTO Sedziego 368). Wspominamy tu o nim, gdyż należał po tem przez czas dłuższy do zażartych przeciwników obu braci Grocholskich i knuł przeciw nim różne intryki w stosunkach ich zarówno z Królem jak i ze Szczęsnym Potockim. W listach swych do Szczęsnego, pełnych pochlebstw iniesłychanej uniżoności, zarzucał kasztelanowi braclawskiemu i jego bratu miecznikowi kor. ich świeże wyniesienie. Od dzieciństwa niemal wysługujący się Potockim, był on synem (najstarszym) Włodzimierza, starosty utajkowskiego, pochodzącego z podupadłej gałęzi tego rodu na Starej Czetwerni, który był "marszałkiem dworu królika kresowego Franciszka Salezego Potockiego". Mało zaszczytne stanowisko ojca wzbudziło w synach chęć zajęcia godniejszej pozycji w Rzeczpospolitej, i to dążenie do zrobienia kariery za wszelką cenę zdecydowało o niegodnym życiu i straszliwej śmierci "czarnego xięcia". (Polski Słown. Biogr. IV).

Nominację na miecznika koronnego otrzymał pan Franciszek dn. 5 kwietnia 1775 r. Wymieniony w niej jest jako chorąży województwa braclawskiego, szambelan I.K.M. starosta przyluski a także jako rotmistrz kawalerii narodowej. Nie znamy niestety daty otrzymania listu przypowiedniego na tę chorągiew, z której w ostatnich latach życia zrezygnował na rzecz swego starszego syna - Antoniego.

W następnym roku upatrzył go sobie Król na stanowisko marszałka trybunału koronnego. Wysoka to była funkcja, a tem ważniejsza, że - jak powiada Bartoszewicz - "odbycie funkcji marszałkowskiej polecało", najczęściej marszałek prosto z trybunału zasiadał krzesło w senacie, zostając kasztelanem lub wojewodą. W kwietniu 1776 r. pisze Król do kasztelana bracl., prosząc go by wpłynął na młodszego brata, aby się ten dał wybrać na deputata do trybunału, z tem że zapewnia mu otrzymanie tam marszałkowskiej laski, powiadomiony o tym miecznik odpisuje królowi dziękując i submitując się, ale zarazem wymawiając chorobą, pisze :

*"... Gdy albowiem pierwszej choroby mojej niedostatek agitacji i zbytek siedzenia był przyczyną, mam chronienie się tego przez lekarzy zalecone", prosi przy tem, by Król się nie sprzeciwiał temu, że tym razem przyjąłby tylko wybór na posła do Sejmu. Stanisław August 10 maja pisząc do kasztelana daje wyraz dużemu nieukontentowaniu z oporu miecznika i dodaje : "... powiedz mu WJmę Pan, że jego nie będę przymuszał aby ustawnie siedział, będzie miał pod Piotrkowem o 1/2 mili spoczynek i przejażdżki (3) gotowe w Wolborze". (była tam piękna siedziba i park biskupów kujawskich, gdzie w 1775 r. bawił Król podejmowany przez bpa. Ant. Ostrowskiego) "to jest*



*w miejscu dla rozrymki i zabawy własnie sposobnem", przeklada, że "podczas lubelskiej kadencji trybunatu także znajdzie dokąd wyjeżdżać", żartuje, prosi, obiecuje i wreszcie grozi "... kasztelan kejowski (tj. Józef Stępkowski) stanął tutaj przed kilku dniami - i jestem kontent z niego"; w końcu wyraża nadzieję, że się bracia Grocholscy nikomu nie dadzą prześcignąć "w dowodach skutecznej dla mnie czynności". W odpowiedzi swej pisanej z Hrycowa 18 maja kasztelan zapewnia Króla, że brat jego jest naprawdę chory, a sam miecznik w liście z Tereszek 12 V to samo powtarza dodając: "... wszyscy obywatele w-na bracl. zaświadcza, że każda kadencja grodzka przezę mnie rządzona, z powodu siedzenia przy biurze długą i niebezpieczną przynosi mi chorobę, a częstokroć kadencji nie pozwoliła dosiedzieć słabość. Cóż po marszałku, Miłościwy Panie, nie pełniącym urzędu. Mógł-że bym tego wszystkiego dopełnić tygodnia codziennie siedząc nie mogąc? Prosi by Król wierzył, że choroba nie jest zmyślona, bo "obluda w mój nie wchodzi charakter". Zmuszony jest wreszcie Poniatowski zrezygnować z tego swojego kandydata do łaski trybunalskiej, na którym mu tak zależało dla powodów jakich niestety bliżej nie zdolaliśmy poznać, czemu daje wyraz w liście z 24 maja: "... muszę dać znievolmente po chrześcijańsku do odstąpienia od zamysłu mego".*

Przypuszczając trzeba, że pan miecznik istotnie był chory, bo zrezygnowanie z łaski trybunalskiej równało się przekreśleniu na bliższą przyszłość przynajmniej widoków na senatorskie krzesło. Delegatem i marszałkiem trybunału został inny braclawian, Ignacy Choloniewski, syn Adama, szwagier Marcina Grocholskiego, późniejszy poseł na sejm 1788 r. Osoba tego ostatniego pozwala przypuszczając, że oprócz choroby miecznika wchodzić tu mogły w grę jeszcze inne względy rodzinnej polityki tych dwu znakomicie ze sobą zgranych braci.

Wybór na posła do Sejmu zgodził się miecznik przyjął natomiast, w coraz smutniejszych warunkach układa się życie publiczne w Polsce, po której wojska moskiewskie snuły się jak u siebie w domu; w takich też warunkach odbył się w lipcu 1776 r. Sejmik wojewódzki w Winnicy, w asyście czterech setni rosyjskich żołdaków. Wybrano wówczas: miecznika Grocholskiego, Jana Czosnowskiego, starostę winnickiego, Przyłuskiego, starostę piotrowskiego, Ignacego Choloniewskiego, najstarszego syna Adama, starostę szczurowskiego, Antoniego-Jana Nepomucena Czetweryńskiego chorążego zwinogrodzkiego (późniejszego, po postąpieniu pana Marcina na województwo, kasztelana braclawskiego), oraz Stanisława Kordysza, chorążego braclawskiego, ożenionego z sędzianką z. br. Justyną Grocholską. Sejm ten, jak wiadomo, odbył się tuż pod węzłem konfederackim, która tem się od wszystkich poprzednich różniła, że zawiązał ją sam Król z Radą Nieustającą (naturalnie w porozumieniu ze Stackelbergiem, który na przekupstwa miał sobie przysłanych z Petersburga 50.000 rubli; do Rady nieustającej wszedł też i pan Miecznik, wyznaczony przez Króla do egzaminowania tej-że. Sejm ten w przeciwieństwie do poprzedniego, pod łaską otoczonego w powszechnym szacunku generała Mokronowskiego zniósł wiele poprzednich uchwał Delegacji i nadużyć Ponińskiego, pozostawiając po sobie dobre wspomnienie. W tym samym roku (9 XI) został pan Miecznik odznaczony orderem św. Stanisława.

Widzimy go ponownie posłem na następnym ordynaryjnym sześciomiesięcznym sejmie 1778 r., który - podobnie jak i cztery po nim następne - zebrały się pod przeważającym wpływem Króla (a właściwie wszechwładnego Stackelberga). Ale wpływ ten nie przekraczał granic ukrytej agitacji, bez żadnych gwałtów widomych. Miecznik pozostaje przez cały czas w bliskim kontakcie i nieustannej korespondencji z Królem, pomagając w przeprowadzaniu na sejmikach braclawskich pożądaných uchwał i kandydatów. W maju tego roku (11.V) powiadomił Stanisław August miecznika listownie o nadaniu mu orderu Orła Białego, donosząc zarazem, że oznaki orderowe wydał już na ręce marszałka nadw. kor. a dyplom podpisany jest w rękę kanclerza w. kor. (pierwszym z nich był wówczas Franciszek Rzewuski, drugim - bp. Młodziejowski). Z ustępu tego wnosić można, że nadanie to było połączone z jakimś wobec Króla przyjętym zobowiązaniem - gdyż przy nadaniu bezwarunkowym dyplom i oznaki bywały od razu i bezpośrednio doręczane lub przesyłane. Nie wiemy niestety o jakie mianowicie zobowiązania chodziło. °e zostały one spełnione wskazują na to, że jeszcze w tym roku widzimy podpisy mieczników, jako kawalera orderu Orła Białego. Epizod ten świadczy, że w owym czasie stosunki między Stanisławem Augustem, a miecznikiem, układały się w płaszczyźnie wyraźnie zaznaczonego "dofat des".

W czerwcu przypadło miecznikowi mało wdzięczne zadanie pożegnania wracającego do Stambułu z Warszawy Numan Beja, wysłannika padyszacha, a zarazem powitania na granicy powracającego z Turcji "internuncjusza" Boskampa. Odbyć się to miało na granicy, w °awńcu nad Dniestrem. Chociaż miał tu reprezentować osobę królewską, miecznik niezbyt ochotnie do tego się zabierał i ustąpił tylko wobec kilkakrotnie w listach powtarzanego nalegania Stanisława Augusta. Pisze o tym Dr. J. Antoni w opowiadaniu pt. *Fatyma*<sup>21</sup>:

*"... p. Grocholski, miecznik koronny, niechętnie uległ prośbie Króla, wysłał wprawdzie i kuchnię i kredensy i prawnię do °awńca, ale sam się ociągał, aż go musiał stary Witte (komendant Kamienca) przywoływać niustającymi odezwaniami".*

Stary Witte<sup>22</sup> generał i komendant kamieniecki zarazem (ojciec tego, co się wkrótce z piękną Greczynką

<sup>21</sup> Opowiadanie historyczne, seria VII. Lw. 1891

<sup>22</sup> czyli Wit, bo i tak i owak go piszą

ożenił<sup>23</sup>), miał sobie od Króla zlecone roztoczenie opieki nad obu posłami, a zwłaszcza nad "Kochanym Boskampem", jak w listach Stanisława Augusta nazywany ten uroczy i umiejący sobie zjednywać ludzi przybłęda i niebieski ptak. Wywiązując się z tego polecenia jenerał powitanie zgotował świetne :

*"... najprzód wojska różnej broni przeszło 700 ludzi, dział 8, które strzelaniem miały ogłaszać zebranym tłumom o uroczystym wkroczeniu internuncjusza na podolską ziemię. Na czele zbrojnych zastępów wkroczyli do wańca : generał lejtnant kSedzkiego Marcin Lubomirski, gen. Kozłowski, major Józef Witte, syn komendanta, jako dowódca artylerii i zastępca ojca, i kilkunastu młodszych oficerów".*

Rolle tak barwnie opisuje ten wjazd po przeciwnej stronie Dniestru :

*"Raja Chocimska rola się od zbrojnej gawiedzi w malownicze stroje przybranej, pośród niej przeważali Spabowie i dość liczna piechota. W ewanciu - dragonja prym trzymała, pieszy regiment stał w asekuracji dział, pobłyskujących w słońcu; pan miecznik koronny w towarzystwie miecznika czerwonogrodzkiego<sup>24</sup>, a swego osobistego przyjaciela, spoglądał z dziedzińca zamkowego na przygotowania do uroczystości ... wszystkim ciężącym na nim obowiązkiem uczynił żądanie, wysłał swego sekretarza z komplementem do pana chocimskiego (bazy), z oświadczeniem przybycia swego od Jego Królewskiej Mości dla odebrania J. W. Internuncjusza narodu swego", dodał do komplementu rzecz łakomą dla tureckiego wielkorządcy, bo srebrny puchar misternej roboty; ostatni mu się odzwajemnił upominkiem skromnym i zarazem dał hasło do uroczystości. Jakoż już około 8 godz. na wzgórzach zadniestronych dojrzano liczny orszak jeźdźców, okalając żłocistą kolebkę, w której Internuncjusz siedział, mając przy boku dwóch synów młodzieńców i "kawalera służbowego", jednocześnie i pan miecznik w poszostnej kolarce nad brzeg pospieszył; i tamten i ten kroczyli swolna pośród szpaleru z wojska utworzonego przy odgłosie dział, i ten i tamten wsiedli na promy i odbili od brzegów. Działa nie umiły na chwile, spotkanie na środku rzeki nastąpiło; winowajcę uroczystości okalał liczny zastęp poczynskich urzędników, Kiahja tj. szambelan, Rejzefendi (sekretarz), Kapeidar (marszałek), Tejlerdar (podskarbi), kilku baszów, bejów, nadto niższych oficerów. Na promie polskim znajdował się tylko pan miecznik koronny, dumnie dokoła spoglądający, jego towarzyszy p. Raciborowski z Makowa, generał Kozłowski, pułkownicy Prokin i Pouppart, nadto major Witte, obeznany z tureckimi dygnitarzami, mający chyba tylko dla formy dwóch dragamonów, Pilsztyna i Seabinbeja. Powitanie między Grocholskim a Boskampem było dość obojętne, nie zwracał prawie na internuncjusza uwagi, z Kiahją zamienił słów kilka, doręczył mu urzędową cedulę, w której stało napisane, jako Rzeczpospolita dokumentem swym świadczy, że poseł jej odpowiednio był traktowany w granicach państwa jego Sultańskiej mości i zdrowo wrócił do kraju. Po krótkim pożegnaniu statki nphnęły ku brzegom; drobny, chudy, pokorny internuncjusz ciągle nadskakiwał wyniosłemu barczystemu miecznikowi<sup>25</sup> koronnemu a ten znowu ze szczególną uwagą przypatrywał się łodz, wypełnionej pakunkami posła. Pakunki powszednio wyglądały, ale niepowszednio i niezwykłe prezentowały się dwie dziwnyżnyki śniade, ubogo bardzo ubrane, otulone wspólną wyszarzaną płachtą...".*

Wkrótce po opisanych uroczystościach wybrali się oboje miecznikostwo dla zaciągnięcia porady lekarskiej do Lwowa i stamtąd do Wiednia, poczem czas dłuższy bawili w Karlsbadzie. W następnych latach dwukrotnie odwiedzili Rzym i Włochy, w drodze powrotnej zatrzymując się w kapieliaskach austriackich. Tereszkowski dziedzic, jak powiada Rolle, "w tych czasach niedowiarstwa odznaczając się pobożnością" wywiózł z Rzymu nie tylko wspomnienia osobistych prywatnych audjencji u Ojca świętego, Piusa VI<sup>80</sup> i otrzymane odeń cenne relikwie (częstki Krzyża św.) dla tereszkowskiej kaplicy oraz błogosławieństwo dla całej rodziny, ale też pergaminowy patent, zawierający mianowanie go przez Papieża syndykiem apostolskim O.O. Kapucynów prowincji polskiej, a także przy sposobności uzyskane specjalne zezwolenie papieskie na czytanie książek objętych indeksem; poprzywoził też z Włoch sporo obrazów, rzeźb, artystycznych przedmiotów, mających ozdobić tereszkowską i woronowicką rezydencję.

Z Karlsbadu natomiast i w ogóle zagranicznej kuracji przywiózł sobie miecznik definitywnie upadek zdrowia. Tuszę swą stracił, co prawda, ale tak - że aż schudł niezmiernie i opadł na siłach, do jakich, jak się zdaje w pełni już nigdy nie powrócił.

Wiosną 1782 r. widzimy miecznika w Tereszkach, skąd mało się wychyla, chyba w sprawach kuracyjnych i w najbardziej niecierpiących zwłoki interesach. W jednym z listów do Króla skarży się :

*"... Zdrowie moje tak słabe jak zawsze, a bardziej chwiejące się, bez trzymania mię w łóżku nie pozwoliło mi w tak odmienną zimę jechać do Warszawy, odległość której od domu mojego skłoniła mię do wzięcia rezolucji w przypadkach słabości we Lwowie szukać ratunku".*

<sup>23</sup> Opowiadanie Rollego osnute jest dokoła greczynek, przywiezionych wówczas przez powracającego z Bosforu Boskampa. Były to dwie siostry, wykradzione z haremu, z których jedna, Zofja Celina miała wkrótce zasłynąć jako niezrównana piękność i jako małżonka pana na Tulczyńcu

<sup>24</sup> mowa tu o Wojciechu Raciborowskim z Makowa, byłym mieczniku, a od 1776 r. już podstolim czerwonogrodzkiem, nie tylko "osobistym przyjacielem", ale też i przyszłym szwagrem miecznika, którego siostrę Agnieszkę w kilka lat po tem poślubił, po śmierci pierwszej swej żony, Lipińskiej. L. Gr.

<sup>25</sup> Dr Antoni J. w tem miejscu i w innych zwraca uwagę na wysoki wzrost i barczystość pana miecznika, zapomina jednak o jego tuszy, w tym czasie bowiem odznaczał się wielką otyłością, chorobliwą bez wątpienia, jaka stanowiła jeden z powodów jego podróży za granicę dla kuracji głównie podejmowanych parokrotnie w ciągu najbliższych paru lat następnych (1779-1781).

Przeprowadza w tym czasie dość ożywioną korespondencję z różnymi osobami w sprawach Władysława Grocholskiego, m.in. zabiegając u Króla o uzyskanie dla niego regencji grodzkiej winnickiej. Kim jest ten Władysław Gr. i jakie łączyły miecznika z nim stosunki dotychczas dojsz nie zdołaliśmy. Pisząc o nim miecznik w żadnych, że swych listów krewnym go swoim nie nazywa, wśród licznych notat posiadanych o różnych Grocholskich, nawet nie krewnych, żadnego Władysława w owym czasie nie znajdujemy.

Latem Stanisław-August zaczął coraz bardziej nalegać by miecznik dał się wybrać do Sejmu, w czerwcu 1782 pisząc m.in. do pana Marcina :

*"... Jakom już kilkakrotnie wyrażał i dziś powtarzam żądania moje widzieć pierwszym posłem w-wa braclawskiego J.M.P. Miecznika Koronnego, godnego brata W.J.Mc. Pana, któremu najprzychylniej i prawie jedynie powierzając chciałbym manudukację innych posłów braclawskich o których umówiliśmy się..."*

Miecznik jednak wymówił się tym razem od posłowania nie tylko chorobą, ale także i tem, że jego :  
*"trzyletnie w domu nie znajdowanie się śle wpłynęło na interesy i tylko obecność jego osobista w kraju może to teraz naprawić"*.

Król 11 lipca odpowiada miecznikowi :

*"List W.J.Mc. Pana prawdziwie smutek mi przyniósł dwoisty, razem mi oznajmując i że WPana też mam się spodziewać widzieć na bliskim przyszłym Sejmie posłem i że domowych interesów ścisnienie jest WMcPana do tego przeszkodą. Będę żywo czuł uczerbki stąd dla siebie. Potrzeba mi ludzi a wcale nie mam ich nadto... Gdy mówię ludzi mówię o takich, których bym przynajmniej w części mógł przyrównać WcPanu. Więc jeszcze raz mówię, że wiele stracę na tem i da mi się we znaki, gdy WPan posłować nie będziesz na tym Sejmie"*.

Nie tylko z tonu listów miecznika do Króla, ale i z korespondencji jego z innymi osobami a zwłaszcza z bratem, a także z doniesień otrzymywanych przez Stanisława Augusta od innych jego informatorów prowincjonalnych wynika jasno, że nie było w danym wypadku ze strony pana Franciszka wykręcania się słomą od pełnienia funkcji publicznej. Był istotnie słabego zdrowia i choroba często bardzo nie w porę go nawiedzała. Poza tem jednak zdaje się że dostrzec można w tym wypadku, jak w wielu innych, przejawy pewnych cech jego charakteru, jakąś lekkomyślność czy niedbałość, nie tylko ze słabości zdrowia wynikłą, tam wszędzie gdzie zachodziła potrzeba zabiegania o karierę polityczną, mogącą zapewnić krescytywę domowi. W listach Kasztelana Marcina spotykamy często wzmianki, z których widać, że bracia różnią się w zapatrywaniach jeśli nie zasadniczych, to taktycznych. Kasztelan nieraz przypomina bratu, by mocniej nalegał na Króla o spełnienie danych obietnic, by się *"chimerom swoim nie dawał powodować"*, w cień się nie usuwał itp., gniewa się na niego i dochodzi nawet do poróżnień między braćmi z czasem. Mógł kasztelan siebie bratu stawiać za przykład. Listy, z Hryczowa przeważnie, rzadziej z Pietniczan do Króla pisywane przypominają się pamięci królewskiej nieraz natarczywie, ale skutek odnoszą : jego to stosunki zdobyły nominację na obojnego polnego i generała lejtnanta wojsk koronnych dla najstarszego kasztelanica, Jana Dukłana, one zapewniły protekcję królewską wojskowej karierze rozpoczynającej się dla drugiego syna - Adama, sprawiły otrzymanie starostw dla siebie i dla trzeciego syna - Michała, one zadecydowały o zamążpójściu jednej z kasztelanek, jakie jej co prawda na razie podobno sto różeg, ojcowską ręką wymierzonych, przyniosło, ale też - gdy wrychle owdowiała, bo inaczej być nie mogło - piękny majątek po mężu itd. Pan miecznik własne dygnitarstwo koronne staraniom brata zawdzięczał, ale sam dostatecznej zapobiegliwości wykazać nie potrafił, dla starszego syna tyle tylko, że order św. Stanisława zdobył i własne mu rotmistrzostwo ustąpił, a dla młodszego - tytularne starostwo in partibus, dla siebie, prócz skromnego starostwa przyluskiego, żadnego poważnego atutu a miał po temu sposobności dosyć. W listach do koronowanego protektora bardzo często nadmienia o zachowywaniu we wdzięcznej pamięci dowodów przychylności królewskiej, zwłaszcza w owej decydującej chwili, zaraz po wstąpieniu jego na tron, gdy się losy dalszego istnienia rodziny ważyły, dziękuje za drobiazgi gorąco, ale gdy o co prosi, czyni to jakoś nie przekonywująco, prośba jego bywa zbyt lakoniczna, chociaż gdy chce - wymownym być umie.

Przykład najlepiej rzecz tę zilustruje. Miał od Króla niejednokrotnie powtórzoną, zarówno sobie osobiście, jak też bratu, obietnicę krzesła w senacie przy pierwszym zawakowaniu, jakie się zdarzy. W styczniu 1783 r. donosi bratu kasztelan o ciężkiej chorobie i przewidywanym zgodnie Franciszka Ledóchowskiego, wojewody czernichowskiego, energicznie pobudzając aktywność miecznika w kierunku zapewnienia sobie tej nominacji. List pana miecznika w tej sprawie do Króla dn. 13 stycznia t. r. pisany, dziwnie jest lakoniczny i suchy. Poza tym jednym listem nie widać by cokolwiek więcej w tej sprawie przedsięwziął. Nie dziwi też nas wcale, gdy się dowiadujemy, że po rychłym zgonie Ledóchowskiego wojewodą został starosta grabowiecki, Luwik Wilga. Zapewne, Wilga ożeniony był z Potocką, działały tu wpływy tulczyńckiego pana, wpływy przemożne, ale mimo że był obsypywany łaskami, nieraz się zdarzało, że wbrew życzeniu Szczęsnego instancje Grocholskiego przemogły. W danym wypadku tak się nie stało, snać instancja była słabo wnoszona. Może coś między Królem a miecznikiem zaszło, o czym nie wiemy, coś, co odziębiło ich wzajemny stosunek. Może to odmowa miecznika w sprawie manudukacji posłów braclawskich? A może była to właśnie chwila nasilenia poróżnień między braćmi, może kasztelan za słabo instancje brata popierał? Za tem

ostatniem przypuszczeniem zdaje się przemawiać jeszcze incydent następujący.

Ze szwagrem swoim, Stanisławem Kordyszem, pan miecznik był w nienajlepszych stosunkach - doznał niejednej przyrości od niego (Bibl. x.x. Czartoryskich, rps. 663 pag. 414), z synami jego natomiast, zwłaszcza z Ignacym, mniej miłym bratu kasztelanowi, pozostawał w przyjaśni. Gdy ze śmiercią starego Kordysza, w kwietniu 1783 r. zaważowało chorągwo braclawskie, po mieczniku w swoim czasie przez Kordysza objęte, miecznik pisze do króla w pełnych sily przekonania słowach zalecając kandydaturę Ignacego Kordysza, pisarza braclawskiego, na stanowisko opróśnione przez śmierć jego ojca. Tej nominacji krewniaka, mimo - zdawałoby się - sprzyjających okoliczności, miecznik nie uzyskał, otrzymał ją natomiast bliski współpracownik pana Marcina na gruncie braclawskim Antoni-Jan Nepomucen Czetwertyński, który za tę współpracę na rok zaledwie przedtem dostał był na prośbę kasztelana order św. Stanisława i chorągwo winnickie ... (Polski Słown. Biogr. IV, Sedziego 360). Podobnie zresztą i po bracie, gdy ten na krzesło wojewody braclawskiego w 1790 r. postąpił, mimo swej prośby nie otrzymał miecznik tej kasztelaniji ani dla siebie, ani dla proponowanego przez siebie kandydata, gdyż oddana została temuż Czetwertyńskiemu (którego nie należy identyfikować z imiennikiem Antonim-Stanisławem, "Czarnym", kasztelanem przemyskim), za wpływem - oczywiście - pana Marcina.

Czy w tych wypadkach pominięcia jego osoby doznaje pan Franciszek dotkliwego zawodu? Trudno na to stanowczo odpowiedzieć, ale odnosi się wrażenie, że prośby te, skierowywane do Króla, nie pochodzą z głębi jego własnych życzeń, że są składane pod naciskiem rodzinnym z zewnątrz pochodzącym, z początku ze strony brata, póśniej - ze strony starszego syna, Antoniego, a może i pani miecznikowej czasami. Świadomy kruchości swego zdrowia, a dość i z siebie, i z dużego wiana małżonki zamożny, by módz na tem co miał, poprzesztawać, nie zabiegając zbyt o więcej, pan miecznik jakoby się obawiał brania na barki zadań i kłopotów ponad szczupłe sily, jakoby rad był, że go omijają nominacje, jakie - gdyby zrealizowane zostały - zmusić by go mogły do przebywania dłuższego w Warszawie, której unikał, do zmiany trybu życia i przyzwyczajęń.

Gniewa się na niego starszy brat za tę bierną postawę, czasem się pogniewają na dłużej, każdy krocząc przez czas jakiś własnemu ścieżkami, ale wrychle powracają do dobrych, stale ich łączących stosunków. Kasztelan ceni pana Franciszka, choć postępowanie swe niezawsze do wyrażonej przez brata opinii stosuje, jednak szuka jego rady, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy wewnętrznych stosunków w Braclawszczyźnie. Na sejmikach miecznik przewodził, on szlachtę zjednywał, mir wśród braci herbowej posiadając niemaly. Tak o nim pisze Rolle (Gawędy z przeszłości, I - 233/34) :

*"... Jak wszyscy herbowni przeniósł się z niższego na wyższy urząd ziemski, aż został w końcu miecznikiem. Gorący stronnik królewski, członek energiczny, śmiały aż do zuchwalstwa, on jeden miał odwagę walczyć ze Szczęsnym Potockim, a choć nie zawsze zwyciężał, zawsze atoli z tych walk wychodził z honorem. W początku trzymali się razem, ale kiedy tutejszy możnowładca zaczął się wadzić z Królem, miecznik stał się jego przeciwnikiem. Z tego powodu braclawskie sejmiki bywały nawet ciekawe i ożywione. Występował na nich Szczęsny Potocki na czele legionów wyborców, złożonego z czynszowników i osadców w obszernych dobrach ukraińskich jego zamieszkałych legionów prowadzonego przez takich zrzędnych sejmikowiczów, jak Hulewicz, Moszoreński, Tomaszewski. Drobne kupki opozycjonistów zaskraszone tumultem milęły, albo się usuwały, jeden pan miecznik na czele mniejszości podnosił głos, kierował nią umiejętnie, do rozlewu krwi nie dopuszczał i wygrywał nawet niekiedy. To maluje człowieka. Znana jest powszechnie historia o złotych rogach Potockiego. Wiemy, że Król chciał przytrząć tych rogów generałowi artylerji konnej i funkcję tę powierzył miecznikowi. Z tego powodu Potocki odzywał się niejednokrotnie, że Grocholskim rogi wyrosły na chlebie jego ojca..."*

W tem, że "Grocholskim rogi urosły na chlebie ojca" Szczęsnego Potockiego nie ma ani krzty prawdy, jest to jedno ze zwykłych, a tak częstych, zmyśleń zacnego doktora Antoniego J. Z Franciszkiem Salezym Potockim nie mieli Grocholscy nic wspólnego. Oczywiście, w czasach poprzedzających wzrost zamożności i znaczenia rodziny za pana Sędziego, a zwłaszcza za jego synów, Grocholscy jako ludzie fortuny miernej, żyjący przeważnie chlebem żołnierskim, jaki - co prawda bywał nie bez omasty, oraz gospodarką na mniejszych lub większych zastawach, nie mogli się obejść, podobnie zresztą jak cała mnogość szlacheckiego narodu w ich pozycji będącego, bez oparcia o któregoś z potężnych magnatów lub "królewiat". Tak też, początkowo w XVI jeszcze wieku na Rusi Czerwonej wzrastali Grocholscy w cieniu możnego domu Strusiów, ale po tem ku wschodowi postąpiwszy, przez cały wiek XVII-ty i jeszcze na początku XVIII-go, wiążą się z książętami, na Ostrogu Ostrogskimi i Zaslaroskimi, z Wisniowieckimi, a także jak np. pan Remigian z Lubomirskimi. Na służbie Potockich nie widzimy nigdy i nigdzie żadnego z przodków pana miecznika. Szczęsny więc nie mógł słów przypisywanych mu przez Rollego wypowiedzieć, bo zbyt świadom był rzeczywistych, familijnych stosunków własnego domu. Co zaś do tych "złotych rogów", to różne o tym incydencie opowiadano wersje, jaki był dokładny i dosłowny jego przebieg śladu nie znaleźliśmy, lecz oto jego finał autentyczny w dwóch niżej *in extenso* przywiedzionych listach :

List Króla St. Augusta z d. Augusta 1784 do p. miecznika :

*Mości Panie Mieczniku Koronny!*

*Doniesiono mi jest, jakobyś W.Pan miał mówić w zgromadzeniu szlachty następujące słowa : "Król powiedział mi : znoś się dobrze z wojewodą ruskim, bo to jest wól z złotymi rogami; trzeba je nycierać, aby się nimi świecił, aby tym mu je zetrzyść". Wierzyć nie mogę, żeby to było prawdą, żeby W.Pan mógł komukolwiek powiedzieć tak wierutny fałsz. Lecz gdy mi to jest doniesione, gdy to jest samemu wojewodzie ruskemu doniesione, nie mogę milczyć w takiej okazji, gdzie rzetelność charakteru mego, a zatem honor mój jest kompromitowany. Wzywam W.Pana na poczciwość. Powiedz jeżeli kiedy słyszałeś z ust moich nie tylko te nieprzyzwoite słowa, ale jeżeli kiedykolwiek obtudnie, wątpliwie mówiłem z W.Panem lub pisałem do niego, lub nakażałem przez kogokolwiek cośkolwiek, co by w najdalszem podobieństwie takową myśl wyrażało. Powiedz, jeżeli kiedy inaczej z W.Panem lub z bratem jego mówiłem o J.Panu wojewodzie ruskim, jako w tymże i jasnym prawie, że żądał jak najszybszej między W.Panami a J.Panem wojewodą ruskim harmonii. Sumienie i rozum każą W.Panu dać świadectwo prawdzie, bo znając powinność, że (ktokolwiek on jest) kto śmiał mnie przypisać te wyżej wyrażone słowa, jest czarnym fałszerzem i kalumniatorem, a takim zupełnie W.Pan być nie chcesz; i ja tak trzymam, że nigdy nie byłeś. Niech ten się wstydy i nienie z oczu poczciwych ludzi, który przez to bezczelne kłamstwo zamyslił zjadliwy szczerze przywiązanie J.Pana wojewody ruskiego do mnie, którego że z serca kocham i szanuję, mówię W.Panu i każdemu powiem.*

*To dodaję, że W.Panu i Kasztelanowi, bratu jego, żyję i zalecam niepotrzebnie nie emulować z wojewodą ruskim i na te obowiązki, o którychbyście W.Panowie tylekroć mi upewniali, obliwyć abyście nie pozornie tylko, ale szczerze z wojewodą ruskim jedno trzymali.*

*Dotknięty żywo, bo w rzetelności charakteru mego, który jako szlachcic urodzony nadewszystko szanuję, żywo piszę. W W.Pana mocy jest kalumnie zgładzić, mi uspokoić i ukontentować, a przez to dla siebie i swoich zabezpieczyć trwałość tej przychylności i dobrego serca, których tyle dowodów W.Panowie odemnie odebrali."*

*Stanisław August Rex*

Odpowiedź pana Miecznika z dn. 24 Augusta 1784 cała własnoręcznie pisana, brzmi<sup>26</sup>:

*Najjaśniejszy Królu, Panie mój Miłościwy!*

*Że od powrotu J.M.P. wojewody ruskiego z zagranicy nie byłem w Warszawie, że nie miałem honoru od tego czasu pisania do W.K. Mci P.m. i od niego odbierania rozkazów, kancelarya W.K.M. zaświadczyć mi może.*

*W ciszy domu mego siedząc i słabe ratując zdrowie, do żadnych nie mieszając się interesów, abym później pokrzepione siły, usługom kraju i W.K.Mci poświęcić mógł, znajduję nieprzyjaciela mego, może niewiadomego, który albo przez niechęć do mnie, albo chęć okazania gorliwości o interes wojewody ruskiego w doniesieniu jemu swego przypisuje mi dyskurs z sposobem mego myślenia niezgodny i do różnienia W.K.M-ci Pana mego Miłościwego z pierwszym w kraju obywatelem dążący. Mało będąc znany JWJMc panu wojewodzie ruskemu z sposobu mego myślenia, nie dziwnie się iż tak mocne sprawiło w nim czucie że go przed W.K.Mcią nie utulił. Lecz pod panowaniem W.K.Mci żyjąc, odwołuję się do tych, którym w ciągu życia mego sposobu myślenia dać mogłem dowody, jeśli tak płochego mogłem być sposobny postępku, abym mógł zmyślać to, czego nie było i także rozpuszczając nowiny i znoszenie się JWJMc wojewodą ruskim od W.K.M-ci złecone, w tak czarnych zamiarów maskę - tonie jest zapewne mojej duszy udziałem.*

*Czas przyszły, w którym będę mógł mieć sposobność dać poznać JWJMc wojewodzie myślenia mego sposób, przekona go, rozumiem, że tego postępku nie byłem i nie jestem sposobny i tak płochych utrzymywać nie umiem dyskursów.*

*Wyraziłem to wszystko w liście do JWJMc wojewody. Ufam sprawiedliwości jego, że da wiarę moim przełożeniom.*

*Zniżam się do Tronu W.K.Mci Pana mego Miłościwego nierny poddany*

*Podpis*

Wydarzenie powyższe pochodzi z czasów, kiedy pan Miecznik rzadko poza Tereszki się wychylał, chyba w szczególnie ważnych interesach, bo i spraw publicznych niemało załatwiał w domu, jak np. w roli superarbitra sądząc liczne sprawy i "kompromisy obywatelskie" przeważnie wołyńskie. W sprawach sądowych o spory graniczne zwłaszcza w czerwońskich, norzyńskich i ozdziutyckich dobrach, w jakich toczyły się nieskończenie długie procesy ze starostami z Niechworoszczy, ze szlachtą z Czopowicz itd., wyręczał się pan miecznik pełnomocnikami. Niemało też zachodów wymagało zaokrąglenie woronowieckiego i trościanieckiego (zwanego w aktach "trościaniecko-szandyrowskim") kluczów, drogą skupowywania i wyprocesowywania części tych dóbr, zagarniętych przez rozrodzonych spadkobierców, asków i Szandyrowskich.

W tym czasie nastąpiły doniosłe wydarzenia w Stosunkach gospodarczych naszego kraju. Olbrzymie były korzyści odniesione przez Ziemie Ruskie ze zmian zachodzących w najbliższym wschodnim sąsiedztwie, przedewszystkiem wskutek zajęcia stepów czarnomorskich przez Rosję, po zniesieniu Krymskiego kanału w 1783 r. Nieustanna groźba dla naszego rolnictwa i handlu od dzikich pól idąca, przed którą Rzeczpospolita nigdy nie potrafiła skutecznie ziem tych zabezpieczyć, ustala. Całkowite spacyfikowanie euxyńskiego pomorza, urządzenie przez Rosję guberni katerynosławskiej, założenie miasta Chersonu, stworzenie przez nią floty kupieckiej na Morzu Czarnem, otwarcie Dardanelów dla flagi rosyjskiej (Kuczuk-Kajnardży) - wszystko przyniosło ziemiom naszym znakomite korzyści, rozbudzając w nich oddawna zamarli ruch handlowy, sprawiając uprost "dobroczynny przewrót w stanie

<sup>26</sup> Bibl. XX Czartoryskich, rps. 663 : jeśli w powyższym wypadku, jak w wielu podobnych, zachodziła czyjaś złośliwa intryga, to bardzo prawdopodobnie autorem jej mógł być X. Czetwertynski "czarny".

*ekonomicznym Ukrainy i Rusi*", dotychczas pozbawionych odbytu na swe bogactwa rolne. Więc miecznik był coraz bardziej zajęty administracją swych dóbr, zarówno wołyńskich jak braclawskich, których wartość z roku na rok wzrastała. Przysparzało to pracy, a coraz słabszego miecznika zmuszało do wynajdywania nietylko odpowiednich oficjalistów, ale wręcz zastępców, bo obaj synowie byli jeszcze zbyt młodzi dla służenia ojcu należytą pomocą.

Jak ze śladów pozostałych w korespondencji wnioskować można, w doborze ludzi miał miecznik rękę szczęśliwą. Zmiany, o jakich była mowa, natury gospodarczej budziły wśród ziemian naszych województw, nie wyłączając tereszkowskiego dziedzica, zrozumiałą reakcję, budziły refleksje - w zakresie tych spraw - optymistyczne w odniesieniu do rosyjskiego cesarstwa. W jakim stopniu wpłynęły te refleksje na ustosunkowanie się ziemiaństwa Ziemi Ruskich do późniejszych wydarzeń - rozstrzygać tu nie będziemy.

Rok 1787 upamiętniony został dla Tereszek odwiedzinami królewskimi w drodze powrotnej Stanisława Augusta z Kaniowskiej podróży. W drodze do Kaniowa wital jadącego Króla pan Miecznik, wraz z bratem kasztelanem i innymi dygnitarzami i obywatelami Wołynia, dnia 9 marca w Wiśniowcu, teraz zaś - po odbytem kaniowskim spotkaniu - podejmowali go bracia 16 maja w Braclawiu; stąd jechał Król na Tulczyn, Krasne, Braiłów, Lityń, do Sieniawy, skąd *Jego Król. Mość*, pisze Naruszewicz w swym Dyariuszu Podróży :

*"całe mil 4-ry do Starego Konstantynowa iechał konno, gdzie JPan Grocholski Miecznik Kor., u którego w Tereszkach Najjaśn. Pan miał nocować, z bratem swym Kasztelanem Braclawskim i JPanem Poniatowskim Generalem powitali Najjaśn. Pana. Po śniadaniu kontynuował swoją podróż Król Jegomość w Karecie i stanął w Tereszkach domie wygodnym o godzinie piątej z południa<sup>27</sup>. Jadł potym obiad, zaprosinwszy do stołu swego gospodarza domu, Miecznika Koronnego, Kasztelana Braclawskiego i Przyłuskiego (Jana) Kasztelana Brzezińskiego. Po obiedzie bawił się w ogrodzie spacerem, w czasie którym Xiążę Sapieha Rotmistrz z JPanem Bejszymem (Pawłem) Sędzią ziemskim Krzemienieckim prezentowali się Najjaśn. Panu. Wyjechał Najjaśn. Pan z Tereszek<sup>28</sup> przy bicu z armat, pożegnawszy JPana Miecznika Koronnego do Jampola".*

Jako trwała pamiątka tego wydarzenia pozostały w Tereszkach nazwy : w czwoboku lipowym w pobliżu dworu - *"Królewskiej aleji"*, w której miały miejsce wspomniane wyżej prezentacje, oraz *mostku królewskiego* i *królewskiej pasieki* w bliskim tegoż mostku przy drodze do Jampola, sąsiedztwie. Podług tradycji mostek został przed przyjazdem królewskim odbudowany i aż do naszych czasów bardzo dodatkowo się wśród innych pobratymców swoich wyróżniał, a w pasiece wówczas jeszcze wśród dookolnych, pełnych starzodrzewia, lasów położonej, miał się Król zatrzymać, zniechęcony widokiem uroczego miejsca, i kunsztami tamtejszego miodu.

Wkrótce spadły na miecznika różne przykre sprawy. Jeszcze w 1744 r. zagrabil starostowie Niechworoscy dwie wsie należące do klucza Czerwońskiego, Kryłów i Kotówkę, o co procesowali się długo Leszniccy i byli już na drodze do bliskiego odzyskania tych wiosek przez polubowne porozumienie ze starostą, gdy Niechworoszcza przeszła w posiadanie nowego starosty, Kazimierza Wykowskiego, kasztelana Wyszogrodzkiego, który porozumienia zawartego z Leszniczymi przez swego poprzednika nie chciał honorować. Podczas małoletności dziedziczki Czerwonej, późniejszej miecznikowej, sprawy należycie nie poparto, po tem miecznik, zajęty mnóstwem spraw innych, również rzecz tę zaniedbał, aż to starostwo zostało wzięte w dzierżawę przez Karniewskiego, który nietylko wznowił, ale zaognił spór, niespodzianie zajeżdżając i zagarniając na rzecz Niechworoszczy jeszcze cztery z wiosek należących do Czerwonej, którą także zjechał, sprawiając tam różne rabunki i gwałty. Sprawa ta niezwykle rozdrażniła pana miecznika i byłby się sam wybrał do Warszawy, gdyby nie nagła śmierć pani stolnikowej Krzemienieckiej, Malachowskiej, matki pani miecznikowej, zmarłej w Boczanicach. W zastępstwie więc swoim wysłał do Warszawy, jako plenipotentą, Nehrebeckiego, podczasowego braclawskiego, dla *Attentowania* tam owej sprawy z Karniewskim i mobilizowania stolicznych stosunków. Niezadługo jednak, późną jesienią 1787 roku sam miecznik poważnie się rozchorował, że aż pan Marcin pospiesznie zjechał do Tereszek. Z listów stamtąd do Króla przez kasztelana pisanych dowiadujemy się, że choroba miecznika jest *niebezpieczna*. Dopiero z wiosną zaczął chory powracać do zdrowia, ale odtąd już coraz częściej listy jego bywają pisane ręką starszego syna - Antoniego. W kwietniu 1788 r. był już pan miecznik na tyle zdrowszy, że mógł - w Tereszkach oczywiście - sądzić kompromis Steckiego, starosty owruckiego, ze szlachtą owrucką. W jednym z listów tych czasów, wspominając o minionej chorobie, pisze, że *"okazją jej stała się ta prawmość"*, mając na myśli zagrabienie przez Karniewskiego części dóbr czerwońskich. Sprawa ta zresztą jeszcze w tym roku została najzupełniej po myśli dziedziców Czerwonej załatwiona.

W maju i w czerwcu 1788 r. widzimy pana miecznika w pełni zaabsorbowanego przygotowaniem do wyborów sejmowych, prowadzącego swą - zwykłą w tych wypadkach - korespondencją z Królem. Sejmik przyniósł wyniki, jak zwykle, z góry ukartowane. Posłami braclawskimi oprócz pana miecznika wybrani zostali : Szczęsny Potocki i jego przyjaciel Fryderyk Moszyński, Czetyrtyński Antoni-Jan (różny od *"czarnego"* Antoniego-Stanisława), który po panu

<sup>27</sup> we czwartek 24 maja

<sup>28</sup> Pod datą 25 maja, w piątek

Marcinie, gdy ten na województwo postąpił, otrzymał kasztelanję braclawską, stronnik królewski, łagodził opozycję braclawską dość skutecznie, gdy przyszło obstawać przy Konstytucji Majowej. Chołoniewski Ignacy, osobistość błada, bez znaczenia, oraz Seweryn Potocki, Krajczy Koronny, liczony do opozycji.

W całym prawie okresie Sejmu Wielkiego najwięcej czasu spędzał pan miecznik na wsi, w Tereszkach i w Woronowicy, gdzie go trzymały sprawy Komisji Porządkowej braclawskiej. Szczerze przejęty zrozumieniem dla doniosłości nowo zaprowadzonego przez Sejm organu zarządu miejscowego, jakim były wojewódzkie i powiatowe porządkowe komisje cywilno-wojskowe, gorąco się zajął komisją braclawską, której przewodniczył w sposób bardzo skuteczny. Szczególniejszą uwagę zwracając na sprawy bezpieczeństwa, dbał o zwalczanie włóczęgostwa, kontrolowanie wędrownych handlarzy itp., wszystko to pod kątem widzenia zagrażać mogących buntów chłopskich, jakie były - słusznie czy niesłusznie - nieustannym straszakiem ukraińskiej szlachty, a nawet wołyńskiej i podolskiej. Większość listów z tych czasów datowana z Winnicy lub z Woronowicy. Ze szczęsnym Potockim pozostaje miecznik w stałym kontakcie i panuje między nimi, jak się zdaje, harmonia przynajmniej zewnętrzne jej pozory. Król, pisząc do miecznika 29 kwietnia 1789 r. potwierdza otrzymanie meldunków *"o odzyskaniu spokoju w kraju"*, co głównie staraniom i energii pana Franciszka przypisuje, pisze też o nadesłanych mu przez tegoż protokołach Komisji w słowach bardzo pochlebnych i wyraża miecznikowi swą wdzięczność jednocześnie donosi o liście otrzymanym od generała artylerii koronnej (Szczęsnego), uwiadamiającym, jak pisze Król :

*"że ostatnie kroki Komisji Porządkowej Braclawskiej spokojność tameczną oznaczające, są właśnie dziełem WMc Pana, co pomnaża to prawo, jakie WMc Pan do względów i estymacji mojej posiada. Mimo że obecność WMc Pana na Sejmie byłaby bardzo pożądana, jednak w krytycznych okolicznościach teraśniejszych sądzę nierównie bardziej być potrzebną obecność Jego w województwie braclawskim i dozór Jego, tak skuteczny, względem Komisji Porządkowej tamecznej, a zatem proszę byś się WMc Pan stamtąd nie oddalał<sup>29</sup>.*

Znając styl korespondencji, przebiegle nieraz dyplomatyżującego Stanisława Augusta, można się domyślać, że w danym wypadku nie tyle mu chodziło o zapewnienie Braclawskiej Komisji Porządkowej gorliwego kierownictwa pana miecznika w jej pracach, ile o utrzymanie go, w okresie sesji sejmowej zdala od Warszawy. Wskazywałoby to na wzrastającą opozycyjność miecznika koronnego względem politycznych zamierzeń Króla, a wiemy, że nie będąc bynajmniej przeciwnikiem wszystkich reform przez Sejm Wielki zainicjowanych, w niektórych szczegółach był odmienny od Króla zapatrywań, dotyczyło to w pierwszym rzędzie sprawy dziedziczności tronu. Pan Franciszek pod tym względem był tradycjonalistą i zdecydowanie stał za wolną elekcją. O jaką szczegółową rozgrywkę w danym wypadku chodziło, trudno jest ustalić, dysponując fragmentarycznym tylko materiałem.

Nie oddala się też miecznik z Kraju, ale nie tyle dla spełnienia życzeń Stanisława Augusta, lecz daleko bardziej dla ciężkiej choroby pani miecznikowej, trwającej całe lato i zakończonej jej zgonem 17 sierpnia 1789 r. w Tereszkach. Pochowana została w grobach rodzinnych w podziemiach Kościoła O.O. Dominikanów w Winnicy. Siostra Pana Franciszka - pani Aniela Urbańska, miecznikowa sanocka - zjechała na czas dłuższy do Tereszek, dla otoczenia opieką osieroconych córek pani Franciszkowej - Julji i Tekli.

W roku 1790-tym przypada ów sejmik braclawski w Winnicy, jaki przez uczestnika tegoż, Romana Jaxę Bykowskiego, został opowiedziany pod tytułem *Ostatni sejmik województwa braclawskiego*. Mimo że świadek naoczny i osobiście znający wszystkich uczestników popelniał autor w swej opowieści sporo uderzających błędów, m.in. pomylił osobę pana miecznika z panem oboźnym Janem Duklanem, synem wojewody Marcina. Wszystko co w tym wpisie powiedziano o *bruzie* pana wojewody, oboźnym koronnym, odnosi się tylko do Jana Duklana, i nic z panem miecznikiem, który na tym sejmiku nawet nie był obecny, niema wspólnego. Zresztą - i sam ten sejmik w sierpniu 1790 r. nie był sejmikiem województwa braclawskiego ostatnim.

W latach 1790 i 1791 bywał pan miecznik w Warszawie na wszystkich niemal sesjach sejmowych. Do ustawy majowej odniósł się negatywnie, głównie z powodu dziedziczności tronu. Swoje zapatrywania wyluszczył osobiście Stanisławowi-Augustowi w dłuższej rozmowie, po której nastąpiło pewne oziębienie ich wzajemnych stosunków. Treści tej rozmowy nie znamy, wolno się jednak domyślać, że opozycyjność pana miecznika była umiarkowana. Wprawdzie na podstawie relacji spółczesnych Smoleński w *ostatnim roku Sejmu Wielkiego* podaje listę senatorów i posłów należących do pomajowej opozycji, a na tej liście spotykamy zarówno wojewodę braclawskiego, jak też pana miecznika. Wiemy też, że po uchwale majowej, w czasie limity sejmowej, w lipcu 1791 r. malkontenci, poduszczani przez hetmana Branickiego, zbierający się u różnych osób (u pani Walewskiej, u Ryszczewskiego, u Turny, u Borzęckiego i in.) zbierali się też i u mieczników, a w doniesieniu Bulhakowa z grudnia 1791 r. gdzie wylicza 15 senatorów i 36 posłów na opozycyjność których *Rosja liczyć może*, wymienieni są także obaj bracia Grocholscy. Ale podający te wiadomości Kostomarow (*Posłednie gody Rzeczypospolitej*), wyraźnie zaznacza, że niema żadnych danych pozwalających na zaliczenie ich obu do liczby rosyjskich jurgieltników. W rachunku miecznika trzeba wzięść pod uwagę, że w oficjalnym

<sup>29</sup> przyczem poleca mu, by i na Winnicę miał oko stale zwrócone

manifestowaniu się przeciwko zapadłej konstytucji majowej nie wziął on żadnego udziału, chociaż, jak wiadomo, taki duchowy przewodca szlachty wołyńskiej, jak Xiążę stolnik Czartoryski wniósł protestacyjny manifest do grodu lubelskiego (13.V.1791). Nigdzie też, o ile nam wiadomo, nie występował pan miecznik przeciwko ustawie majowej, może też tylko dlatego *by nie burzyć Kraju*. Co do domniemanego wyjazdu pana miecznika do Petersburga wiosną 1792 r., to domysł taki, niekiedy spotykany, jest całkiem nieuzasadniony. Opiera się on na liście Benedykta Hulewicza do Szczęsnego Potockiego z 17.IV.1792 r. Ale o mieczniku pisze Hulewicz w słowach następujących :

*"... za dni osiem wyjeżdżam, Grocholski miecznik jutro, Kamieniecki za dni kilka, więc mało naszych, albo wcale nie zostanie..."*

A że Hulewicz pospieszył, jak wiadomo, do Petersburga, gdzie już siedział twórca Targowicy, stąd niektórzy wnioskuje, że i nasz miecznik wyjechał do Petersburga i tem samym, że do najbliższych współtwórców tej nieszczęsnej konfederacji należał, której cała starszyzna już od marca nad Nową przebywała. Wniosek najzupełniej fałszywy : pan miecznik istotnie wyjechał, ale - na Wołyń, gdzie pod datą 27 kwietnia 1792 listy swoje, z Tereszek pisane, datuje<sup>30</sup>. Z Tereszek też datowana jest (dn. 28.V) odmowna odpowiedź miecznika na list Szczęsnego, zapraszający go do Tulczyna. Zna ten szczegół Rolle, który pisze o tem w słowach następujących<sup>31</sup>:

*"Początek Targowicy został go (pana miecznika) w domu. Brat wojewoda przyłączył do niej odrazu, miecznik się wymówił chorobą..."*

Wymówił się... lecz nie na długo, niestety. A na parę miesięcy przed tem, gdy na dzień 14 lutego wyznaczone w całym kraju sejmiki deputackie i gospodarcze miały wyrazić opinię ogółu szlacheckiego o nowej Konstytucji, wypadły one w olbrzymiej większości całkiem porządnie, wszędzie zaprzysięgano zgodnie Konstytucję i uchwalano delegacje dla podziękowania Królowi i stanom. Gdzie niegdzie aktywni opozycjoniści korzystali z okazji by brudzić. Sejmik braclawski odbył się w Winnicy pod laską wojewodzica Jana Dukłana Grocholskiego. Pan Miecznik nie był obecny. Ogół obradujących zaprzysięgał bez sprzeciwu Konstytucję i delegację dziękczynną uchwalili, zaledwie sześcioro ziemian opowiedziało się przeciwko majowej ustawie, a wśród nich - miecznikowicz Antoni. Ale co syn, to nie ojciec. W żadnym wypadku nie skonstatowaliśmy oficjalnego wystąpienia pana miecznika przeciwko Konstytucji, wolno też przypuszczać, że wystąpienie pana Antoniego w Winnicy nie było uprzednio uzgodnione z ojcem.

Faktem jest że w Czerwcu lub w lipcu 1792 r. Generalność Targowicka zjechała in corpore do Tereszek. Jak wiadomo marszałek tej Konfederacji, z całym swoim sztabem wyjechałszy z Tulczyna, po całym kraju z miejsca na miejsce Generalność Targowicką przenosił : Nowy Konstantynów, Stary Konstantynów, Tereszki, Dubno, Kisielin, Rużyn, Luboml, Szack, wreszcie Brześć Litewski - oto etapy tryumfalnego pochodu hańby. Co poprzedziło ten przyjazd targowiczian do Tereszek - dotychczas nie wiemy. Przypuszczając trzeba, że pan miecznik przed tem przybyciem Generalności do Konfederacji przystąpił. W spisie uczestników czynnych a zwłaszcza konsyliarzy targowickich, ogłoszonym w XII tomie *Złotej Księgi* nazwiska pana miecznika nie spotykamy, choć figuruje w nim pan Antoni. Mamy jednak w odpisanym własną ręką pana miecznika liście jego do Króla niezbity dowód, że do Konfederacji przystąpił i że do grona jej konsyliarzy należał.

List ten pisany był na łożu śmierci i zawiera wszystko, co o ostatnich dniach i chwilach pana miecznika koronnego wiemy. Stanowił on odpowiedź na list otrzymany od Króla. Przytaczamy oba.

List Stanisława Augusta dn. 28 Augusta 1792 :

*"Mości Panie Mieczniku Koronny,*

*Gdy się pytał czyli WMę Pan będziesz przytomny złączeniu Generalności Koronnej z Litewską w Brześciu, odpowiedziano mi wątpliwie. Ja, znając WMę Pana światło, cnoty i obywatelstwo, miałbym niebytność tam Pana za szkodę. Jucieniem więc jest mojem aby WMę Panu zdrowie i interesy pozwoliły w Brześciu się znajdować. Nie wątpię, że tam, jak wszędzie, doznawając ja będę zawsze wiele cenionego dla mnie przywiązania WMę Pana, któremu najchętniej zapewniam nieodmienny szacunek i afekt.*

*Stanisław August Rex"*

Odpowiedź pana Miecznika dn. 5<sup>o</sup> septembra 1792 roku, Tereszki :

*"Sire !*

*Od momentu, w którym Stwórca dał mi sposobność acz w szczerpkości zasługując się Ojczyźnie mojej, dobro Króla miałem za nieoddzielne od szczęśliwości Narodu, a w tem trwając zawsze rozumieniu, we wszystkich wydarzających się okolicznościach, ile słabe zdrowie dozwolić mi mogło, szukałem podobać się W.K.M-ci, a przez szczerę dla mej Ojczyzny życzenia pozyskać dla siebie zaufanie i wyplacać się z obowiązków wdzięczności, które są najszybciej odemnie dla W.Kr.Mci powinne.*

*Dzień 3-ci Maja najjaśniej przekonał W.K.Mość, że pragnę iść drogą cnoty, że kocham moją Ojczyznę i Jej Ojca, daleki bowiem od tego wszystkiego co pochlebny lub podłością cechowane być może, szedłem drogą przekonania, przeciwitem się zapadlemu Prawu, zawsze jednak łącząc do mojej przeciwności powinne dla W.K.Mci uszanowanie, wdzięczność za Jego dobrodziejstwa i wierność nieskażoną, z której powodu ta przeciwność wynikała, a przyczyną onej osobiście przełożyc W.K.Mci miałem sobie za najwyzszą powinność.*

<sup>30</sup> List Hulewicza p. rps. w Bibl. XX Czartoryskich

<sup>31</sup> "Gawędy z przeszłości" str. 252



Ubolewałem wprawdzie, Miłościwy Królu, że różność mojego przekonania odpycha mnie od zaufania W.K.Mci, lecz nadzieja los mój stodzyla, że W.K.Mc, jako Król Cnotliwy, przynurcisz mi kiedyś Swoje względy w nadgodę tej przekonania stałości, która wolnego zamsze zdobyła Polaka, a naród uszczęśliwiając wzmacniała tronu podstany.

Teraz listem W.K.Mci zawołany, bym jako konsyliarz zjechał do Brześcia, w dopełnieniu rozkazu W.K.Mci czułbym rozkosz odpowiadającą zamiarom które miałem, podpisując Akt Konfederacji, po najdluższej boniem rozważę, lubo pójno akces zrobiłem, nie pierw jednak do tego związku przystąpiłem, aż się przekonałem, że ten jest moment położenia ważnej zastugi, w którym wchodząc do Izby Konsyliarskiej, jedne ciosy doręczące W.K.Msć zmniejszyć, inne oddalić potrafiłbym. Jakoż po wyjeździe z Domu mego Generalności w czasie mojego w Dubnie przebywania, rządząc się prawidłem powinnej dla W.K.Msći wdzięczności, do zapalu zmniejszenia wszelkich wynajdowałem sposobów, lecz nieszczęśliwym zdarzeniem w Dom powrócisz, mocną chorobą złożony i kilku doktorów mając około siebie, dotąd bezskutecznie pracujących, nie zdołałem w momencie dopełnić rozkazu W.K.Mci w zjechaniu do Brześcia, bo wychylić się z łóżka nie moge dla niedostatku siły, cudzej nawet ręki do odpowiedzenie W.K.Mci używam<sup>32</sup>. Lecz jeśli Bóg siły moje pokrzępi, jeśli jeszcze momentu życia dozwoli, najmilej mi będzie poświęcać na usługę mojej Ojczyźnie i dopełnienie powinnych dla W.K.Mci obowiązków, w tym tylko zamiarze; bym resztę dni moich trawiąc na usługę dobrego Króla, chlubny dla siebie zamsze, kochającego Ojczyznę, wdzięcznego i wiernego Tronowi Obywatela zyskiwał zaszczytu.

Tkwi we mnie pamięć odebranych od W.K.Mci dobrodziejstw w czasie wstąpienia na Tron, z tych lubo nigdy wypłacić się nie zdołałem, czuję jednak teraz w mojej chorobie najwyższą gorycz, że w tych właśnie momentach usłużyć W.K.Mci nie zdołałem. Zamsze jednak doznaną W.K.Msć będziesz w okolicznościach Osoby jego dotyczących nienygastej mojej wdzięczności.

Mam honor złożyć mi u Podnóżka Tronu W.K.M.P.M.M. wierny poddany<sup>33</sup>.

Grocholski M. K”.

W 4 dni po tym liście zakończył pan miecznik swe życie. Zmarł w Tereszkach 11.IX.1702 r., pochowany pod Kościołem O.O. Dominikanów w Winnicy. Osierocił dwóch synów, Antoniego i Jana Nepomucena, oraz dwie córki, Julję i Teklę.

<sup>32</sup> List pisany ręką pana Antoniego, L.G.

<sup>33</sup> Bibl. xx Czart. rps. nr 921 p. 279-281

## A N E K S F

### **O panu Antonim Grocholskim, marszałku gub. braclawskim, a powiatowym Starokonstantynowskim, co wydał "Ustawy dla Rolników Dóbr Klucza Tereszkowskiego"**

Starszy syn pana miecznika, Antoni, urodził się dn. 7.VII.1767 r. w Tereszkach Służbę publiczną rozpoczął wojskowo w 1786 r., mianowany 6.III.1769 r. patentem królewskim, rotmistrzem kawalerji narodowej, obejmując tę buławę po Stanisławie Mniszchu. Wkrótce został komisarzem cywilno-wojskowym w-wa braclawskiego i z tym urzędem wymieniony jest w patencie na order św. Stanisława, jaki uzyskał 5.V.1890 r. Wkrótce został prezesem teje komisji, prawdopodobnie po ojcu.

W czasie sejmików lutowych, jakie w 1792 r. odbyły się w całym kraju mając za zadanie zaprzysiężenie Konstytucji majowej i uchwalnie delegacji dziękczynnej do Króla i Stanów, spotykamy go w Winnicy, gdy jako jedyny ze wszystkich Grocholskich jawnie się przeciwko ustawie majowej wypowiedział, znalazłszy się wśród szeregu, z 6-ciu zaledwie ziemian składających się opozycji. Ten sejmik odbywał się pod laską wojewodzica Jana-Duklana, ale z listu wojewody do Króla z dn. 23.V.1792 r<sup>34</sup>. Wynika, że on sam był powszechnie uważany za przeciwnika ustawy majowej zgodnie z istotnym stanem rzeczy, i że wysunięcie Jana-Duklana na stanowisko marszałka tego pro-majowego sejmiku było pomyślane jako posunięcie maskujące istotną postawę i działalność samego wojewody. °e pan miecznik należał narówni z bratem do przeciwników ustawy majowej, wiemy z jego °yciorysu. Stanowisko więc opozycyjne zajęte przez miecznikowicza było tylko jawnem i głośnem wypowiedzeniem tego, co w jego rodzinie powszechnie choć niejawnie było mówione i czynione. Wkrótce po tem, bo w maju (1792) znajdował się pan Antoni w charakterze komisarza cywilno-wojskowego przy armiji Księcia Józefa, rozlokowanej na ukraińskim pograniczu, gdzie na czele swego szwadronu odznaczał się energią przy rekwirowaniu magnackich milicji i ich ekwipunku oraz koni i żywności dla wojska<sup>35</sup> Wybuch wojny z Moskwą jednoczesny z ogłoszeniem w Polsce Konfederacji targowickiej (18.V.1792) zastał go oczywiście na tem stanowisku, tak że wraz z wojskiem, pod wodzą X. Józefa Poniatowskiego zostającym, cofał się wgląd kraju. Czy po bitwie boruszkowieckiej (15.VI.1792) nadal towarzyszył wojsku polskiemu i dopiero w końcu lipca, gdy X. Józef dymisję swą zgłosił, opuścił wojsko, czy też już wcześniej zjechał do Tereszek - niewiadomo. Być może za akces Króla do Targowicy (24.VII), związane z tem zmiany ogólnej sytuacji i orientacji, dymisja X. Józefa - z jednej strony, a z drugiej - zagrożenie majątków braclawskich i wołyńskich przez targowiczian i Moskali, łącznie z wiadomością o pogorszeniu stanu zdrowia ojca, wpłynęły na jego postanowienie i przyspieszyły przyjazd do Tereszek. Do konfederacji targowickiej przystąpił, zostając zarazem jej konsyljarzem, prawdopodobnie jednocześnie z ojcem, w czasie pobytu przenoszącej się z miejsca na miejsce "Generalności" w St. Konstantynowie, a przed jej zjechaniem do Tereszek<sup>36</sup>, co miało miejsce jak się zdaje już po akcesie Stanisława Augusta, a więc w ostatnich dniach lipca lub w początku sierpnia, Miecznik, jak wiadomo, zmarł 11 września, dlatego też w spisie konsyljarzy, działających po połączeniu się w Brześciu Konferencji Koronnej z litewską (11.X) opublikowanym przez I. °ychlińskiego<sup>37</sup> już nie figuruje, znajdujemy tam natomiast pana Antoniego. Juliusz Bartoszewicz stwierdza :

*"do Barskiej Konfederacji wiele brzydkich żywiołów przystąpiło dla intrygi - do targowickiej - wiele szlachetnych dla obrony działań Sejmu Wielkiego".*

Motywy akcesu pana miecznika było, jak wiemy, przekonanie :

*"że to jest moment położenia ważnej zasługi, w którym chodząc do izby konsyljarskiej, jedne ciosy drczące W.K.Mość<sup>38</sup> zmniejszyć, inne oddalić potrafiłbym".*

Przypuszczając chcemy, że takim było też stanowisko pana Antoniego, jak to zresztą wynikać się zdaje z jego listu do Stanisława Augusta, wkrótce po zgodzie ojca, 27.IX pisanego. W liście tym donosi Królowi o rodzinnej żalobie, przypominając mu zasługi zmarłego, a zarazem o własnem oddaniu i o swej dla Króla wierności zapewniając. Otrzymał odpowiedź dat. 15.X, z wyrazami kondolencji, z radą by wstępował w ślady zmarłego i z poleceniem, by pozostawał w jedności ze Stryjem, wojewodzą braclawskim, *"co samo pomnażać będzie moją dla W.M.Pana skłonność".*

Dn. 20.V.1793 odbył się w Winnicy sejmik braclawskiego w-wa pod laską Straszynskiego, na którym wybrano członków deputacyi do cesarzowej Katarzyny dla złożenia holdu poddaństwa z nowowcielonych prowincyi. Heleniusz

<sup>34</sup> rps. w Bibl. xx Czart. nr 921 p. 873

<sup>35</sup> T. Soplica - Wojna polsko-roSedziego 1792 r. Kraków 1906; Ochocki D. Pamiętniki cz. II B.dz. W.3.108.

<sup>36</sup> Encykl. Powsz. Orgelbr. XXIV-962

<sup>37</sup> Zł. KSedziego XII

<sup>38</sup> pisze do Króla : Bibl. xx Czart. rps. nr 921 p. 881

(wspomnienia polskich czasów I - 394) wymienia następujących wybranych delegatów : Adam Rzewuski, kaszt. witebski, dwóch Grocholskich, Jaroszyński, Sobański, Kozłowski - nie podając ich imion. Jednym z tych dwu Grocholskich był pan Antoni, fugurujący podług pamiętników Bukara<sup>39</sup>, który mylnie go zwie delegatem wołyńskim, wśród delegatów prezentujących się na dworze w Petersburgu. Wspomniano przy tej sposobności Bukar, że pan rotmistrz dla tej audiencji sprawił sobie suknię materjalną, suto haftowaną jedwabiami i w tej wystąpił na pokoje; zwrócił mu ktoś uwagę, że te hafty nie odpowiadają jego randze cywilnej i obowiązującym na dworze imperatorowej przepisom, skutkiem czego *"nysunął się i przebrał"*. Z jego stanu służby wiemy, że otrzymał wówczas pierścień pamiątkowy i tabakierę złotą, zdobną brylantami. Co do rangi, to cywilnej wtedy nie posiadał, a tylko wojskową, w stopniu general-majora, co wynikało z jego rotmistrzostwa kawalerii narodowej<sup>40</sup>.

Patent na otrzymany order Orła Białego, wystawiony w Grodnie, nosi tragiczną datę 16 października 1793, a więc nazajutrz po Drugim Rozbiorze, po zawiązaniu haniebnej konfederacji grodzieńskiej, powołanej do ratyfikowania traktatów podziałowych Rzucąc było mogło przykry cień na ten okres życia pana Antoniego, gdyby nie to, że niema żadnych śladów osobistego pobytu jego w Grodnie, ani w czasie Sejmu, ani po tem, ani też żadnej publicznej jego działalności w tym okresie. Może więc data patentu jest sprawą czytego przypadku i osoby jego nie łączy bezpośrednio z wydarzeniami tych fatalnych dni. Chcemy wierzyć, że tak jest istotnie.

Za życia ojca miał dymitowany sobie klucz szandyrowsko-trościaniecki w Braclawszczyźnie, co mu dawało podstawę do publicznej działalności w tem województwie. Z tem też łączyło się zamianowanie go w 1794 r. marszałkiem szlachty nowo utworzonej przez władzę zaborczą gubernji braclawskiej; wkrótce po tem z wyborów już marszałkował powiatowi St. Konstantynowskiemu w latach 1796-1801, jako pierwszy z kolei w poczcie marszałków tego powiatu. Po nim przyszedł jeden po drugim Rafał Wisłocki, Janusz Sapięha, Xawery Malczewski, Erazm Pruszyński, Józef Szaszkievicz, Wawrzyniec Bukowiecki, Alexander Kochanowski, Adolf Grocholski, ponownie Kochanowski, Wiktor Grocholski z Rusłowic (z gałęzi rówieńskiego). Mieczysław, a po nim Bronisław Pruszyński, a wreszcie ostatni - Franciszek Rotharyusz.

Z działu majątkowego z bratem, Janem Niepomucenem, starostą trembowelskim, przeprowadzonego w 1795-tym roku, na schedę pana Antoniego przypadły dobra wołyńskie, a więc Tereszkowskie, oraz klucze Norzyński i Ozdziutycki, jak też Boczanica w rówieńskim i Czopowicze na Polesiu.

Mieszkając stale w Tereszkach zajął się ich urządzeniem i upiększeniem. Powracając z parokrotnych dłuższych pobytów zagranicą, pomnożył zapoczątkowane przez ojca zbiory pokaśną ilością przywiezionych, przeważnie z Włoch, nowych nabytków w obrazach, marmurach, meblach i innych dziełach sztuki, jakiej był miłośnikiem i znawcą, posiadający przytem znaczną, przez siebie zgromadzoną, bibliotekę w kilku językach, z przewagą francuskiego, ale nie wyłączając angielskiego i włoskiego. O galerji obrazów Antoniego Grocholskiego podaje wiadomość Andrzejowski<sup>41</sup>, cytując istniejące tam zbiory obrazów końca XVIII w., wymienia je w takim porządku : zbiory X. Kaspra Lubomirskiego, Antoniego Grocholskiego, Senatora Ilińskiego i Krzysztofa Urbanowskiego. Istniały podówczas na Wołyniu jeszcze inne galerie, oprócz wymienionych przez Detiuka, jak np. takiego mecenasa, jak Alexander Chodkiewicz z Pekałowa, jak galerja Żalawska Sanguszków, a także Mniszców w Wiśniowcu. W każdym razie jednak galerja tereszkowska należała do znaczniejszych, bo spis jej z czasów pana Antoniego wymienia 519 płócien różnych malarzy włoskich, holenderskich, flamandzkich, francuskich, wśród których nie brak nazwisk mistrzów nawet wielkiej miary, jak Rubens, Tycjan, Rembrandt, Tintoretto etc. Rolle mówi<sup>42</sup> że był : *"hulaszący i usposobien kozackich"*. To co o nim wiadomo skłania do uchylenia tej ostatniej charakterystyki w odniesieniu do bibliofila, zbieracza dzieł sztuki, miłośnika - co prawda - wdzięków niewieścich, ale bynajmniej nie w stylu kozackim. Widzi się go raczej jako osiemnastowiecznego Schyłkowa, libertyna niewątpliwie, a może nawet cynika poniekąd, jak się zdaje, patrząc na ładną portretową jego miniaturę nieznanego artysty i piękny portret Angeliki Kaufmann.

W tem że opowiadaniu<sup>43</sup> kreśli Rolle obrazki z życia starszego miecznikowicza z Tereszek, gdzie, za życia ojca jeszcze : "bawił się polowaniami, trochę gospodarstwem, a najbardziej dziewczętami; haremik sobie założył i nie dbał o

<sup>39</sup> Ochocki t. IV - 162, 167

<sup>40</sup> Kawalerja narodowa powstała z dawnych pancernych i husarskich chorągwi; w tych formacjach rangi odpowiadały daleko wyższym rangom wojskowym, mianowicie : towarzysz - chorążemu; namiestnik - porucznikowi; chorąży - kapitanowi (rotmistrzowi); porucznik - pułkownikowi; rotmistrz - generałowi. Było tak właściwie do reformy 1788, znoszącej stare formacje, ale zwyczajowo utrzymało się nadal w stosunku do oficerów nowej formacji kawalerii narodowej. Stąd pan Antoni, jako rotmistrz kaw. narod. otrzymał w dymisji, przy opuszczeniu wojska polskiego, rangę general-majora.

<sup>41</sup> w "Ramotach Starego Detiuka o Wołyniu" (t. II Sedziego 36)

<sup>42</sup> Dr. Antoni J. - Gawędy z przeszłości, Lwów 1879

<sup>43</sup> Złota Teklunia

opinię sąsiadów i sąsiadek, zgorszonych tym libertynizmem". Wspomniane dziewczęta "były piękności uderzającej", a dwie wśród nich "wykształcone we Włoszech, na wielkie wyglądały panie, choć pochodziły z jego własnych poddaneek" z klucza Prochniańskiego.

Wszystko to i całe dalsze opowiadanie o nasłanym przez miecznika do Tereszek Kapucynie, mającym wywrzec wpływ budujący na młodego szalawilę i o przygodach tegoż Kapucyna wśród mieszanek *haremu* bardzo jest zabawne, ale wygląda na jedno z licznych zmyśleń literackich Dra. Antoniego J. W Tereszkach rezydował sam pan miecznik, więc na "harem" miecznikowicza miejsca w nich za życia ojca nie było, ten zaś zmarł - jak wiemy - w 1792 r. gdy pan Antoni liczył sobie zaledwie lat dwadzieścia parę. Niepodobna przypuścić także, by w tym wieku będąc zdążył już wykształcić sobie we Włoszech uroczę dziewczęta. W dodatku jeśli odpowiada prawdzie że pochodziły z klucza Prochniańskiego, będąc przytem poddankami pana Antoniego, to zważywszy że Prochniańskie dobra (w St. Konstantynow. pow.) kupione zostały przez niego od Seweryna Wislockiego w 1799-tym roku, przyjdzie nam te haremowe historyjki przenieść wszystkie do czasów późniejszych, już po rozstaniu się pana marszałka z żoną.

*oną tą była poślubiona w 1798 r., a urodzona w 1780-tym, Eleonora z Bierzyńskich, podkomorzanka kijowska, córka Józefa na Andruszówce, Halczywie itd. i Maryi z Zaleskich Rodzina Bierzyńskich, herbu Korwin, senatorska, pochodząca z sieradzkiego, w Kijowszczyźnie niedawno osiadła, a to w osobie dziada pani Eleonory, Felicjana, podkomorzego żytomirskiego, który od Zarudnych nabył rozległe dobra lenne Szawuliche w pow. humańskim.*

Z pierwszego małżeństwa z Gorayską miał pan Felicjan syna Onufrego na Ludwipolu, Xawerowie itd., kasztelna żytomirskiego, ożenionego z Ludwiką Ks. Ponińską (której siostra, Apolonia, była za Karolem Bironem synem "wremieńszczyka" Jana-Ernesta, Birona Kurlandzkiego, a druga za Lubomirskim); synem kasztelana Onufrego był Adam Bierzyński, oż. z Walewską, a z dwóch córek jedna za Jarczewskim, druga za Ponińskim. Z drugiego małżeństwa podkomorzego Felicjana Bierzyńskiego z Teresą Pawszanką, wdową po Niemiryczu, był Józef ur. 1746, podkomorzy kijowski oż. z Maryą Zaleską.

świętosław Bierzyński, brat Eleonory Antoniewej Grocholskiej, żonaty z Ks. Katarzyną Dolhorukow, którego syn Dymitr, oficer rosyjski kawalergardów, zmarł młodo, a córkami były : Marja za bar. Lebzelttern-Coltenbach, posłem austriackim w Lisbonie (zmarła 1867 w Wiesbaden). Katarzyna za ks. Iwanem Szachowskim, generałem świty J.C.M., i Elżbieta za Ludwikiem Jankowskim, general-majorem świty J.C.M.

Małżeństwo pana Antoniego nie było szczęśliwe. Trwało wszystkiego 3 lata. Detiuk w swoich Ramotach wspomina, że "Antoni Grocholski z Tereszkę z piękną żoną, siostrą stryjeczną pana młodego" byli obecni na ślubie kasztelanica Adama Bierzyńskiego, z Teresą Walewską, wojewodzianką sieradzką, jaki odbył się w Tucynie 29.IX.1798 r. A pod rokiem 1801-szym opowiada o pobycie pani Eleonory u Adamostwa Bierzyńskich w Bystrzycach, po opuszczeniu przez nią Tereszek i rozstaniu się z mężem. Dr Antoni J. tak o tem mówi<sup>44</sup> :

*"Podkomorzanka Eleonora Bierzyńska, poślubiona Antoniemu Grocholskiemu, synowi miecznika koronnego, rozkochała się w Baurze, pułkowniku rosyjskim, zdobyła rozpód... przygody jej serwone obszernie opisał idylizmy Detiuk w swoich pamiętnikach".*

J. Ochocki w pamiętnikach swoich i Józef Dunin-Karwicki w Szkicach obyczajowych, i inni często wspominają o owym Baurze, szefie huzarów pawlogradzkich, stojącym na czele świty Wielkiego Księcia Konstantego, owoczesnego wodza naczelnego wszystkich wojsk w Królestwie Polskiem oraz w t.zw. "provincjach zabranych". Miał niesłychane u dam powodzenie, a panny podobno mawiały podówczas "jak Baura kocham", gdy chciały prawdę tego co mówią zaprzysiądz. Biedna Pani Eleonora nie miała jednak zaznać szczęścia na tym świecie, zdawna bowiem chora na suchoty, w dwadzieścia dni po poślubieniu Baura rozstała się z tym światem. Rolle w *Złotej Tekłuni* charakteryzując pana Antoniego, tak mówi :

*"Detiuk w swoich pamiętnikach czarnemi barwami odmalował starszego miecznikowicza - ale niesłusznie. Pan rotmistrz boniem z wyjątkiem onych rubasznych figlów<sup>45</sup> był człowiekiem prawnym, zobowiązaniom wszystkim czynił zadość, na słowie jego polegano bezwarunkowo".*

W testamencie swoim polecił sukcesorom :

*"aby wszystkim służbie wypłacili trzyletnią pensyę, gracyalistom zapewnił dożywotnie utrzymanie, panienkom wspomnianym wyżej i ich rodzinom "libertację", nadto dał każdej po 4.000 karbowanów srebrnych; służących wraz z rodzinami udarował wolnością".*

Co do służących, utrzymała się tradycja że w Tereszkach, począwszy od objęcia dziedzictwa przez starostę trembowelskiego, służba dlatego nie nosiła liberyi, że za czasów marszałka Antoniego ktokolwiek z jego poddanych liberyę dworską przywdział, tem samem został *liberowany* tj. uzyskiwał - z warunkiem uczciwego przesłużenia w ciągu

<sup>44</sup> Opowiadania historyczne, seria 3-cia t. I Sedziego 221

<sup>45</sup> ma na myśli Rolle haremowe anegdoty

kilku lat - osobistą wolność. Utrwalenie testamentem pana marszałka tego przywileju, przywiązane do liberyi, sprawiło, że sukcesor, pan Jan Niepomucen, innym zapatrywaniom hołdując a unikając liberalnych obciążeń przez brata ustanowionych, zupełnie we dworze Tereszkowskim liberję skasował, i tak pozostało... A takich *wolnościowych* obciążeń mogło powstać po panu Antonim więcej.

Był on dzieckiem swojego wieku nie tylko w owym gorszącym jego sąsiadów i sąsiadki libertynizmie, ale też i w poważniejszych przejawach charakteru i umysłowości, na zachodnich ukształtowanych wzorach. Zgodnie z duchem czasu przejął się dążeniem do reform społecznych i ekonomicznych, a zabrał się do nich w zasięgu własnych bezpośrednich wpływów na wzajemne stosunki dworu i włościan, uczynił to zaś w wieku będąc dojrzałym, w parę lat po rozstaniu się z żoną. Encyklopedysta, pilny czytelnik Prusa, poczynania swe wzorował niewątpliwie również na niedawnej a głośnej w Polsce, reformatorskiej działalności księdza referendarza Pawła Brzostowskiego w Mereczu-Pawłowie, a także na znacznie mu bliższych i czasem i miejscem reformach głośnego podolskiego pana na Mińkowcach Reduxa ścibor-Marchockiego, niemal konstytucyjnego władcy mińkowieckiego państwa. Sama chronologia na to wskazuje: Ignacy ścibor. Marchocki organizację swoich dóbr rozpoczął w 1791 roku, w 1796 r. zniósł wszystkie daniny i daremszczyzny, a w roku 1804-tym zakończył swe urzędzenia *"Przymierzem Dziedzica z Poddanymi Rolnikami"* (2.I.1804). Antoni Grocholski swoje *"Ustawy dla Rolników Dóbr klucza Tereszkowskiego"* wydał 24 marca 1805 r. Mińkowieckie państwo było obszarem daleko większe od dóbr Tereszkowskich, szersze pole dla swych popisów nowatorskich posiadał mińkowiecki dziedzic. Coprawda, i Brzostowski w swoim Mereczu bardziej dogłębną reorganizację stosunków przeprowadził, tak że dzieło jego nazywano Rzeczpospolitą Pawłowską, chociaż w owe czasy (1767-1795) jej obszar rolniczy, mimo szumnego wymieniania przez dziedziców przy każdej sposobności wszystkich *"kilkumastu wsi prócz innych zasłianków"* nie przekraczał widok 80-ciu, a ludności - 700 mieszkańców w 112 domach Tereszki były większe, razem z lasami liczyły włók przeszło 300, a ludność trzech wsi (Tereszek, Malinek i Mończyniec) w ostatnich latach XVIII w. przewyższało głów 2000. O wszystkich ziemianach-reformatorach ówczesnych, a było ich więcej, utarło się mniemanie, że uprawiali jakoby filantropię, że byli *"miłośnikami ludzkości na tle pracowitej, szczęśliwej, wiernej i wdzięcznej gromadki"*, a organizację pawłowską określano nawet jako *"dobroczynną fundację"*. Prawda była inna. Nie odrzucając bynajmniej szlachetnych motywów w większym lub mniejszym stopniu pobudzających ziemian-reformatorów do ich działalności, trzeba pamiętać zarówno o tem, co mówi J. Obst<sup>46</sup>: charakteryzuje Brzostowskiego, a co nietylko do xiędza referendarza odnoszone być może, że nad reformą pawłowską *"szlachetną w gruncie i poważną"*, ciążyła jednak magnacka pycha *"biorąca początek z bardzo płytkich warstw duszy tego magnata, któremu przyszła fantazja odegrać rolę opatrności względem swych poddanych"*, jak jeszcze bardziej o tem, że<sup>47</sup> zagadnienie zastąpienia pańszczyzny innemi świadczeniami wiąże się w epoce Oświecenia z zagadnieniem ekonomii pracy:

*"Należy wyzwolić pracowitość chłopską, kierując ją na własną jego gospodarę i obciążając ją z kolei maksymalnie wysoką rentą. W tych warunkach chłop będzie równie intensywnie pracował dla siebie i dla pana, gdyż praca na rzecz pana nie będzie czasowo i przestrzennie odgraniczona od pracy na własne utrzymanie"*.

Taka była teza ówczesnej publicystyki w tym przedmiocie, znanej niewątpliwie dokładnie zarówno Brzostowskiemu, tłumaczowi dwutomowego dzieła Duhamela *"Éléments d'Agriculture"*, jak też takim pilnym czytelnikom publicystycznych nowinek z zakresu zagadnień społecznych i ekonomicznych jak wszechstronnie odczytany erudyta - Redux, i miłośnik książek, założyciel pokaśnej w Tereszkach biblioteki - pan marszałek Antoni.

Reformy więc ich nie były akcją filantropijną, z reformami w parze szło nie tylko gospodarcze i społeczne polepszenie bytu poddanego włościanstwa, ale też dobrze zrozumiany własny materialny interes dziedziców. Nie jest odbrazowaniem tych reformatorów zwrócenie uwagi na tę okoliczność, a tylko właściwym oświetleniem ich dzieła. Tereszkowskie *Ustawy* warte są osobnego ekonomicznego studium, którego tu przeprowadzać nie zamierzamy, chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na tę wyższość urzędzeń tereszkowskich nad pawłowskimi, że tam wprowadzono oczynszowanie chłopów w gotówce określonymi sumami, pozostawiając im cały trud spieniężenia owoców swej pracy, co stanowiło olbrzymi hamulec dla pomyślnego rozwoju tych reform. W Tereszkach natomiast ustanowiono nie czynsz w gotówce, ale podatek w naturze<sup>48</sup>, co - mimo że podatek ten zdaje się wygórowany - było szczęśliwszem i dla chłopów daleko dogodniejszym rozwiązaniem.

Tereszkowskie *Ustawy*<sup>49</sup> mieszczą się w 9-ciu rozdziałach, z których 1-szy zawiera uwolnienie poddanych od robocizn, nadanie m miana *Rolników*, ustalenie prawa pełnej dziedzicznej własności rolników do posiadania ziemi i obejścia, jako głównego fundamentu tej reformy, a dalsze rozdziały wyszczególniają gospodarcze i administracyjne podstawy nowego ustroju wsi, jak też postanowienia o obronie od ognia, o sadach, o kasie szpitalnej, o kasie

<sup>46</sup> Rzeczpospolita Pawłowska, Kwartalnik Litwa i Ruś, 1913, zesz. 111

<sup>47</sup> e co słusznie zaznacza piszący o reformie Pawłowskiej E. Rostworowski, Przegląd Historyczny t. XLIV z 1/2 str. 105

<sup>48</sup> na miejsce robocizn... od każdego sznura ozimego czy korca oziminy, a od jarzynnego - trzy korce jarzyny

<sup>49</sup> Pełny tekst "Ustawy" p. "Muzeum Polskie", Kijów, 1918, t. II, 105-121

gromadzkiej, o magazynach rolniczych itd. Mocą wystawionego jednocześnie *"Przywileju od Dziedzicia Rolnikom Danego"* zostają oni natychmiast zwolnieni od wszelkiej daremszczyzny i otrzymują zapewnienie, że jeżeli w ciągu trzech lat okażą się pomyślne wyniki tej reformy, wówczas otrzymają definitywne przywileje na wieczyste dziedzictwo posiadanej ziemi i zabudowań. Nawzajem gromady wszystkich wsi Tereszkowskiego klucza wydały zobowiązania tymczasowe (stosowania się do postanowień "Ustawy" i "Przywileju") na lat trzy *"od daty 25 marca 1805 roku, w którym wolność nasza kwitnąć zaczęła..."*, podpisane porządkiem *"dziesiątków"*, na jakie ludność wsi podzielona została. A ludności tej, jak widzimy z rozdziału 5<sup>go</sup> *Ustawy* było podówczas stokilkadziesiąt rodzin komorniczych i chałupniczych, oraz dwieście pięćdziesiąt rodzin gospodarzy, w połowie ósmiosznurowych, w połowie czterosznurowych.

Do utrwalenia zaprojektowanej reformy jednak już nie przyszło. Równy prawie w lat trzy od wspomnianej daty, bo 22 kwietnia 1808 roku pan marszałek Antoni po krótkiej chorobie zakończył życie w Tereszkach, schodząc ze świata bezpotomnie, pochowany 3 maja tegoż roku w grobach rodzinnych pod Kościołem O.O. Dominikanów w Winnicy<sup>50</sup>.

---

<sup>50</sup> źródła, prócz powołanych w tekście : Boniecki - Herbarz; Uruski - herbarz; °ychlinski - Zł. kSedziego; Radzyminski Z. L. - "Tereszki, ich ojczyce itd". Gaz. Lw. 1920 nr 79-86; J. M. Giżycki - Spis ważniejszych miejscowości w pow. St. Konstantynowiskim na Wołyniu; dokumenty z archiwum tereszkowskiego

## A N E K S G

### Do życiorysu pana Antoniego Grocholskiego

O małżeństwie Pana Antoniego Detiuk w "Ramotach" :

*"Pan Podkomorzy Kijowski, Józef Bierzyński młodą i piękną córkę wydał samowolnie za człowieka nie dla niej stworzonego, człowieka, do którego żadnej skłonności nie miała... Pani Grocholska wzrostu była szluszynego, kibić kształtnej, oval twarzy miała regularny, rysy greckich piękności, białosć kararskiego marmuru, usta i zęby prześliczne, a błękitne oczy z pod ciemnych rzęsów anielskiem wejrzeniem jaśniały. Włosy (blond) płowe w długich kędziorkach spadały na śnieżną szyję, rumieniec rzadko kiedy skrasiał to lice nadobne, ale też sama bladosc taki wdziek na całą postać rozlewała, a do tego ulubione jej białe ubranie tak ją jakąś nadpowietrzną, niezmierną wystawiały, że każdy widział w niej anioła".*

Wobec małżeństwa zawartego pod przymusem ojca, unieważnienie szybko uzyskać się dało i w maju 1802 r. pani Eleonora poślubiła generała Baura, Kurlandczyka w służbie rosyjskiej, bardzo przyzwoitego a z Polakami zaprzyjaśnionego człowieka.

Brat pani Eleonory Antoniowej Grocholskiej, świętosław Bierzyński, ur. 1796 r. był kawalerem maltańskim (1817) kamerjunkerem, pobem kamerherem i radcą stanu (1847), ożeniony z Katarzyną Andrejewną księżniczką Dologorukow.

Jan Bierzyński, dziedzic Budzewa w Piotrkowskim, ożeniony z Antoniną hr. ścibor-Marchocką, był potomkiem stryjcznego brata Felicjana Bierzyńskiego, podkomorzego żytomirskiego, dziada Eleonory Antoniowej Grocholskiej.

Franciszek-Xawery z Grabowa Grocholski herbu Syrokomla (1730-1792) synom swoim : starszemu, Antoniemu, rotmistrzowi kawaleryi narodowej a w dymisji general-majorowi (1767-1808) i młodszemu Janowi-Nepomucenowi, staroście trembowelskiemu (1768-1849) pozostawił znaczne dobra.

Rozległy majątek w ziemi, rozrzucony w kresowych województwach, składał się z kilku kluczów. Największy z nich był Woronowicki, położony w województwie Braclawskim, gdyż w latach 1820-tych liczył 2.178 dusz męskich, osiadłych w miasteczku i ośmiu wioskach Dalej szedł klucz Czerwoński z przyległościami w kijowskim, Tereszkowski na Wołyniu, Poroszyński w Owrukiem. Ozdziutycki w Włodzimierskim, nadto spore wioski pod Łuckiem i Żytomierzem. Dobra te przy sposobności działu między synami miecznika dokonanego w 1795, sędziowie polubowni ocenili na 4.000.000 zł. Dodany nawiasem, że wartość ich z czasem podniosła się do dziesięciu milionów.

Od Seweryna Wislockiego kupił Pan Antoni Grocholski w 1798 r. dobra kupieckie w pow. Starokonst. (Kupiel, Czarniawa, Krzaczk, Słobodka) i w 1801 r. odprzedal je Annie z Małachowskich Ignacowej Poniatowskiej. Mąż jej żył jeszcze podówczas Sędziego Zmarł po 1813 r. Dlaczego ona występuje jako nabywca, a nie pan Ignacy - nie wiem. On, Ignacy Poniatowski, daleki krewny Króla, był chorążym lubelskim i właścicielem Kulczyn, nabytych od Marcina Lubomirskiego ok. 1775 r., a ona - córka Łukasza i Teresy Głinojeckiej, od których pochodzą wszyscy Jaxowie-Malachowscy w Galicyi i nad Euxynem po tem liczne rozrodzeni. Oprócz Kulczyn władali oni wsiami w skład kulczyńskiego klucza wchodzącymi : Kulczynki, Pecyzyska, Wolica (odtąd nazywana "Poniatowską") i in., w najbliższem sąsiedztwie Mończyń.

Poniatowscy zostawili, oprócz córki Sierakowskiej, 2 synów : podpułkownika W.P. Jana który otrzymał Kulczyny, ożenionego z Honoratą Jastrzębską z Klonin w starokonst. pow., ojca Otyldy Adolfowej Grocholskiej, i pułkownika Józefa, dziedzica Kupiela, a po tem nabywcy obszernych dóbr na Ukrainie (lenno Szenderowieckie, Tahańcza, Pszeniczniki, Borodzianka, Pilawa etc., z górą 50.000 morgów), kupionych od starszego brata królewskiego, kSędziego Kazimierza Poniatowskiego, podkomorzego koronnego praojca idących z lewej ręki, a istniejących po dziś dzień w Ameryce i we Francji. Poniatowskich kSędziego di Monte-Rotondo.

Córkę Jana Poniatowskiego z Kulczyn, Otyldę wykradł pg. tradycji Adolf Grocholski dla swego brata, Ignacego, porucznika Strzelców Konnych, ale gdy właśnie w tym czasie Ignacy zginął w pojedynku, Adolf poślubił Otyldę, po odbytem pojedynku z jej ojcem. Po tem się z nią rozwiódł i poślubił Wandę Radziwiłłównę z Berdyczowa.

Pułkownik Józef Poniatowski, późniejszy dziedzic Kupiela, hołdując ówczesnej modzie, wykradł z Tereszek swą przyszłą żonę, Julję Grocholską miecznikównę koronną, siostrę prezesa Jana-Nepomucena, pana Antoniego, no i "Złotej Tekłmi".

Kupiel został z czasem odziedziczony przez Dariusza Poniatowskiego i przez niego sprzedany częściowo

Weryhom-Darowskim, częściowo Chylińskim.

W Kulczynach rezydowała do śmierci († między 1860 a 1870) pani Otylda, później odziedziczył je Cezary Poniatowski i sprzedał kSedziego Wołkońskiemu.

Kloniny, które również należały do pani Otyldy Grocholskiej, zostały przez nią sprzedane Włodzimierzowi świcykowskiemu, marszałkowi gub. wolińskiej, którego siostra Olga była za Cezarym Poniatowskim, on sam zaś, ożeniony z Izabellą Sobańską, był ojcem dwóch panien świcykowskich : Olgi - Stefanowej Grocholskiej, która wniosła mężowi Kołodne, i Marji-Leonowej Ledóchowskiej, ostatniej właścicielki Klonin.

Znana w rodzinie anegdota o "*obaleniu obrazu św. Mikołaja*", przypisywana panu gubernatorowi podolskiemu, Mikołajowi, i odnoszona do czasów panowania Mikołaja I<sup>go</sup>, w rzeczywistości dotyczy pana Antoniego i miała miejsce za panowania cesarza Pawła I<sup>go</sup>, a odbyła się nie w Kamieńcu, lecz w Berdyczowie.

Konie jadącego powozem pana A. Spłoszone zostały przez siedzącego przy drodze dziada, trzymającego ikonę św. Mikołaja i dającego o sobie znać dzwonieniem i śpiewem straszliwym. Pan Antoni rozgniewany wyskoczył z powozu i ściągnął dziada laską, oberwał jednak przy tem i św. Mikołaj... Takie obchodzenie się z dziadem przydrożnym na pochwałę nie zasługuje, nie zasługuje na nią jednak również i prototop berdyczowski, który chciał z tego zrobić wielką sprawę o obrazę religji i zasypał władze donosami. Urzędowa "perepiska" zakończyła się (jak opowiada anegdota) carskim rozkazem : "*świętym Mikołajom wpried po ulicam nie szljatsia, a G-mu poslie obieda w gorod nie wyjeżdżat*".

Postawiłem tę *perepiskę* bez wspomnianego zakończenia, a natomiast z odręcznym listem cesarza Pawła I<sup>go</sup>, po francusku do p. Antoniego pisany. Niestety - zginęło to wszystko w pożarze Warszawy, została tylko okładka tych aktów, z napisem ręką pana Augusta Kozietuńskiego skutecznym...



## A N E K S H

### O nowym Kościele w Tereszkach

Nowy Kościół, poświęcony uroczystie wiosną 1911 r., zbudowany został przez Pana Władysława Grocholskiego, starościca trembowelskiego, wkrótce po śmierci jego pierwszej żony, Kazimierzy z Sieraczyńskich, zmarłej w Tereszkach dn. 7 I 1908 r., a pod wezwaniem jej świętego patrona, Kazimierza, Królewicza Polskiego.

Po zbudowaniu nowego Kościoła utworzona została w Tereszkach samodzielna parafia, obejmująca te wszystkie osiedla, jakie wchodziły w skład tutejszej filii parafji Bazalijskiej. Kościół ten, wzniesiony tuż przy drodze prowadzącej wzdłuż ogrodzenia parkowego i obejścia dworskiego, ale po drugiej stronie tej drogi, znajduje się w odległości kilkuset kroków od dworu. Zbudowany z cegły w stylu neogotyckim wg. projektu architektury Kochanowskiego z Lublina, otynkowany na kolor szarego kamienia, mieści na swym frontonie duży krucyfiks, pod którym widnieje napis : *"Bądź wola Twoja"*.

Podług intencji fundatora treść tego napisu posiada znaczenie podwójne : przede wszystkim jest to wyraz chrześcijańskiego pogodzenia się z wolą Bożą w obliczu ciężkiej straty, jaką poniósł ze śmiercią ukochanej małżonki, z którą w przysowiowej miłości i przyjaźni przeżył lat przeszło 40; ponadto jeszcze w tych że słowach wyraża się myśl, że wybudowanie tego Kościoła jest spełnieniem woli zmarłej pani Kazimierzy, której marzeniem było istotnie wzniesienie w Tereszkach świątyni, mogącej zmieścić wszystkich, przybywających na nabożeństwa parafjan, jacy dotychczas w szczupłej starej kaplicy się nie mieszcząc, kupić się musieli przed wejściem do niej na dworze, co mocno utrudniało uczestniczenie wiernych w liturgii i korzystanie z głoszonego słowa Bożego itd., a w dniu slotne i szczególnie mrośne, wpływało na zmniejszenie frekwencji parafjan do Kościoła.

Niezmiernie staranne jest wewnętrzne urządzenie. Główny ołtarz i dwa boczne, ambona i ławki wykonane są piękną snycerską robotą ze starego ciemnego tereszkowskiego dębu. W tym celu użyto jako materiału bali dębowych ze starych spichlerzy, wzniesionych jeszcze za poprzedników pana Sędziego. Rysunki projektów wykonane przez Mieczysława Wolanowskiego z Lublina, a do stolarskich i snycerskich robót sprowadzeni byli znani rzemieślnicy z wołyńskiego Romanowa, prawdziwi artyści w swoim fachu. Wśród nich szczególnie się odznaczyli Ostrowski i Gutowski.

Witraże w głównej nawie (prezbiterium), wyobrażające - jeden św. Michała Archaniola a drugi św. Władysława z Gielniowa, patronujących fundatorom : starej kaplicy - panu Sędziemu ziem. woj. bracl. Michałowi, oraz nowego Kościoła prawnukowi tegoż, panu sędziemu, honorowemu, pokoju swego powiatu Władysławowi - wykonane zostały przez firmę Białkowskich w Warszawie; witraże zaś w krypcie grobowej pod prezbiterium się znajdującej - wg projektu Stefana Matejki przez firmę ˚eleńskich w Krakowie. We wspomnianej krypcie znajduje się po środku, pod ścianą tylną, ołtarz z marmuru białego, nad którym witraż N.M.P. Ostrobramskiej, w głębi zaś, w specjalnej nizie opatrzonej pięknie kutą kratą żelazną, ozdobioną herbami Syrokomla-Grocholskich i ślepowron - Sieraczyńskich, ustawione są dwa duże sarkofagi z czarnego wołyńskiego labradoru z kopalni Salisa, wykute w Holwinie pod ˚yтомierzem. Przed kratą, 2 kłęczniki z czarnego dębu na pięknym wołyńskim kobiercu. Organy umieszczone na chórze, posiadającym również piękne ozdoby snycerskie, sporządzone na zamówienie w Warszawie.

Ołtarze - główny, z pięknym obrazem św. Kazimierza Królewicza - pędzla Piotra Stachewicza, i dwa boczne, jeden mieszczący obraz Ukrzyżowanego Pana Jezusa, słynący łaskami, ze starej kaplicy przeniesiony, a drugi poświęcony N.M.P. Częstochowskiej.

Wogóle cały materiał użyty na budowę Kościoła jest pochodzenia miejscowego. Cegła wyrobiona z miejscowej gliny w cegielni specjalnie w tym celu założonej. Cały materiał drzewny z lasów tereszkowskich, a o czarnym dębie, użytym dla snycerskich robót, już mówiliśmy. Dachówka, jaką Kościół jest kryty, pochodzi z fabryki dachówek w ˚yтомierzu. Kraty z żelaza krajowego wykonane przez ślusarzy z Kulczyn, podobnie wszystkie okucia bardzo estetyczne, wg rysunków Wolanowskiego. Posadzka kamienna z wołyńskiego marmuru. Roboty ciesielskie wykonali miejscowi cieśle, tereszkowcy i mończynieccy włościanie. Jedynie murarska robota jest dziełem rąk niemiejsowych. Nawet piękny kobierzec, spoczywający na stopniach głównego ołtarza, oraz kobierce przy ołtarzach bocznych są wołyńskie.

## A N E K S I

### Z Rodziny z Grabowa Grocholskich w Tereszkach

## ZMARLI W TERESZKACH:

Anna z Radzymińskich, Michałowa Gr.	Sędzina Ziem Braclawskich	† 8.VIII.1767	
Michał-Andrzej Annapolu	Sędzia Ziem Braclawskich	† 15.XI.1768	w
Helena-Justyna z Lesznickich, Franciszkowa Gr.	M.K.	† 17.X.1789	
Franciszek-Xawery	M.ś	† 11.IX.1792	
Antoni	marsz. pow. Starokonst.	† 22.IV.1808 <sup>51</sup>	
Kazimiera z Sieraczyńskich, Władysławowa Gr.		† 07.I.1908 <sup>52</sup>	
Władysław		† 13.I.1920 <sup>53</sup>	
Jan-Nepomucen Odessie <sup>54</sup>	Prezes S. G., P.	† 17.IX.1849	w
Ludgard Odessie <sup>55</sup>		† 11.XI.1908	w
Ludgard-Piotr Krakowie <sup>56</sup>		† 09.IV.1954	w

## OCHRZCZENI W TERESZKACH ZOSTALI:

Ludard	ur. 26.III.1840
Władysław	ur. 09.VIII.1841
Ludgard-Piotr	ur. 18.XII.1884

---

<sup>51</sup> pochowany w Tereszkach pod Kościołem.

<sup>52</sup> pochowana w Tereszkach pod Kościołem

<sup>53</sup> pochowany w Tereszkach na cmentarzu, gdyż z powodu stanu grobowca pod Kościołem, spowodowanego najściem nieprzyjaciół, nie można było w nim trumny złożyć

<sup>54</sup> pochowany pod Kościołem w Woronowicy

<sup>55</sup> W Odessie, na cmentarzu w grobowcu rodzinnym pochowany

<sup>56</sup> ostatni po mieczu z linii Terszkowsko-Woronowickiej (ur. 18.XII.1884. Zmarł w Krakowie i tamże na cmentarzu Rakowickim pochowany

## A N E K S J

### O wsiach i dworach w parafii Tereszkowskiej położonych

Ziemie, na jakich się niżej wyszczególnione miejscowości znajdują, wchodziły niegdyś w skład Ordynacji Ostrogskiej i dopiero przez transakcję Kolbuszowską przeszły na własność poszczególnych osób i rodzin. Od tej daty dopiero (1753) zaczyna się właściwie indywidualna historia poszczególnych majątków i dworów, jakie do tego czasu pozostawały w rękach lennych posiadaczy na prawie ordynackim, czasami - co prawda - przez szereg pokoleń trwając w rękach jednej i tej samej rodziny.

**Bohdanówka** Dawniej Czucheliki, Czuchelyky wraz z Czuchelami : Sapiehów, po tem, na początku XIX w. Antoniostwa Giżyckich, w potomstwie których, drogą spadkobrania, majątek ten rozpadł się na schedy : Drużbackich, Maszkowskich, Białoskórskich, Wiercińskich, ńukowskich, Horudeckich etc. Stąd pochodzi znany patriota, powstaniec 1831 r. i działacz narodowy, Kasper Maszkowski<sup>57</sup>. Tu też, w Bohdanówce u Maszkowskiego, powstało wiosną 1835 r., stowarzyszenie patriotyczne, którego on był duszą a najwybitniejszymi uczestnikami :

- Leonard ępkowski z Awratyna w st. konst. pow., Antoni Beaupré, dr med. z Wilna, po powrocie z Sybiru ożeniony z Seweryną Iwanowską, rodzoną siostrzenicą Maszkowskiego ;
- Piotr Borowski z Napalówki w pow. krzem.,
- Edward Piiniński z Borek w pow. krzem., syn Władysława i Róży z Malachowskich herbu Gryf (Grzymała?), ożeniony z Nikodemą ępkowską z Awratyna, siostrą Leonarda.
- Maryan Podhorodeński, syn Maurycego z Paszutyniec w pow. st. konst.
- Karol ścibor Marchocki z Mińkowiec, syn Ignacego (Reduxa) z Podola pochodzący, i Fryderyk Michalski, syn Franciszka, z synem Lucjanem<sup>58</sup>. (Fr. Michalski zaprzyjaś. z Marchockim).

Z tej że Bohdanówki pochodzą Żukowscy, dziedzice jednej z licznych tam sched, m.in. Jan Żukowski, sędzia starokonstantynowski (†1850), żonaty z Giżycką, ojciec Władysława, żonaty z Sągajłówną, dziad Jana, żonaty z Miłowiczówną z Dymitrowki w krzem. pow., a pradziad pana Władysława ńukowskiego, posła do Dumy Państwowej, ożenionego z Jadwigą<sup>59</sup> (Adą) Jalowiecką z Litwy, która 2<sup>o</sup> voto poślubiła generała inż. Józefa Lipkowskiego, syna marszałka Józefa z Honorówki, a brata bliźniaczego Jana, ożeniony z Gałęzowską, oraz Kazimierza, ożeniony 1<sup>o</sup> z Heleną Jaxa-Malachowską, a 2<sup>o</sup> z ńurakowską, z której dwie córki za dwoma Polańskimi, jako też Franciszki Janowej Walewskiej i Anny Cezarowej Wielogórskiej<sup>60</sup> herbu Grzymała.

**Boroszczówka** Sapiehowie, Dunin-Brzezińscy, Kwiatkowscy. Dwie panny Kwiatkowskie poślubiły : Krystyna, Tymińskiego, a Olimpia, Dra Dyonizego Hłaskę z Teofipola. Do ich potomków należała Boroszczówka do czasów ostatnich

**Czernelówka** Ogromna wieś nad Słuczą, przy ujściu do niej rzeczki Desnówki, pod Mończyćcami biorącej początek. W XVII w. siedzą tu Jarmolińscy, po tem Grabowscy, po nich przez trzy pokolenia Wyleżyńscy, trzymający wraz z Czernelowską również obok położone Mońki i Dubiszcz. W 1753 r., właścicielem Czernelówki, Kulczyn, Dubiszcz, Wolicy i Moniek zostaje Antoni Lubomirski. Ok. 1773 r., przeszła Czernelówka do Malczewskich wraz z Mońkami, gdzie założona została rezydencja Klucza czernelowieckiego. Przez czas dłuższy dzieli Czernelówki losy Moniek, o kt. niżej, przechodzi do Kochanowskich i w 1850 r. Piusowi Rudzkiemu z Zielonej na Podolu zostaje sprzedana. W 1882 r. nabył Czernelówkę od Rudzkich, Moskał, M. ńurawskij.

<sup>57</sup> na chrzcie św. otrzymał dziwne imiona : "Gasper-Melchior-Baltazar-Projekt"

<sup>58</sup> Siostra Lucjana, panna Emilja Michalska, była narzeczoną Szymona Konarskiego, sprawcy nieszczęść, jakie spadły na kraj nasz w tym czasie, demagoga, "węglarza", masona zapewne, a z wyznania Kalwina. Ta smutna, a pełna bohaterkich momentów sprawa znana jest pod nazwą sprawy Konarskiego : Konarski, przybysz z Korony, przyłgnał do patriotycznego stowarzyszenia zawiązanego w Bohdanówce, usiłując mu nadać zabarwienie rewolucyjne, wprowadzić w społeczeństwie rozłam na "arystokrację" i "demokrację" etc., oraz wciągnął je do "Stowarzyszenia Ludu Polskiego", jakiego był emisjarzusem. To ostatnie tylko uzyskał. Wkrótce na Litwie aresztowany wraz z Rodziewiczem, nie umiał dochować tajemnicy. Posypały się areszty, wyroki śmierci, zesłania w "katorgę" i "na posielenie" etc. Zresztą sprawy te znane są dokładnie skądinąd

<sup>59</sup> córka Jadwigi 1<sup>o</sup> voto ńukowskiej za gen. Kazimierzem Sosnkowskim

<sup>60</sup> piszą się bezpodstawnie Wielhorskimi herbu Kierdeja

**Hrycenki**

Stanowiące jedno z najbliższych sąsiedztw Tereszek, leżą nad dużym stawem. Wysoka mogiła niedaleko wsi położona kryje, podług ludowego podania, kości pomordowanych przez Tatarów mieszkańców, a z historii wiemy, że w 1593 r. Tatarzy spalili całą tę wieś, co się i później nieraz powtarzało. Ordynackimi lennikami byli tu w XVII w. Wilgowie, następnie Błędowscy. W 1753 r. Hrycyki przechodzą do Antoniego Lubomirskiego, ale też sprzedał je Błędowski, już jednak na początku XIX w. na jednej części majątku siedzi jakiś Puchalski, a na drugiej, Piotr i Aleksander Jaroszyńscy. Są to synowie znanego nam Hipolita Jaroszyńskiego<sup>61</sup>, podkomorzego hajszyńskiego, na Krutohorbie, erdenówce itd. (syna podstolego Zacharyasza i Szczeniowskiej), brata Mikołaja, żona tego z Kordyszówną. Czy Jaroszyńscy w Hrycenkach kiedykolwiek rezydowali - nie wiemy. Scheda Puchalskiego przeszła do Morgulca Jana ok. 1823 r. po tem do jego syna Waleryana, dalsze jego losy nieznanne. W 1840 latach, Hrycenki, zdaje się już całe, należą do Głowińskiego, a po tem do Ignacego Szuszkowskiego, którego syn Franciszek ożenił się z Zofiją „epkowską z Moniek, córką Numy, z którym się jeszcze w Mońkach spotkamy. Ignacy Szuszkowski jednocześnie z Hrycenkami nabył w 1852 r. obok położone Ordyńce, gdzie posiadał ładną sadybę. Pod koniec XIX w. Hrycenki przeszły w ręce moskiewskie.

**Hrycyki**

Również bardzo bliskie sąsiedztwo Tereszek, leżą nad Ponorą. Transakcją Kolbuszowską przeszły na własność Antoniego Lubomirskiego, wkrótce jednak właścicielami ich stają się Jaroszyńscy, mianowicie wspomniany wyżej Hipolit, syn Zacharyasza. Córka Hipolita-Franciszka, wychodząc za Ignacego Bagińskiego w pierwszej połowie XIX w. wniosła mu w posagu Hrycyki. A potomkowie ich przez lat kilkadziesiąt tu rezydowali. Synem Ignacego Bagińskiego i Jaroszyńskiej był Ignacy Bagiński<sup>62</sup>, który mieszkał stale w Odessie. Hrycenki, należące do jego brata, w pierwszych latach XX<sup>go</sup> w. sprzedane zostały Moskalowi, posiadającemu już Kulczyny, kniaziewi Wołkońskiemu.

<sup>61</sup> Hipolit Jaroszyński dwukrotnie żonaty, 1-° z Potocką, herbu Lubicz, 2-o z Paszkowską. Z pierwszego małżeństwa miał syna Piotra (wyżej wymienionego), dziedzica Wesolej i in. i córkę Klarę za Mikołajem Czarnomorskim, z drugiego zaś małżeństwa trzech synów, m.in. wymienionego Alexandra (ur. w Kunie 1802 r.) oraz córki Franciszka, poślubioną Ignacemu Bagińskiemu, o którym pod Hrycenkami będzie niebawem mowa.

<sup>62</sup> Wspomina o nim w swych pamiętnikach August Iwanski. Będąc na studiach w Odessie zamieszkał Ignacy Bagiński w pensjonacie uczniowskim ("stancyi") profesora fizyki Lewteropuła, zruszczałego Greka, u którego mieszkali też Janiszowscy i Iżycy z Podola. Z wdową tego Lewteropuła ożenił się Bagiński i, jak powiada Iwanski : *"wprowadził ją do polskiego towarzystwa"*. Było w istocie jednak inaczej, przez małżeństwo to Bagiński od polskiego towarzystwa się odsunął. Był w odosobnieniu, nieco zdziwaczał i oddalił się nie tylko od Polaków, ale i od Kościoła. Z Bagińskim, jako z dawnym sąsiadem Tereszek, a miłym i kulturalnym człowiekiem, utrzymywał stosunki mieszkający w Odessie Ludgard Grocholski. Gdy Bagiński pod koniec życia popadł w długotrwałą i ciężką chorobę, dzięki tym właśnie stosunkom spowodowane zostało ponowne zbliżenie się jego do Kościoła i do praktyk religijnych, ale też uczynienie przez niego znacznych zapisów na cele narodowe (10.000 rb. na Macierz Polską w Cieszynie), oraz przekazanie Katolickiemu Towarzystwu Dobroczynności w Odessie, którego Grocholski był prezesem, dużego domu czynszowego, który m.in. stał się tego Towarzystwa siedzibą. Ignacy Bagiński zmarł w 1891 r.

